

Nowy raport: problem przemocy rówieśniczej dotyka większość polskich nastolatków i systematycznie narasta A4

Zakaz wjazdu do UE dla Rosjan, którzy po 2022 r. służyli w armii? Kilka państw coraz szerzej otwiera im drzwi A10

DGP | Dziennik Gazeta Prawna

CZWARTEK
11 CZERWCA 2026
NR 111 (6780) ROK 32
ISSN 2080-6744
NR INDEKSU 348 066
DGP.pl



SKANUJ
KOD
I CZYTAJ

PATRZYMY OBIEKTYWNIE ■ PISZEMY ODPOWIEDZIALNIE

9,90 zł
CENA GAZETY (W TYM 8% VAT)

Kto zyskuje, kto traci udziały w rynku ubezpieczeń • Raport specjalny

DGP

Polityka Trumpa uderza w mundial

SPORT W czwartek ruszają piłkarskie mistrzostwa świata, największe i najdroższe w historii. Tradycyjnie już nie brakuje kontrowersji. Tym razem dotyczą one zwłaszcza restrykcyjnej polityki migracyjnej Stanów Zjednoczonych, oprócz Kanady i Meksyku jednego z gospodarzy imprezy. Urzędnicy nie wpuszcili do USA sędziego z Somalii, którego w odpowiedzi FIFA skreśliła z listy arbitrow. Problem wizowe mają przedstawiciele federacji Iranu, która ze względu na napięcia związane z wojną na Bliskim Wschodzie musiała już przenieść swoją bazę do meksykańskiej Tijuany, choć mecze będzie rozgrywać w USA. Donald Trump zachłysnął się ideą przeprowadzenia mundialu jeszcze w trakcie swojej pierwszej kadencji. Krajom, które głosowałyby na konkurencyjne kandydatury, groził rozluźnieniem współpracy. Także wtedy zaprzyjaźnił się z szefem światowej piłki Giannim Infantino, który odwdzięcza mu się nadspodziewaną pobłażliwością i licznymi prezentami w rodzaju utworzonej specjalnie dla niego Nagrody Pokojowej FIFA. ©P

A3



Więzienie za drobne naruszenia

PRAWO

Za wyrzucenie jednej beczki odpadów niebezpiecznych czy błędy w wypełnieniu formularza **może grozić więzienie**. Ministerstwo Sprawiedliwości chce walczyć z przestępstwami przeciw środowisku

Renata Krupa-Dąbrowska
renata.krupa-dabrowska@infor.pl

Rzecznik małych i średnich przedsiębiorców, przedsiębiorcy oraz prawnicy biją na alarm. Ministerstwo Sprawiedliwości chce karać nie tylko za porzucanie od-

padów, lecz także za ich składowanie, magazynowanie, usuwanie, przetwarzanie, zbieranie, unieszkodliwianie czy transport, czyli praktycznie za wszystkie czynności związane z odpadami. W każdym z tych przypadków będzie grozić kara pozbawienia wolności od 2 do 12 lat. Nie będzie miała też znaczenia skala przestępstwa.

Proponowane rozwiązanie wchodzi w skład pakietu zmian, które przez prawo karne mają wdrożyć do polskiego prawa unijną dyrektywę w sprawie ochrony środowiska.

Problem w tym, że – zdaniem ekspertów – doszło do nadinterpretacji dyrektywy. Unijne prawo ogranicza obowiązek kary za czynności określonych czynności: zbierania, transportu lub przetwarzania odpadów niebezpiecznych, a także czynno-

ści nadzorczych oraz do sprzedawców i pośredników. Jednocześnie zawiera wyraźne zastrzeżenie, że czyn musi być bezprawny i umyślny. Tymczasem projekt przewiduje kary także za czyny nieumyślne.

– Polski ustawodawca poszedł znacznie dalej, niż wymagają tego regulacje unijne. Intencje są zrozumiałe, a nawet godne pochwały. Ale pojawia się pytanie, czy zakres tej kary nie jest zbyt szeroki. Polskie przepisy przewidują już bowiem wysokie kary administracyjne. W ustawie o odpadach sankcje mogą wynosić nawet 1 mln zł – zauważa Przemysław Nowak, adwokat w Chmielniak Adwokaci.

Oznacza to, że za te same czyny może grozić podwójna sankcja: kara pozbawienia wolności oraz bardzo wysokie kary administracyjne.

Hutnicza Izba Przemysłowo-Handlowa wytyka resortowi, że projekt nie zawiera kryterium ilościowego, o którym mówi dyrektywa. Tymczasem pełni ono funkcję istotnego ogranicznika odpowiedzialności karnej i służy wyłączeniu karalności czynów o charakterze marginalnym lub incydentalnym.

– W praktyce może dochodzić do kuriozalnych sytuacji, w których odpowiedzialność karna obejmuje również błędy formalne, np. przy wypełnianiu dokumentów czy formularzy transportowych dotyczących odpadów niebezpiecznych. Takie przypadki nie powinny być objęte kodeksem karnym, ponieważ nie wymagają reakcji prokuratury i innych organów ścigania, a jedynie powodują ich niepotrzebne obciążenie – twierdzi

dr Piotr Karlik z Ziemski & Partners.

Ale to nie koniec. Z literalnego brzmienia przepisu wynika, że taką samą odpowiedzialnością zostanie objęta zarówno osoba, która wyrzuci na pole jedną beczkę oleju napędowego, jak ta, która wyrzuci ich tysiąc. W tym przypadku prawnicy liczą na racjonalność i zdrowy rozsądek organów ścigania.

Rzecznik małych i średnich przedsiębiorców zwrócił się więc do Ministerstwa Sprawiedliwości z apelem o doprecyzowanie przepisu, tak aby nie obejmował drobnych i nieistotnych uchybień popełnionych nieumyślnie. W przeciwnym razie może dojść do sytuacji, w której kara będzie nieproporcjonalnie surowa w stosunku do skali naruszenia. ©P

B4

System do zmiany. Są konkrety



PODATKI

Znamy szczegóły zmian w Krajowym Systemie e-Faktur. Omawiano je podczas wtorkowego spotkania konsultacyjnego w Ministerstwie Finansów z udziałem przedstawicieli przedsiębiorców i z doradcami podatkowymi.

W największym skrócie: KSeF ma być bardziej funkcjonalny. Firmy zyskają możliwość oznaczania faktur dodatkowymi opisami, takimi jak: „do zaksięgowania”, „do wyjaśnienia”, „nie do zaksięgowania”. W systemie znajdzie się pełna historia zmian dotyczących faktury. Obecnie są one nadpisywane (każda następna kasuje poprzednią).

Nie wszystkie postulaty biznesu zostaną jednak uwzględnione. ©P B2



9 772080 674044 24

Kaucyjny clickbait czy szerszy problem?



Łukasz Wilkowiec
zastępca
redaktora
naczelnego

Trolle internetowe nie ustają w wymyślaniu coraz to nowych absurdalnych tematów. Jeden z ostatnich: jaki podatek należy zapłacić od butelek i puszek zwracanych w ramach systemu kaucyjnego. Sprawa na tyle „poważna”, że musiało się w nią zaangażować Ministerstwo Finansów. By wyjaśnić coś, co dla każdego powinno być zupełnie oczywiste: jeśli oddajesz własne butelki, nie ma mowy o podatku. Trzeba go zapłacić wtedy, gdy zbieranie i oddawanie butelek staje się działalnością gospodarczą.

Mamy tu do czynienia z klasycznym clickbaitem – innymi słowy: z oczywistym marnowaniem czasu i miejsca. Szkoda by go było nawet na pisanie, publikowanie (i czytanie) tego komentarza. Chyba że potraktować to jako element szerszego zjawiska polegającego na wkraczaniu regulacji w każdą sferę życia. Jakby nie wystarczał zdrowy rozsądek.

Niestety, zbyt często znajduje się ktoś, kto postanawia poszukać dziury w całym. A reszta, zamiast machnąć ręką, grzecznie słucha, a nawet zastanawia się: „Co jeśli on ma rację?”.

Upowszechnianiu się poważnych rozważań nad niepoważnymi już na pierwszy rzut oka propozycjami sprzyjają oczywiście media społecznościowe, choć i my – dziennikarze – nie jesteśmy tu bez winy, chętnie zajmując się tym, co „nowe”. W przypadku podatku od kaucji (i spraw podobnej rangi) „pomaga” też mechanika naszego systemu prawnego, która każe regulować wszystko, co dotąd nieuregulowane.

Tu (pozorna) zmiana tematu. Polska chciałaby się znaleźć w gronie najbardziej rozwiniętych gospodarek. Dużo się mówi o inwestycjach, kapitale finansowym, innowacyjności, niewiele natomiast o tym, jak ważny jest kapitał społeczny: wzajemne zaufanie, przekonanie, że należy zachowywać się odpowiednio, że takie zachowanie służy nie tylko mnie, lecz także otoczeniu.

Przekładając to na problem kaucji: ci, dla których jest to biznes, sami powinni wiedzieć, czy mają zapłacić podatek. To powinno wystarczyć.

Swoją drogą – oby takich biznesów było jak najwięcej, z korzyścią dla naszych ulic, dróg czy lasów. ©

NATO i Ukraina – kto jest komu niezbędny?



Robert Bogdański
publicysta, były
prezes PAP

Włodimir Zełenski powiedział ostatnio dwie rzeczy, które mogą mieć poważne znaczenie dla przyszłych stosunków między europejskimi krajami NATO a Ukrainą. Sygnalizują też zagrożenie okresu powojennego, o których należałoby zacząć myśleć już teraz. W wywiadzie dla „Guardiana” po spotkaniu z przywódcami państw formatu E3 Zełenski stwierdził, że „rozumieją oni, iż przyłączenie Ukrainy do NATO leży w interesie Sojuszu”. Zaraz potem dodał, że leży to także w interesie Ukrainy, ale zasadniczy przekaz brzmiał właśnie tak: to przede wszystkim Zachód odniesie korzyść z tego związku.

Jednocześnie na portalu amerykańskiego think tanku CEPA, który prezentuje zdecydowanie proukraińskie i antyrosyjskie stanowisko, ukazał się tekst wzywający, aby w Kijowie została utworzona wyższa uczelnia wojskowa NATO. Autorzy tekstu Ryan Shaw i Dan Rice to absolwenci West Point i weterani. Dowodzili w swej analizie, że aby Zachód w pełni zaabsorbował lekcje z wojny w Ukrainie, jego oficerowie powinni się szkolić tam, gdzie zachodzą zmiany.

Nie chcę powiedzieć, że i wywiad, i pomysł amerykańskiego think tanku były jakoś skoordynowane, ale przekaz jest wspólny: NATO potrzebuje Kijowa w kwestiach wojskowych. Jak zwykle w takich sytuacjach zapewne temat jest po prostu dojrzały. Rice i Shaw, aby to uwypuklić, wspominają o ćwiczeniach „Hedgehog 2025” w Estonii, gdy ukraiński pododdział za pomocą dronów w jeden dzień wyeliminował z walki dwa natowskie bataliony zmechanizowane.

W rozmowie z „Guardianem” ukraiński prezydent powiedział dalej, że potrzebuje pieniędzy także po to, aby dać swoim żołnierzom profesjonalne kontrakty, by nie byli zaciągani wbrew swojej woli. To pierwszy znany mi przypadek, kiedy tak wysoko postawiona osoba w ukraińskim państwie mówi wprost, że chce, aby w ich armii walczyli przede wszystkim żołnierze kontraktowi, nie zaś ochotnicy. Co więcej, przyznaje, że zaciąg odbywa się w dużej mierze w sposób przymusowy. To bardzo dramatyczne wyznanie. Do tej pory budowano narrację, że po jednej stronie walczą suto opłacani przez Putina rosyjscy prowincjusze, a my traktowaliśmy to jako coś naturalnego, bo nikt, inaczej niż pod groźbą lub przymusem ekonomicznym, nie wzięby udziału w tego rodzaju wojnie. Po drugiej zaś stronie – w to wierzyliśmy i tak w większości było – walczyli ludzie chcący obronić swoją ojczyznę. To nie znaczy, że żołnierzom ukraińskim nie wypłacano żołdu, ale ich motywacja w pierwszej kolejności nie była finansowa.

Wygląda więc na to, że przywódca Ukrainy chce zmienić paradygmat tej wojny. Od teraz ma to być walka zawodowych żołnierzy na kontrakcie, a zatem walka oparta na profesjonalizmie. Czy to oznacza atrofie motywacji patriotycznej? Czy może raczej wejście działań wojennych na taki poziom, na którym walczą głównie specjaliści, a tych trzeba dobrze opłacać? Obie ewentualności niosą specyficzne zagrożenia. Pierwsze jest oczywiste: bez patriotyzmu nie sposób obronić i zbudować państwa. Byłaby to zła wiadomość dla społeczeństwa Ukrainy i dla jej sąsiadów, którzy liczą na pozytywną ewolucję. Drugie zagrożenie jest bardziej subtelne: wojskowi specjaliści mogą się zamienić w najemników. A ci mogą zostać wynajęci przez różne podmioty i państwa. Zwłaszcza tacy specjaliści, którzy walczą, obsługując skomplikowane systemy, i są usytuowani w miejscach stosunkowo bezpiecznych, oddalonych od okopów i umocnień. Zełenski może w związku z tym chcieć po wojnie zaoferować krajom NATO usługi tych ludzi, zapewne w obawie, że pozostawieni sami sobie mogą przyjąć propozycje z krajów niekoniecznie przyjaznych. Warto się nad tym pomysłem prezydenta Ukrainy zastanowić. ©

Komu wolno wygenerować słonia w AI



Anna Zombirt
koordynatorka
ds. mediów
społecznościowych
DGP

Jeszcze kilka lat temu sztuczna inteligencja była w środowisku twórców futurystyczną ciekawostką. Dziś stała się elementem codziennej pracy grafików, montażystów, muzyków i twórców reklam. Nic więc dziwnego, że każda głośna produkcja wykorzystująca AI wywołuje emocje – od zachwytu do paniki. Problem w tym, że debata o nowych technologiach coraz częściej zamienia się w internetowy sąd, w którym szybciej wydaje się wyrok, niż analizuje fakty.

Burza wokół najnowszego teledysku Dawida Podsiadły do utworu „Na błysk” to coś więcej niż kolejny internetowy spór o estetykę w dobie AI. To test dla polskiego rynku kreatywnego i sygnał ostrzegawczy dla ustawodawców. Fala krytyki, która przetoczyła się przez media społecznościowe, pokazała, że wciąż nie do końca potrafimy odróżnić masową, przypadkową generację obrazów z internetu (tzw. słoju) od profesjonalnej postprodukcji wspieranej algorytmami. Zamiast prowadzić spokojną rozmowę o realiach, szybko wpadamy w emocjonalne i uproszczone narracje. Przyjrzyjmy się więc z perspektywą wobec muzyka.

Z perspektywy rynku pracy i prawa autorskiego argumenty o „odbieraniu chleba tradycyjnym twórcom” są w tym przypadku nietrafione. Przy produkcji klipów pracował prawie 40-osobowy zespół, a zdjęcia realizowano klasycznie na ulicach Warszawy. Operatorzy, oświetlniowcy czy kostiumografowie nie stracili pracy. Zmiana nastąpiła przede wszystkim na etapie postprodukcji: zamiast części tradycyjnych animatorów CGI pojawili się specjaliści od AI, inżynierowie promptów i dyktorzy artystyczni pracujący ze wszystkimi nowymi narzędziami. Te miejsca pracy nie zniknęły, ale po prostu zmieniły charakter. To ważny sygnał dla całej branży kreatywnej: technologia nie tyle eliminuje zawody, ile gwałtownie je przekształca. Prawdziwym zagrożeniem nie jest dziś sama sztuczna inteligencja, ale brak przygotowania ludzi do zmian, które już zachodzą. Bez wspar-

cia w zdobywaniu nowych kompetencji coraz więcej twórców może po prostu zostać z tyłu.

Równie powierzchownie brzmi podnoszony przez internautów aspekt ekologiczny. Centra danych obsługujące modele generatywne rzeczywiście zużywają ogromne ilości energii i wody. Gdyby teledysk powstał wyłącznie na bazie masowego, bezrefleksyjnego promptowania, można byłoby mówić o kosztownym środowiskowo eksperymencie. Problem polega jednak na tym, że alternatywy również nie są neutralne dla planety. Wygenerowanie surrealistycznych scen w postprodukcji, takich jak słonie nad Wisłą czy metro zalewane wodą, mogło się okazać mniej obciążające niż budowa fizycznych scenografii lub klasyczna grafika cyfrowa, tworzona przez wiele dni na tzw. farmach serwerowych. Tradycyjne efekty specjalne również pochłaniają ogromne ilości energii, materiałów i paliwa potrzebnego do logistyki produkcji. Problem zaczyna się wtedy, gdy AI stanie się masowym narzędziem używanym bez zastanowienia nad kosztami energetycznymi.

A co ze standardami biznesowymi i prawnymi? W przypadku klipu Dawida Podsiadły wydaje się, że zasady gry zostały w pełni zachowane. Twórcy są transparentnie oznaczeni w napisach końcowych, a prawa do wizerunku i utworów odpowiednio zabezpieczone. To dobra praktyka, która może – i powinna – stać się ważnym punktem odniesienia dla rynku w oczekiwaniu na pełne wdrożenie unijnego AI Act.

W związku z tym zamiast budować sztuczne tamy przed technologicznym postępem, powinniśmy skupić się na tworzeniu rozsądnych zasad: ochronie praw autorów, transparentnym oznaczaniu treści generowanych z użyciem AI czy wymuszaniu większej odpowiedzialności środowiskowej na gigantach technologicznych.

Reakcja odbiorców pokazuje jednak jeszcze jedną ważną rzecz: w kulturze autentyczność nadal pozostaje najcenniejszą walutą. Wyzwaniem będzie dziś udowodnienie, że AI potrafi wzmacniać ludzki talent, a nie go zastępować. A może – na co już wskazują globalne trendy – sztuczna inteligencja w rozrywce, reklamie i mediach w końcu po prostu się znudzi? Rynek nie potrzebuje dziś paniki moralnej, tylko rozsądnych zasad i uczciwej rozmowy o tym, jak korzystać z nowych technologii. ©



Prawo blokuje biznes?

Tomasz Pietryga,
redaktor naczelny
Dziennik Gazeta Prawna

Waldemar Koper,
prezes Polskiego Stowarzyszenia
Prawników Przedsiębiorstw

RYNEK
PRAWNICZY



Oglądaj na dgp.pl/wideo

Piłka, czyli ulubiona zabawka Trumpa

POLITYKA Rozpoczynające się w czwartek futbolowe **mistrzostwa świata** będą pod wieloma względami rekordowe. Impreza organizowana przez Międzynarodową Federację Piłki Nożnej budzi też wielkie kontrowersje polityczne



Cumar Cabdulqaadir Cartan w Mogadishu. Sędziego z Somalii nie wpuszczono do USA



Demonstracja przeciwników irańskich władz pod stadionem w Inglewood w Kalifornii

Michał Potocki
michal.potocki@infor.pl

– To jak trzy Super Bowls (finały ligi futbolu amerykańskiej – red.) codziennie przez miesiąc – entuzjazmował się Donald Trump, opisując skalę imprezy. Dwie poprzednie edycje mistrzostw też nie były pozbawione kontrowersji. Przyznanie praw do organizacji imprezy Rosji w 2018 r. i Katarowi cztery lata później wywołało oskarżenia korupcyjne i wątpliwości związane z przestrzeganiem praw człowieka przez oba państwa. Tym razem dyskusje dotyczą przede wszystkim restrykcyjnej polityki migracyjnej stosowanej przez USA i ugodowości FIFA wobec Białego Domu, z której do tychczas organizacja zarządzana przez Gianiego Infantino nie słyszała.

Poprzednich organizatorów mistrzostw FIFA zobowiązywała do zapewnienia wiz i ułatwień wjazdowych dla sędziów, zawodników i przedstawicieli sztabów zakwalifikowanych reprezentacji. Jeszcze w 2017 r., gdy USA podczas pierwszej kadencji Trumpa wprowadziły zakaz wjazdu dla obywateli szeregu państw muzułmańskich, Infantino krytykował tę

decyzję, mówiąc, że „kibice i zawodnicy drużyny, która awansuje na mistrzostwa, muszą mieć dostęp do kraju, inaczej nie będzie mistrzostw”. Amerykański prezydent na etapie starań o przyznanie praw do imprezy groził państwu, które zgłasza na rywalizujące kandydatury, poluzowaniem współpracy politycznej. FIFA nie uznała tego za pogwałcenie zasad nieingerencji politycznej.

Dwaj przyjaciele z boiska

Druga kadencja Trumpa stoi już pod znakiem demonstracyjnie bliskiej przyjaźni prezydenta z szefem FIFA. Infantino wiele zainwestował w przychylność Białego Domu. W grudniu 2025 r. wręczył Trumpowi wymyśloną specjalnie dla niego Nagrodę Pokoju FIFA. Ceremonia losowania grup na mistrzostwa przewidywała ponadprzeciętny udział przywódców państw gospodarzy. Kilka miesięcy wcześniej, podczas klubowych mistrzostw świata, rozgrywanych także w USA, Trump otrzymał oryginalny puchar dla zwycięzcy, podczas gdy Chelsea, drużyna, która wygrała w finale, wróciła do Londynu z jego repliką. Dzięki

temu prezydent traktuje Infantino jak przyjaciela, zaprasza do Gabinetu Ovalnego i rezydencji Mar-a-Lago, a nawet, nie wiedząc czemu, na szczyt w sprawie Strefy Gazy i posiedzenie Rady Pokoju.

„Mając najważniejszego człowieka piłki nożnej blisko siebie, Trump ma świadomość, że wokół turnieju nie wydarzy się nic, co w jakikolwiek sposób podkopywałoby jego pozycję czy zagrażało wizerunkowi USA. Dla prezydenta USA bezpośrednia relacja z najważniejszym działaczem FIFA jest istotna, z punktu widzenia budowy pożądanego wizerunku” – piszą autorzy raportu „Mundial 2026. Geopolityka, ekonomia i globalny biznes”, przygotowanego przez Polski Instytut Dyplomacji Sportowej. Od strony administracji Trumpa nad organizacją imprezy czuwa specjalna grupa zadaniowa, na której czele stoi Andrew Giuliani, syn związanego z Trumpem byłego burmistrza Nowego Jorku Rudy’ego.

Wizowy problem z Haiti i Iranem

Całkowity zakaz wjazdu do USA dotyczy obecnie obywateli 20 państw, w tym dwóch uczestników mistrzostw: Ha-

iti i Iranu. Teoretycznie nie obejmuje on kibiców z ważnymi biletami, ale 9 czerwca okazało się, że zezwolenia na wjazd dla fanów, którzy kupili karty w ramach puli przyśługującej irańskiej federacji, zostały cofnięte.

Wcześniej przez wiele miesięcy sam udział reprezentacji Iranu wisi na włosku. Obecne mistrzostwa są pierwszymi w historii, gdy jeden z uczestników toczy wojnę z gospodarzem. Teheran po amerykańskim ataku z lutego tygodniami hamletyzował w sprawie swojego udziału. Trump deklarował, że drużyna może wziąć udział w imprezie, choć nie gwarantuje jej bezpieczeństwa. Zawodnicy ostatecznie dostali wizy, ale część członków sztabu, oskarżonych o kontakty z Korpusem Strażników Rewolucji, już nie. Zespół musiał przenieść swoją bazę do Meksyku, a na mecze do USA będzie każdorazowo dojeżdżał.

Służby imigracyjne ze względu na zagrożenie dla bezpieczeństwa odmówiły wjazdu arbitrowi z Somalii Cumarowi Cabdulqaadirowi Cartanowi, uznanemu za jednego z najlepszych w Afryce, choć władze jego kraju, spodziewając się problemów, wystawiły mu

paszport dyplomatyczny. FIFA po prostu usunęła go z listy sędziów. Napastnik kadry Iraku Ajman Husajn był przez siedem godzin przesłuchiwany po przylocie na lotnisko w Chicago. Ostatecznie wpuszczono go do USA w przeciwnieństwie do oficjalnego fotografa irackiej federacji. Nadzwyczajnej kontroli zostali poddani też reprezentanci Senegalu i Uzbekistanu.

5 mld dol. marży dla FIFA

Kontrowersje wywołują też kwestie niezwiązane wprost z polityką republikańskiej administracji. Kibice narzekają na szybko rosnące ceny biletów i hoteli, co zauważył nawet Trump. – Chciałbym tam być, ale szczerze mówiąc też bym tyle nie zapłacił – powiedział prezydent bulwarówce „New York Post” w reakcji na informacje o tym, że cena wstępu na inauguracyjny mecz Team USA z Paragwajem osiągnęła 1 tys. dol.

Infantino odpiera zarzuty. – To będzie największy i najwspanialszy Puchar Świata FIFA w historii – powiedział we wtorek w Los Angeles. Mundialowy budżet FIFA, formalnie organizacji non-profit, przewiduje marżę rządu 5 mld dol.

Każdy gospodarz mistrzostw przeprowadzi własną ceremonię otwarcia. Chronologicznie pierwszy będzie czwartkowy mecz Meksyku z Południową Afryką. Finał zaplanowano na 19 lipca w East Rutherford, w stanie New Jersey. Obrońcą tytułu jest Argentyna, faworytem bukmacherów – Hiszpania. O puchar w 104 meczach powalczy 48 drużyn, w tym czterech debutantów: Curaçao, Jordania, Republika Zielonego Przylądka i Uzbekistan. Komentarzy zastanawiają się, czy specjalne względy FIFA wpłyną na pobłażliwe podejście sędziów wobec reprezentacji Stanów Zjednoczonych.

Polska nie zakwalifikowała się do turnieju po raz pierwszy od 12 lat, odpadając w finale europejskich baraży ze Szwecją. Gdybyśmy wygrali ten mecz, zmierzylibyśmy się w grupie F z Holandią, Japonią i Tunezją. Kolejna szansa za cztery lata. Gospodarzy będzie wtedy aż sześciu. ©©



Więcej niż gazeta!
Tylko na **DGP.pl**

Konkurencja stowarzyszeń. Sasin kontra Morawiecki

POLITYKA

„Po pierwsze Polska” ma pracować nad programem PiS i wspierać kampanię Przemysław Czarnka. Ale to też demonstracja siły wobec środowiska Mateusza Morawieckiego

Daria Al Shehabi
daria.alshehabi.krotoska@infor.pl



Twórcy nowych stowarzyszeń: Mateusz Morawiecki i Jacek Sasin

Dla części polityków Prawa i Sprawiedliwości „Po pierwsze Polska” to odpowiedź na „Rozwój Plus” Morawieckiego, próba sprawdzenia lojalności w klubie i pokazania, kto ma realne zaplecze przed kampanią parlamentarną. Prezesem stowarzyszenia został Jacek Sasin. Wiceprezesami zostali Elżbieta Witek, Tobiasz Bocheński i Patryk Jaki, sekretarzem Michał Moskal, a skarbnikiem Marek Wesoły. Politycy zaangażowani w inicjatywę podkreślają, że deklaracje członkowskie złożyło ponad 120 osób. Według naszych rozmówców ta licz-

ba ma znaczenie przede wszystkim polityczne.

Liczenie deklaracji

– To jest ratowanie jedności partii. Jeżeli po jednej stronie jest stowarzyszenie kilkudziesięcioosobowe, a po drugiej już na starcie ponad 120 osób, to pokazuje proporcje sił – mówi jeden z polityków PiS. Według naszych rozmówców inicjatywa powstała przy pełnej akceptacji Jarosława Kaczyńskiego. Jak słyszymy, prezes PiS nie tylko nie blokował pomysłu, ale miał być też zadowolony z powstania sto-

warzyszenia, które pozwala zrównoważyć wpływ byłego premiera. Koncepcję miał przygotować właśnie Sasin.

„Rozwój Plus” Morawieckiego, do którego zapisało się ok. 40 parlamentarzystów PiS, formalnie przedstawiany jest jako zaplecze eksperckie i programowe. Były premier przekonuje, że nie zamierza wychodzić z partii, a jego projekt ma służyć pogłębieniu prac programowych. Część polityków PiS odbiera to jednak inaczej – jako budowę odrębnej

sieci wpływu przed układaniem list i rozstrzygnięciami w sprawie przyszłego przywództwa na prawicy.

„Po pierwsze Polska” ma być odpowiedzią na ten ruch. Oficjalnie stowarzyszenie będzie organizować debaty, konsultacje i prace eksperckie. Nieoficjalnie ma pokazać, że środowisko Morawieckiego nie jest większością, a środek ciężkości partii pozostaje przy Kaczyńskim, Czarnku i partyjnym aparacie.

Różnica między tymi środowiskami ma być także ideowa. Morawiecki ma reprezentować bardziej umiarkowaną prawicę. Stowarzyszenie Sasina ma iść w stronę bardziej jednoznacznego konserwatyzmu, ostrzejszej polityki wobec UE, sprzeciwu wobec Zielonego Ładu i paktu migracyjnego oraz twardszego stanowiska wobec członkostwa Ukrainy w UE.

Wspólne wystąpienie Czarnka i Morawieckiego w Gorzowie Wielkopolskim miało pokazać, że partia próbuje zaspakować wewnętrzne podziały. Rozmówcy z PiS przyznają jednak, że obrazki

z Gorzowa były raczej efektem kalkulacji niż odbudowanej bliskości między byłym premierem a kandydatem partii na szefa rządu. – Morawiecki policzył szablę i zobaczył, że samodzielnie nie ma większości. Pragmatyka zwyciężyła – słyszymy.

Morawiecki bez większości

Według naszych rozmówców znaczenie miał również wewnętrzny badanie, które PiS miało przeprowadzić po pojawieniu się napięć wokół środowiska byłego premiera. Wynika z nich, że samodzielny projekt Morawieckiego mógłby liczyć najwyżej na kilka procent poparcia. Taki scenariusz traktowano nie jako realną alternatywę dla PiS, ale jako ryzyko zmarnowania głosów prawicy i ułatwienia zwycięstwa Donaldowi Tuskowi.

Gorzów był więc próbą zawieszenia broni, ale nie końcem rywalizacji. Morawiecki nadal ma własne ambicje i środowisko. Czarnek ma poparcie kierownictwa i coraz bardziej widoczne zaplecze organizacyjne. Sasin wykonuje natomiast pracę, której Czarnek jako kandydat na premiera nie powinien podejmować się osobiście: porządkuje klub, zbiera podpisy i pokazuje, po której stronie jest większość.

Test lojalności

Najbardziej praktyczny wymiar sporu dotyczy list wyborczych. Politycy PiS oficjalnie zapewniają, że stowarzyszenia mają służyć programowi. W rozmowach nieoficjalnych przyznają jednak, że deklaracje członkowskie będą czytane także jako sygnał politycznej lojalności. – Skoro projekt ma akceptację prezesa, to osoby zaangażowane w stowarzyszenie są naturalnymi kandydatami na listy – mówi jeden z naszych rozmówców.

Jak słyszymy, część osób związanych z Rozwojem Plus może niebawem ograniczać zaangażowanie w projekt byłego premiera albo szukać sposobu na powrót do głównego nurtu partii.

Na razie przewagę ma środowisko skupione wokół najnowszego stowarzyszenia. Nie dlatego, że rozstrzygnęło spór o przyszłość PiS, ale dlatego, że lepiej wpisało się w logikę działania partii: projekt ma pokazać, że nie jest wymierzony w prezesa i nie zagraża jednności.

Stowarzyszenie Sasina ma więc ograniczyć pole manewru Morawieckiego, wzmocnić zaplecze Czarnka i pokazać parlamentarzystom, że w sprawie układania list ostatnie słowo nadal należy do Jarosława Kaczyńskiego. ©

Karina Strzelińska
karina.strzelinska@infor.pl

– Przemoc rówieśnicza bywa bagatelizowana jako zwykłe żarty czy konflikty między dziećmi, tymczasem jej skutki mogą być bardzo poważne – mówi DGP dr Szymon Wójcik, koordynator działu badawczego w Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę. Najnowszy raport „Rówieśnicy 2026” FDDS wskazuje, że 87 proc. polskich nastolatków w wieku 11–17 lat zetknęło się z przemocą rówieśniczą, 75 proc. doświadczyło co najmniej jednej formy cyberprzemocy, a 63 proc. przemocy fizycznej.

Badanie wykazało też, że niemal jedna trzecia dzieci i młodzieży była ofiarą systematycznego dręczenia przez rówieśników (tzw. bullyingu), podczas gdy co piąta osoba doświadczała podobnych zachowań w sieci. Co czwarty uczeń sam dopuszczał się powtarzalnego dręczenia rówieśników, a 13 proc. przyznało się do stosowania cyberbullyingu.

Najczęściej doświadczane formy krzywdzenia

Przemoc rówieśnicza rośnie. Szkoła przegrywa walkę o zaufanie uczniów

MŁODZIEŻ Nowy raport wskazuje, że problem dotyka większości polskich nastolatków i występuje zdecydowanie częściej niż dekadę temu

ze strony rówieśników to: wyśmiewanie lub krytykowanie wyglądu, otrzymywanie przykrych wiadomości, wykluczanie z grupy i celowe uderzenie.

– Przemoc rówieśnicza bywa bagatelizowana jako zwykłe żarty czy konflikty między dziećmi, tymczasem jej skutki mogą być bardzo poważne. Nie tylko wpływa na dobrostan psychiczny młodych ludzi, zwiększając ryzyko problemów lękowych i depresyjnych, lecz także może rzutować na ich funkcjonowanie w dorosłym życiu – mówi DGP dr Szymon Wójcik, koordynator działu badawczego FDDS.

Dane nie sugerują, by problem stawał się mniej powszechny. Przeciwnie – analiza cyklicznych raportów FDDS wskazuje na wzrost odsetka dzieci i młodzieży deklaru-

jącego doświadczanie tego rodzaju zachowań. W latach 2013–2023 odsetek uczniów, którzy doświadczyli przemocy psychicznej ze strony rówieśników, urosł z 28 proc. w 2013 r. do 44 proc. Skala doświadczenia przemocy fizycznej wzrosła z 41 proc. do 48 proc.

Jednym z powodów jest rozwój nowych technologii i cyberprzemocy. – Młodzi nieustannie sprawdzają, co dzieje się w sieci, a przemoc przenosi się między światem online i offline, przez co znacznie trudniej się od niej odciąć – mówi DGP Lucyna Kicińska z Polskiego Towarzystwa Sycydologicznego, wiceprezes Fundacji Życie Warto Jest Rozmowy.

– Dzieci codziennie stykają się w internecie z obraźliwym językiem, wy-

innych osób. Jeśli nie towarzyszy temu wyraźna reakcja dorosłych, zaczynają traktować takie zachowania jako dopuszczalne – dodaje.

Jedna trzecia ankietowanych uczniów zgłosiła sytuację przemocy rówieśniczej dotyczącą ich samych lub innych osób. 15 proc. przyznało, że mimo wiedzy o przemocy nikomu nie zgłosiło tego faktu. Dlaczego? 44 proc. ankietowanych argumentowało, że sytuacja nie była poważna. Co czwarty badany zadeklarował, że „nie przyszło mu to do głowy”, a co piąty nie zrobił tego z powodu strachu. Z raportu wynika też, że łącznie niemal co trzeci uczeń, który zgłosił incydent, nie doznał się reakcji ze strony szkoły czy dorosłych.

79 proc. młodych ludzi deklaruje, że wie,

gdzie szukać wsparcia. Najczęściej wskazywanymi osobami zaufania byli rodzice i przyjaciele. Uczniowie rzadko szukają pomocy w szkole – do wychowawcy zwróciłoby się 5 proc. badanych, do pedagoga lub psychologa szkolnego 2 proc.

Kicińska zwraca uwagę, że działania na rzecz ograniczania przemocy rówieśniczej są wciąż rozproszone i pozbawione odpowiedniej koordynacji. Jak podkreśla, problemem jest również to, że profilaktyka wdrażana m.in. przez organizacje pozarządowe koncentruje się zwykle na pojedynczych aspektach zjawiska, np. cyberprzemocy. W jej ocenie skuteczne przeciwdziałanie przemocy powinno się opierać na trzech filarach: rodzicach, specjalistach i nauczycie-

lach oraz na stworzeniu spójnych procedur i mechanizmów współpracy między instytucjami.

Rozmówczyni DGP podkreśla, że nawet najlepiej zaprojektowane programy nie przyniosą oczekiwanych efektów bez instytucji odpowiedzialnej za koordynację działań różnych resortów. – Potrzebujemy więc dziś pełnomocnika rządu ds. bezpieczeństwa dzieci, który odpowiadałby za integrowanie działań – dodaje.

Doktor Wójcik również uważa, że potrzebujemy systematycznej, odpowiednio skoordynowanej profilaktyki. – Równie ważne jest usprawnienie systemu zgłaszania przemocy i reagowania na takie sytuacje. Uczniowie muszą wiedzieć, do kogo mogą się zwrócić o pomoc, szkoły powinny dysponować jasnymi procedurami, a nauczyciele i pedagodzy odpowiednimi kompetencjami – wtóruje.

Badanie zostało przeprowadzone od listopada 2025 r. do lutego 2026 r. metodą CAWI. Objęło 141,9 tys. osób w wieku 10–17 lat. ©

Skalpel zamiast młotka. Dokąd zmierza polska franczyza?



Fot. Maciej Szanik

Franczyza w Polsce przyczyniła się do rozwoju przedsiębiorczości. Dynamicznemu wzrostowi towarzyszy pytanie, czy potrzebna jest specjalna ustawa, czy też kluczem do sukcesu pozostanie elastyczność. Uczestnicy dyskusji w redakcji DGP „Franczyza w Polsce i Europie: Dobre praktyki czy specjalne regulacje?” mówili o tym, że ewentualne zmiany legislacyjne powinny przypominać raczej cięcie skalpelem niż uderzenie obuchem.

Polski rynek franczyzy wykazuje wyjątkową odporność na zawirowania gospodarcze, stając się dla wielu, zwłaszcza początkujących przedsiębiorców, parasolem ochronnym. Jak zauważył Paweł Tracz, prezes zarządu Polskiego Stowarzyszenia Mikroprzedsiębiorców i Francyzobiorców, ten model biznesowy stał się motorem napędowym mniejszego biznesu. Co więcej, to nie tylko domena globalnych marek, bo również polscy przedsiębiorcy coraz częściej próbują skalować swoją działalność, udzielając licencji francyzowych.

O skali zjawiska i zróżnicowaniu modeli biznesowych w Polsce mówił też Tomasz Chróstny, prezes Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów. Jak podkreślił, mowa jest o ok. 1,4 tys. różnych mechanizmach i licencjach oraz ok. 100 tys. placówek. Jeżeli nałożymy na to impact społeczny, daje to ok. pół miliona osób funkcjonujących w ramach systemów francyzowych w niemal każdym segmencie gospodarki – od farmacji przez żywność aż po zróżnicowane usługi dla ludności. Oprócz systemów wymagających potężnego kapitału i wieloletniego zaangażowania funkcjonują koncepty nastawione na szybką ekspansję.

O tym, jak potężne potrafią być to organizacje, świadczy przykład branży gastronomicznej i jednej z najbardziej znanych marek na świecie. Marcin Bonicki, partner biznesowy francyzobiorców McDonald's Polska, mówił o nowych rekordach.

– W ostatnim czasie notujemy dynamikę wzrostu najwyższą w historii. Dziś mamy ponad 600 restauracji i prawie 120 francyzobiorców, z których jedna trzecia nawiązała z nami współpracę w ostatnich latach – podkreślił Marcin Bonicki.

McDonald's planuje otwierać ponad 40 restauracji średnio rocznie, z czego docelowo aż 95 proc. placówek ma być prowadzonych przez niezależnych partnerów, co potwierdza ogromną chłonność polskiego rynku.

Z punktu widzenia rynku nieruchomości perspektywy wzrostu oceniał Tomasz Knapik, dyrektor operacyjny REMAX Polska. Zaznaczył, że choć obrót nieruchomościami nie jest łatwym kawałkiem chleba, to wciąż pozostaje niezwykle kuszącym dla osób chcących budować własny biznes, a sprawdzony koncept francyzowy pozwala im znacznie ułatwić trudny start.

Samoregulacja czy asymetria? Aktualny stan prawny

W Polsce umowa franczyzy jest umową nienazwaną. Działalność francyzowa funkcjonuje w ramach ogólnych ram ustanowionych przez kodeks cywilny oraz ustawę o ochronie konkurencji i konsumentów. Nadzór regulacyjny pozo-

staje ograniczony. Głównym organem odpowiedzialnym za monitorowanie praktyk rynkowych jest UOKiK, przy czym jego rola koncentruje się głównie na kwestiach związanych z ochroną konkurencji i konsumentów, a nie na konkretnych sporach związanych z francyzą.

Choć w 2021 r. środowisko wypracowało Kodeks dobrych praktyk, wciąż powraca dyskusja nad asymetrią pozycji stron, zwłaszcza w kontekście głośniejszych sporów w niektórych sieciach handlowych. Zdaniem Pawła Tracza, kodeks przyczynił się do cywilizowania rynku, szerokie konsultacje przy jego tworzeniu z udziałem dawców, biorców oraz osób, które opuściły sieci, pozwoliły na stworzenie solidnych fundamentów współpracy. Choć jednak również sam rynek wymusił poprawę standardów, problemem pozostaje to, że nie wszystkie podmioty stosują się do dobrych praktyk.

Tomasz Chróstny zwrócił uwagę, że idealna umowa musi być symetryczna i transparentna.

– Dobra umowa to taka, w której każda ze stron dba o siebie nawzajem, gdzie występuje mechanizm win-win. Nie zawsze mieliśmy w przeszłości z takimi do czynienia – zaznaczył.

Wskazał jednocześnie, że nadmierna kontrola ze strony francyzodawcy nie jest elementem prawidłowo skonstruowanej franczyzy, ponieważ w relacji tej zawsze występują dwaj odrębni przedsiębiorcy o różnym potencjale ekonomicznym, zachowujący jednak swobodę pewną działania.

Marcin Bonicki, dzieląc się swoim ponad 10-letnim doświadczeniem w kierowaniu działem prawnym firmy, przyznał, że z punktu widzenia potrzeb McDonald's jako francyzodawcy nie dostrzega problemów w polskim prawie.

– Opieramy się na partnerstwie. Mamy założenie, że w każdej lokalizacji chcemy pracować z francyzobiorcą przez 20 lat, a sukces McDonald's jako francyzodawcy jest pochodną sukcesu francyzobiorcy – tłumaczył.

Dodał, że dobrze ułożone, profesjonalne i oparte na zaufaniu relacje sprawiają, iż umowa spoczywa w archiwum i nie jest instrumentem codziennej presji, a dowodem na stabilność systemu są przypadki przekazywania biznesu kolejnym pokoleniom.

Jak regulować, żeby nie zabić biznesu

Główna oś debaty dotyczyła formy ewentualnej interwencji państwa. Propozycje związków zawodowych dotyczące stworzenia rygorystycznej specustawy spotkały się ze sceptycyzmem uczestników panelu, którzy opowiedzieli się przeciw tworzeniu przepisów pod wpływem emocji lub incydentalnych patologii.

Tomasz Chróstny kategorycznie odrzucił koncepcję rozwiązań drastycznych, stwierdzając, że jakakolwiek interwencja regulacyjna nie powinna być porównywalna do młotka, a raczej do skalpela, który pozwoli rozwiązać problemy identyfikowane na rynku, ale nie zaburzy elastyczności.

Prezes UOKiK zasugerował wprowadzenie ustawowego minimum regulacyjnego. Miałoby ono obejmować prawną definicję umowy franczyzy, ramy obowiązków informacyjnych, kwestie transparentności prognoz finansowych oraz jasne zasady wypowiedzania umów czy wysokości opłat karnych. Równocześnie opowiedział się za rozwiązaniami na poziomie europejskim (w duchu jednolitego rynku) oraz za ewentualnym rozszerzeniem przepisów o przewadze kontraktowej na inne sektory gospodarki, co pozwoliłoby na precyzyjne, punktowe interwencje w problematycznych sieciach.

Również Tomasz Knapik ostrzegał przed tworzeniem prawa na podstawie wyłącznie negatywnych przykładów.

– Jeśli zapadnie decyzja o stworzeniu ustawy poświęconej francyzie, to nie powinna ona powstać na podstawie najgorszych praktyk i o tego, co spotykało francyzobiorców na przestrzeni lat. Wtedy bowiem dojdzie do przeregulowania i nowe przepisy zaczną stanowić ograniczenie dla tych francyzodawców, którzy oferują dobry serwis swoim partnerom biznesowym – zauważył.

Jako najbardziej naturalne miejsce na wprowadzenie ogólnych ram prawnych dyrektor operacyjny REMAX Polska wskazał kodeks cywilny.

W podobnym tonie wypowiedział się Paweł Tracz, który zaznaczył, że przeregulowanie podniosłoby koszty całego rynku, uderzając ostatecznie w samych biorców licencji. Poparł on dążenie do wprowadzenia jasnych zasad dotyczących wcześniejszego dostarczania umów kandydatom, aby uchronić ich przed błędnymi decyzjami.

Edukacja kluczem do rozwoju

Paneliści zgodzili się, że nawet najlepsze paragrafy nie zastąpią rzetelnego przygotowania do prowadzenia działalności gospodarczej. Konflikty na linii francyzodawca-francyzobiorca nierzadko rodzą się bowiem z pośpiechu i braku świadomości realiów biznesowych.

Tomasz Knapik, komentując zjawisko bezrefleksyjnego podpisywania umów na targach francyzowych, podkreślił, że edukacja jest kluczowa. Świadomość tego, jaki kontrakt się podpisuje, w jaki biznes wchodzi, jest kluczowa. Zauważył, że hurraoptyzm często zderza się ze ścianą, gdy pojawiają się realne koszty i wymagania operacyjne danego konceptu.

Dojrzałe sieci mają rozbudowane systemy weryfikacji. Marcin Bonicki mówił o tym, że w McDonald's proces rekrutacji i trwające prawie rok szkolenie stanowią naturalną selekcję, ale też solidne przygotowanie do odgrywania roli.

– Kandydat ma możliwość poznania naszego biznesu od kuchni, od podszewki. Są osoby, które na etapie szkolenia dochodzą do wniosku, że to nie jest biznes dla nich – opisywał.

Podzielił zarazem pogląd, że na rynku potrzebne jest głębsze edukowanie obu stron, i zasugerował, by weryfikować deklaracje sieci dotyczące stosowania kodeksów dobrych praktyk.

Podsumowując dyskusję, Tomasz Chróstny zaapelował o odpowiedzialność konsumencką i biznesową, przypominając, że w dobrej francyzie sukces dawcy jest nierozdzielnie związany z sukcesem biorcy.

– Odpowiedzialny francyzobiorca, dobrze poinformowany, to taki, który wchodzi w umowę z pewnymi wątpliwościami. Bo on wie, że to nie jest sielanka – zdefiniował.

Dlatego, jak stwierdzili uczestnicy debaty, przyszłość polskiej franczyzy powinna się opierać na mądrym konsensusie, czyli precyzyjnym określeniu ram informacyjnych w prawie, przy jednoczesnym zachowaniu elastyczności, która stanowi największą wartość.

PAO

DEBATA

Partnerzy



Branża OZE odetchnęła po przyjęciu KPEiK

ENERGETYKA Ważne są zmiana w podejściu do morskiej energetyki wiatrowej, magazynów energii oraz szansa na wyjście z deficytu uprawnień

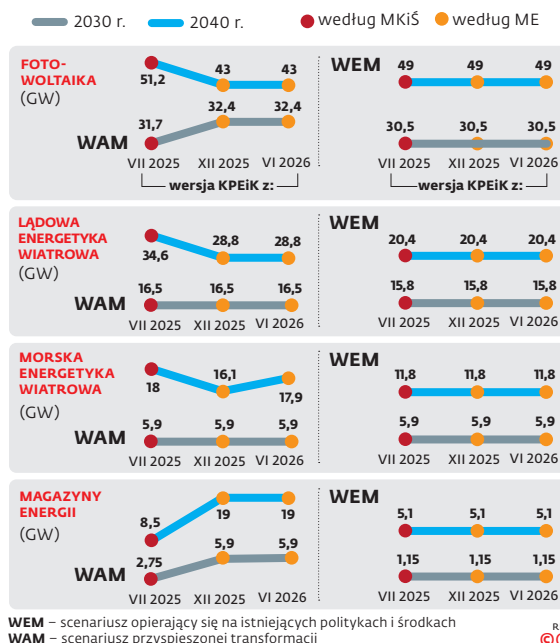
Aleksandra Hołownia
aleksandra.holownia@infor.pl

Rząd przyjął 8 czerwca aktualizację Krajowego Planu w dziedzinie Energii i Klimatu (KPEiK) z niemal dwuletnim opóźnieniem. Termin na przekazanie go Brukseli minął 30 czerwca 2024 r. – Ukończenie prac nad KPEiK to dobra wiadomość, ale to dopiero początek porządkowania polskiego systemu zarządzania transformacją energetyczną – mówi Maciej Lipiński, analityk ds. polityki klimatyczno-energetycznej w Instytucie Reform. Zauważa, że początkowo dokument wynikający z unijnych wymogów miał uzupełniać krajowe strategie. – Tymczasem ze względu na brak takich strategii stał się nieoczekiwany fundamentem krajowego planowania klimatyczno-energetycznego – zauważa. Według niego teraz powinien stać się punktem wyjścia do tworzenia kolejnych dokumentów, w tym Polityki Energetycznej Polski do 2050 r., długoterminowej strategii klimatycznej oraz strategii przemysłowej.

Ministerstwo Energii przejęło odpowiedzialność za przygotowanie KPEiK po rekonstrukcji rządu. Gdy w grudniu ukazała się nowa wersja dokumentu, branża OZE była niezadowolona z obniżenia ambicji w porównaniu z dokumentem przygotowanym przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska.

Z perspektywy rozwoju OZE finalna wersja dokumentu nie różni się znacząco od grudniowej. Wyższe są jednak ambicje dotyczące morskiej energetyki wiatrowej – planowana do 2040 r. moc to 17,9 GW, zgodnie z zapowiadanyimi aukcjami dla offshore. – Powrót do 18 GW traktujemy jako sukces negocjacyjny i efekt wielu dyskusji odbytych po ogłoszeniu przez ME bardzo niekorzystnej propozycji w grudniu. Przewidywalność jest szczególnie istotna w takiej branży jak offshore, w której planowanie inwestycji, m.in. łańcuchów dostaw, odbywa się z wieloletnim wyprzedzeniem – mówi DGP Dominika Taranko, dyrektorka zarządzająca Wind Industry Hub.

MOC WYBRANYCH ŹRÓDEŁ WYTWARZANIA ENERGII ELEKTRYCZNEJ W RÓŻNYCH WERSJACH KPEiK



Nie zostały za to podniesione ambicje dla lądowej energetyki wiatrowej. Ministerstwo Energii zastrzegło jednak, że „w zależności od warunków rynkowych, dynamika rozwoju energetyki wiatrowej na lądzie może ulec przyspieszeniu”, prowadząc do wzrostu mocy do ok. 35 GW w 2040 r. – Rząd potwierdził chęć realizacji celu onshore na poziomie 16 GW w 2030 r., co budzi nadzieje na to, że wiatraki ruszą po ostat-

nich trzech latach stagnacji. Ważniejsze od wizji jest wykonanie – pałeczka teraz po stronie województwa i regionalnych dyrekcyj ochrony środowiska, aby dobieść ten cel – mówi Michał Hetmański, prezes Fundacji Instrat, nawiązując do problemów z uzyskiwaniem niezbędnych pozwoleń.

– Przyjęcie KPEiK to ważny i długo oczekiwany krok dla polskiej energetyki. Jest też ważnym sygnałem wspierającym zaufa-

nie inwestorów, rynków kapitałowych i dalszy rozwój tego sektora – mówi DGP Ireneusz Sawicki, wiceprezes zarządu Polenerгии Obrót.

Tobiasz Adamczewski, wiceprezes Forum Energii, zauważa, że w KPEiK uwzględniono rozwój nowych mocy gazowych oraz magazynów energii związanych z rynkiem mocy, choć ich zakładana skala jest niższa, niż wynikałoby to z jego rozstrzygnięć. – Patrząc na wyniki aukcji, w 2030 r. powinniśmy mieć ok. 11 GW mocy w magazynach. Różnica może wynikać z niepewności, czy projekty, które otrzymały kontrakty mocowe, zostaną zrealizowane. Przyjęte wartości są konserwatywne, zwłaszcza w kontekście rosnącego zainteresowania przydomowymi magazynami energii oraz wsparcia oferowanego przez NFOŚiGW – uważa Adamczewski.

Z kolei Barbara Adamka, prezes Polskiego Stowarzyszenia Magazynowania Energii, uważa, że finalna wersja KPEiK po raz pierwszy tak wyraźnie lokuje magazyny energii w centrum transformacji energetycznej. – Bez odpowiedniej skali magazynowania trudno będzie efektywnie integrować OZE, zwiększać elastyczność systemu i w pełni wykorzystać potencjał inwestycji realizowanych w sieciach, ciepłownictwie oraz energetyce rozproszonej – uważa.

– W dokumencie słusznie zauważono, że obecnie w Polsce licznie domi-

nują baterie elektrochemiczne, natomiast największy udział w mocy magazynowej mają elektrownie szczytowo-pompowe. To pokazuje punkt wyjścia, ale jednocześnie potwierdza konieczność dalszego rozwoju nowych technologii magazynowania energii – podkreśla Adamka. Według scenariusza WAM moc elektrowni szczytowo-pompowych może wzrosnąć z niemal 1,6 GW w 2025 r. do 4 GW w 2040 r. Tymczasem moc magazynów energii w 2025 r. wyniosła 550 MW.

Według Pawła Lachmana, prezesa Polskiej Organizacji Rozwoju Technologii Pomp Ciepła, KPEiK niewystarczająco odpowiada jednak na wyzwania związane z koniecznością systemowej elektryfikacji gospodarki. – Obok efektywności energetycznej i rozwoju OZE elektryfikacja powinna być jednym z trzech strategicznych filarów polityki energetycznej. Jest to szczególnie ważne w kontekście zapowiadanego na lipiec 2026 r. unijnego Planu Elektryfikacji oraz nowej strategii UE dotyczącej ogrzewania i chłodzenia – mówi.

Pompy ciepła mają być metodą elektryfikacji ogrzewnictwa. KPEiK zakłada, że w 2030 r. w Polsce będzie ich między 1,2 mln a 1,6 mln, a w 2040 r. – między 2,6 mln a 3,3 mln. – Te szacunki są realistyczne, ale potrzebne jest systemowe podejście, którego ciągle brakuje w Polsce – uważa Lachman.

OPINIA Małe nie (zawsze) jest lepsze



Marceli Sommer
dziennikarz DGP

Jeden z historycznych twórców programu jądrowego USA, adm. Hyman Rickover, zaobserwował ponad 70 lat temu prawidłowość: innowacyjne technologie jądrowe mają mnóstwo zalet w porównaniu z konwencjonalnymi reaktorami. Te pierwsze – pisał – są kompaktowe, proste, tanie, mogą być budowane bardzo szybko, są elastyczne i mają bardzo wiele zastosowań. Z tymi ostatnimi mamy z kolei same problemy: są duże i skomplikowane, drogie i czasochłonne w budowie, wiecznie opóźnione względem harmonogramu i zmagają się z licznymi problemami technicznymi. Wybór byłby prosty, gdyby nie jeden problem: nowa generacja reaktorów jest dopiero projektowana i istnieje tylko na papierze.

W podobną pułapkę wpadł goszczący na łamach środowowego wydania DGP dyrektor zarządzający polskiego oddziału Rothschild & Co, Jacek Chwedoruk. Jego zdaniem odpowiedzią na aktualne wyzwania tworzone z jednej strony przez rosnące zapotrzebowanie na energię elektryczną, a z drugiej – przez kłopoty sektora energetyki jądrowej z realizacją

projektów wielkoskalowych, jest nowa technologia małych reaktorów modułowych, czyli SMR.

Podobnie jak w paraboli Rickovera, niemal wszystkie zarzuty Chwedoruka wobec wielkoskalowej energetyki jądrowej są prawdziwe. Budowa dużego reaktora – zwłaszcza w realiach wyśrubowanych po katastrofach Czarnobyla i Fukushima regulacji i norm bezpieczeństwa – to znój i potężne koszty. Projekty tego typu charakteryzują się rozciągniętymi na lata przygotowaniami i budową, a później długim oczekiwaniem na zwrot z inwestycji. To nie tylko dla nowicjusza, lecz także dla kraju, który po prostu wyszedł z wprawy, to wielkie wyzwanie: technologiczne, organizacyjne, regulacyjne i finansowe.

Na tym nie kończą się złe wiadomości. Szanse na magiczne rozwiązanie problemów, które miałyby przynieść technologia kolejnej generacji, są mikre. Na dziś obietnice składane w sprawie małych reaktorów modułowych, które, jak się zdaje, za dobrą monetę przyjął Jacek Chwedoruk, nie mają pokrycia. Pierwsza w strefie euroatlantyckiej budowa takiej instalacji, prowadzona w Kanadzie, ruszyła stosunkowo niedawno. Wbrew temu, co można było przeczytać w komentarzu Chwedoruka, nie jest to jeden z czterech, ale jedyny SMR zachodniej konstrukcji, który osiągnął ten etap. Gospodarze projektu planują wprawdzie kolejne trzy reaktory, ale z ostateczną decyzją wstrzymują się do czasu, kiedy możliwa będzie ocena i wyciągnięcie wniosków z realizacji prototypowej jednostki.

Wbrew twierdzeniom Chwedoruka wątpliwe jest, by realizacja reaktorów mniejszego formatu była obecnie możliwa szybciej niż we wskazywanym dla dużych elektrowni horyzoncie 2040 r. Tak, realizacja elektrowni na podstawie sprawdzonych rynkowo technologii jest dziś obciążona ryzykiem i czasochłonnymi procedurami, ale nie znaczy to, że nieopowiadanie innego rodzaju nie dotyczy modeli reaktorów o mniejszej mocy, które są budowane po raz pierwszy. Raczej nieprzypadkowo zresztą – mimo licznych pojawiających się na rynku deweloperów technologii, których wylczył w swoim komentarzu Chwedoruk – nie obserwujemy na razie wielkiego wysypu budów SMR-ów. Pomału, szykując kolejne projekty, rynek obserwuje dziś, jak poradzą sobie debiutanci – tak aby móc wyciągnąć wnioski z niechybnie popełnionych przez nich błędów.

Wszystko to nie znaczy, że z rozwoju technologii – także w kierunku pomniejszenia czy modularyzacji – należy zrezygnować, poświęcając na ołtarzu praxis szanse na postęp. Tym bardziej nie przemawia też za odrzuceniem atomu – jednej z podstawowych technologii dających nadzieję na pozyskanie potrzebnych ludzkości dużych ilości stabilnej i bezemisyjnej energii elektrycznej. Zasadnicza prawda, którą należałoby wyciągnąć z rozważań Rickovera, jest raczej taka, że zestawianie ze sobą – w roli lepszego i gorszego rozwiązania – rozwiązań na tak różnych etapach komercjalizacji zwyczajnie nie ma sensu. I jeśli w ślad za Chwedorukiem czy innymi głosami skorymi do sięgania po takie porównania pójdzie cała branża SMR, to raczej nie przyniesie to sprawie atomu korzyści.

Pesa rozpędza się w regionie i ściga krajowe wymogi

TRANSPORT Pociąg dla spółki RegioJet przekroczył na torze doświadczalnym prędkość 200 km/h. Producent zapowiada, że kolejnym krokiem ma być wytwarzanie pociągu osiągnającego **szybkość nawet 250 km/h**

Krzysztof Śmietana
korespondencja z Ostrawy

Testy na torze doświadczalnym w położonej na wschód od Pragi miejscowości Velim są częścią uzyskiwania dopuszczenia do ruchu pociągu dla spółki RegioJet. Skład elektryczny bydgoskiej Pesy osiągnął tam prędkość 210 km/h. Według producenta próby zakończyły się powodzeniem, ale pociąg musi przejść kolejne badania, które mają zakończyć się wydaniem niezbędnych zezwoleń dopuszczających skład do ruchu. Według planu w grudniu mają się zacząć tzw. jazdy obserwowane z pasażerami. – Cała osiemnastka zamówionych przez firmę RegioJet pojazdów zostanie dostarczona przewoźnikowi w przyszłym

roku – mówi DGP prezes Pesy Krzysztof Zdziarski. Składy regularnie mają kursować z prędkością 200 km/h na jednej z bardziej obciążonych czeskich tras – z Pragi do Brna. Pojazdy mają być dopuszczone do ruchu także w Polsce i na Słowacji. W przyszłości będą zatem mogły obsługiwać trasy międzynarodowe.

Przygotowanie pociągu osiągnającego prędkość 200 km/h to dla Pesy kolejny krok w rozwoju firmy. – Wystarczająco długo jeździliśmy już z prędkością 160 km/h. Naturalnym krokiem było wejście na poziom 200 km/h – mówi Zdziarski. Zapowiada, że Pesa będzie walczyć o dostawy takich pociągów dla spółki Centralny Port Komunikacyjny. Jej wiceprezes, Piotr Rachwalski, zapo-

wiedział niedawno, że przed końcem roku ogłoszony zostanie przetarg na 40 tego typu pociągów. Chodzi o 16 składów kategorii Aero Express, które będą kursować z Warszawy przez nowe lotnisko w Baranowie do Łodzi, oraz o 24 składy kategorii Regio Express, które mają obsługiwać połączenia regionalne i międzyregionalne na potrzeby zainteresowanych urzędów marszałkowskich. Spółka CPK zapowiada, że zakupione pociągi trafią do poolu taborowego, a potem będą wynajmowane chętnym przewoźnikom.

Krzysztof Zdziarski twierdzi, że po wyprodukowaniu pociągu osiągnającego 200 km/h kolejnym krokiem będzie opracowanie składu rozpędzającego się do więk-



fot. PESA/Materiały prasowe

Testy na torze w miejscowości Velim pod Pragą są częścią procedury dopuszczania do ruchu pociągu dla spółki RegioJet

szych prędkości – 230 lub 250 km/h. Przyjęło się, że ta ostatnia prędkość jest dolną granicą kategorii high-speed. – Sądzę, że taki pociąg będziemy zdolni wytwarzać wtedy, kiedy będzie otwierane lotnisko w Baranowie, czyli ok. 2032 r. – mówi Krzysztof Zdziarski.

Przedstawiciele poprzedniej koalicji rządzącej zarzucają obecnej władzy, że po tym, jak zwiększyła planowaną prędkość na linii igrek z 250 do 320 km/h, rodzimi producenci, tacy jak Pesa czy Newag, na tym stracą, bo nie są w stanie do tego czasu sami opracować tak szybkich składów. W Pesie przyznają jednak, że mimo to w regionie będzie zapotrze-

bowanie na pociągi na 250 km/h. Z taką prędkością będą mogły jeździć np. pojazdy na budowanej w trzech krajach nadbałtyckich linii Rail Baltica.

PKP Intercity prowadzi już przetarg na pociągi, które będą osiągać przynajmniej 320 km/h. Pesa zapowiada, że będzie w nim startować, ale w konsorcjum z zagranicznym graczem, który będzie dostawcą technologii. Wnioski o dopuszczenie do udziału w postępowaniu można składać do najbliższego poniedziałku. Pesa nieoficjalnie przyznawała, że o starcie rozmawiała z dwoma graczami – Alstomem i Hitachi. W branży mówi się, że

bardziej realny jest mariaż z tą drugą firmą.

Krzysztof Zdziarski przyznaje, że Pesa chce być także coraz bardziej obecna na rynku czeskim. Kontrakt na 18 pociągów dla spółki RegioJet jest trzecim zamówieniem realizowanym przez bydgoską firmę dla czeskiego przewoźnika. Pesa jest także w trakcie dostaw 160 spalinowych pojazdów dla Kolei Czeskich.

Prezes Zdziarski dodaje, że na przełomie czerwca i lipca ostatecznie sfinalizowana będzie transakcja przejścia przez Pesę niemieckiego producenta tramwajów, firmę HeiterBlick z Lipska. To ma otworzyć bydgoskiej firmie drogę do szerszego wejścia na rynek u naszego zachodniego sąsiada. Już trwają przygotowania do startu w przetargu na tramwaje dla Brunzwicku oraz Bielefeldu. Rozszerzone ma zostać istniejące zamówienie na pojazdy dla Lipska. ©



Więcej niż gazeta! Skanuj kod! DGP.pl

PROMOCJA



Perty samorządu KONGRES 2026

Samorządy, które wyznaczają kierunek



Organizator: **DGP** | Dziennik Gazeta Prawna



15–16 czerwca 2026 r.
Toruń/Kujawy Pomorze

Współorganizator:



Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego



Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu



Partner merytoryczny:



UNIWERSYTET MIKOŁAJA KOPERNIKA W TORUNIU

Wydarzenie jest współfinansowane z Funduszy Europejskich:



Rzeczpospolita Polska

Dofinansowane przez Unię Europejską



Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego

Partner merytoryczny rankingu Perty Samorządu:



Trzy główne wyzwania przed Polską

WYWIAD Tomaszewski: Im dłużej Polska zwleka z konsolidacją finansów publicznych, tym wyższe są koszty obsługi długu i tym mniej środków pozostaje na inwestycje i budowanie przewag konkurencyjnych kraju

Jakie są prognozy i szacunki ścieżki inflacji EBOiR dla Polski w warunkach szoku naftowego? Czy inflacja żywnościowa przy suszy i droższych nawozach jest realnym ryzykiem, szczególnie w przyszłym roku?

Zacznijmy od tła. To, co dziś naprawdę podbija inflację w regionie, to energia, a nie rozgrzany popyt. W Polsce jest podobnie, choć obraz jest spokojniejszy niż u wielu sąsiadów, gdyż część szoku tłumią zamrożone ceny prądu i gazu dla gospodarstw oraz wiosenne cięcia akcyzy i VAT na paliwa. Stąd bieżące odczyty inflacji są umiarkowane, co nie znaczy, że ryzyko zniknęło – raczej jest odroczone.

Inflacja w Polsce: szok energetyczny i odroczone ryzyka

Najważniejsze jest to, czego rynek dziś jeszcze nie wycenia. Wojna winduje ceny ropy i gazu, a w ślad za gazem droższą żywność. I tu działa mechanizm opóźniony: wyższe koszty nawozów przekładają się na droższą żywność dopiero po kilku, kilkunastu miesiącach, więc ich pełny efekt zobaczymy raczej w 2027 r. Jeśli dołoży się do tego krajowa susza, presja będzie podwójna.

To ważne, bo w naszej części Europy żywność waży w koszyku konsumenta znacznie więcej niż na Zachodzie, a badania EBOiR pokazują, że to właśnie ceny żywności najmocniej kształtują oczekiwania inflacyjne. Dziś żywność polską inflację obniża. W przyszłym roku może być jej głównym motorem.

Jak EBOiR szacuje wpływ stagnacji gospodarki Niemiec na Polskę? Ile punktów procentowych

może to odejmować od polskiego PKB?

Najciekawsze jest to, że stara zasada: gdy Niemcy mają katar, Polska dostaje grypy, przestała działać. Komisja Europejska obciążyła wzrost Niemiec na ten rok do 0,6 proc., a polska gospodarka i tak rośnie ok. 3,5 proc.

Po pierwsze, to popyt krajowy i inwestycje, a nie eksport. Saldo handlowe jest dziś lekko ujemne, a z ankiet kredytowych NBP wynika, że firmy znów chętnie pożyczają na inwestycje i kapitał obrotowy. Po drugie, mamy zdysyrfikowany eksport i mniejszy udział motoryzacji niż Czechy czy Słowacja, więc jesteśmy mniej wrażliwi zarówno na niemiecki cykl, jak i na amerykańskie cło na auta. Po trzecie – i najważniejsze – Polska zyskuje udziały rynkowe.

Według danych niemieckiego urzędu statystycznego Destatis obroty handlowe z Niemcami pobiły w 2025 r. rekord: ponad 180 mld euro, a Polska jest już czwartym rynkiem eksportowym Niemiec, przed Chinami. Z badania nastrojów niemieckich firm wynika z kolei, że 56 proc. tych planujących inwestycje w regionie wskazuje właśnie Polskę. Nie podam jednej magicznej liczby, bo byłaby pozorna precyzja, ale przełożenie niemieckiego cyklu gospodarczego na nasz wyraźnie zelżało. Słabość Niemiec jest dla nas hamulcem, nie wyrokiem, a ich pakiet zbrojeniowo-infrastrukturalny może wręcz odwrócić ten kanał na plus.

Czy konflikt na Bliskim Wschodzie jest katalizatorem słabnącej konkurencyjności Europy względem USA? Co ozna-

cza dla Polski utrzymująca się słabość branż energochłonnych?

To katalizator, nie przyczyna. Słabość branż energochłonnych nastąpiła od szoku z 2022 r. i jest strukturalna. W unijnych gospodarkach naszego regionu udział przemysłu chemicznego, metalowego, rafineryjnego i papierniczego w produkcji spadł między 2021 a 2025 r. z 24 do 19 proc. W Europie energia jest dramatycznie droższa niż w USA, sam gaz jest droższy ponad pięć razy, a konflikt tę przepaść tylko pogłębił.

Dla Polski to realne ostrzeżenie, bo przemysł od wielu miesięcy się kurczy, co widać w PMI poniżej 50 pkt. Sedno sprawy jest jednak krajowe. Jak wynika z analiz Komisji Europejskiej, mamy najbardziej węglochłonną energetykę w UE, węgiel i gaz to wciąż 71 proc. produkcji prądu, a blisko połowa rachunku za prąd to podatki i opłaty – niemal dwa razy więcej niż średnio w Unii. Dokłada się do tego niewydolna sieć, która w zeszłym roku odrzuciła przyłączenie około 42 GW źródeł odnawialnych.

Unijny Industrial Accelerator Act może pomóc, kierując zamówienia publiczne ku producentom z UE i przyspieszając pozwolenia. Ale bez naiwności: przemysł patrzy na te przepisy nieufnie, bo grożą wyższymi kosztami i odwetem, a rachunków za prąd nie obniżą. Prawdziwą dźwignią jest tańsza energia dla fabryk.

Czy sytuacja fiskalna w Polsce tworzy trwałą presję na rentowności polskich obligacji? Czy dziesięciolatka może się trwale utrzymać na poziomie 6 proc.,



Marcin Tomaszewski
główny ekonomista ds. Polski, Bałkanów Zachodnich, Europy Środkowo-Wschodniej w Europejskim Banku Odbudowy i Rozwoju

dopóki rząd nie przeprowadzi głębokiej konsolidacji finansów publicznych?

Tak. Dopóki rząd nie pokaże wiarygodnej, kilkuletniej ścieżki schodzenia z deficytu, dziesięciolatka może się utrzymywać podwyższona, w okolicach 6 proc. Inwestorzy żądają wyższej premii od krajów z większym długiem, a Komisja w prognozie wiosennej odnotowała, że spready polskiego długu już się rozszerzyły.

Liczbę są wymagające. Deficyt sektora finansów publicznych sięgnął w 2025 r. 7,3 proc. PKB, jest drugi najwyższy w UE po Rumunii. Komisja widzi w tym roku 6,5 proc., a Ministerstwo Finansów w kwietniowej aktualizacji 6,8 proc., choć samo zastrzega, że ta prognoza nie uwzględnia jeszcze skutków wojny na Bliskim Wschodzie. Dług w unijnym ujęciu Maastricht rośnie z ok. 60 proc. PKB ku 68 proc. w 2027 r., a krajowa miera w tym roku przebiega konstytucyjny próg 60 proc.

Od 2019 r. wydatki publiczne urosły do 51 proc. PKB, a dochody tylko do 44 proc. Polska od 2024 r. jest w procedurze nadmiernego deficytu, z terminem zejścia poniżej 3 proc. w 2028 r., ale nowa Rada Fiskalna ostrzega, że obecna pa-

sywna konsolidacja, czyli zamrożone progi podatkowe i wyrastanie z nominalnych wydatków, to za mało, by zatrzymać narastanie długu.

Jeśli wojna na Bliskim Wschodzie potrwa dłużej, to czy grozi Polsce hamowanie wzrostu gospodarczego poniżej 3,5 proc. w tym roku? Co z 2027 r.? Jaka może być skala rewizji?

Tak, takie ryzyko istnieje. Nasza prognoza, 3,5 proc. na ten rok i 2,8 proc. na przyszły, zakłada, że ostra faza szoku łagodnieje, a ropa Brent w skali całego roku utrzyma się średnio między 80 a 100 dolarów za baryłkę. Problem w tym, że na początku czerwca, po ponad trzech miesiącach cisnina Ormuz jest wciąż faktycznie zamknięta, a rozmowy o rozejmie stoją, więc ryzyko jest przechyłowe w dół.

Warto przy tym pamiętać, że region EBOiR jest bardzo zróżnicowany, od Europy Środkowej przez Bałkany i Kaukaz po Azję Centralną, Bliski Wschód i Afrykę. Dlatego w tej prognozie dla całego regionu o 0,5 pkt, a dla Polski tylko o 0,2 punktu. To dobra wiadomość, bo najmocniej obrywa gospodarka na pierwszej linii szoku, jak Liban i Irak, a Polska jest od niej daleko.

Gdyby jednak wojna się przeciągnęła, wzrost byłby wyraźnie słabszy w obu latach. Zadziałałyby naraz trzy kanały: droższa energia, kolejne zaburzenia w łańcuchach dostaw oraz zaostrzenie warunków finansowych, które najmocniej uderzą w kraje z wyższym długiem, w tym w nas.

Przed jakimi największymi wyzwaniami gospodarczymi stoi dziś Polska?

Widzę trzy. Pierwsze jest fiskalne: trzeba wiarygodnie obniżyć deficyt i wyjść z procedury nadmiernego deficytu. Drugie, energetyczno-

-przemysłowe: wysokie koszty energii dla przemysłu podgryzają konkurencyjność, a ich źródłem są węglowa energetyka, wysokie opłaty w cenie prądu i niewydolna sieć. Trzecie jest strukturalne i najważniejsze na dłuższą metę. Polska wchodzi właśnie w wyjątkowe okno, czyli kumulację funduszy unijnych oraz rekordowe wydatki na obronność, rosnące w 2026 r. do ok. 4,8 proc. PKB i docelowo ku 5 proc. Te impulsy kiedyś wygasną, więc wyzwaniem jest zamienić je w trwały wzrost produktywności, a nie tylko w jednorazowy zastrzyk popytu. Dziś hamują nas niska produktywność małych firm, słaby eksport wysokich technologii i wolne wdrażanie cyfryzacji.

Skończę jednak optymistycznie, bo mamy atut, o którym rzadko się mówi. Badania EBOiR oparte na testach OECD PISA pokazują, że kraje postkomunistyczne, w tym Polska, radzą sobie w matematyce lepiej, niż wskazywałyby ich poziom założeń, a wśród najlepszych uczniów mają znacznie mniejszą lukę płciową niż Zachód. To realny kapitał na erę sztucznej inteligencji, w której nasz eksport sprzętu dla AI rośnie w zeszłym roku o ponad 20 proc. I bez patosu, te 7 proc. deficytu samo w sobie nie przesądzi o rozwoju, bo gospodarka rośnie mimo niego. Im dłużej jednak zwlekamy z konsolidacją finansów publicznych, tym wyższe koszty obsługi długu i tym mniej pozostaje środków na inwestycje i budowanie przewag konkurencyjnych kraju. ©

Rozmawiała Renata Oljasz

DGP

Więcej niż gazeta!
Tylko na **DGP.pl**



dgp.pl/subskrypcja

DGP

PRAWO • PODATKI • BIZNES

12 miesięcy wsparcia dla Twojej firmy



2690 zł
1490 zł

oszczędzasz
45%



fot. Europejski Kongres Finansowy

AI robi za nas zakupy i za nie zapłaci

Sztuczna inteligencja realizująca zakupy w imieniu klientów, stablecoiny, cyfrowe euro i wspólnotowe systemy płatnicze konkurujące z globalnymi gigantami oraz rosnące znaczenie cyberbezpieczeństwa – o tym dyskutowali uczestnicy debaty „Jak będzie płać Europa jutra? Nowoczesne płatności cyfrowe w Europie w świetle zmian geopolitycznych” podczas Europejskiego Kongresu Finansowego w Sopocie.

Konrad Ślusarczyk, dyrektor zarządzający zespołem Government Affairs w regionie Europy Środkowo-Wschodniej w Visa, wskazywał, że świat handlu i płatności wchodzi właśnie w kolejną fazę rozwoju. Jak przypominał, pierwszym etapem był handel tradycyjny, następnie dynamicznie rozwijał się e-commerce, później pojawiły się płatności mobilne i cyfrowe portfele. Obecnie coraz wyraźniej rysuje się kolejny etap – handel agentowy (agentic commerce), w którym znaczną część procesów zakupowych przejmą systemy sztucznej inteligencji.

– Agent będzie nie tylko pomagał użytkownikowi porównywać oferty czy wyszukiwać produkty. Docelowo będzie mógł przeprowadzić cały proces zakupowy, od znalezienia odpowiedniego produktu po finalizację płatności – wskazywał przedstawiciel Visy.

Konrad Ślusarczyk zwracał uwagę, że branża płatnicza już dziś szeroko wykorzystuje sztuczną inteligencję, przede wszystkim do wykrywania nadużyć i ochrony klientów przed oszustwami. W kolejnych latach jej znaczenie będzie rosło. Kolejnym etapem będzie właśnie przejście od AI wspierającej proces płatniczy do AI aktywnie uczestniczącej w procesie zakupowym.

Podobne wnioski przedstawiał Robert Stanikowski, managing director i partner zarządzający w Boston Consulting Group. Według niego użytkownicy coraz rzadziej będą samodzielnie wykonywać poszczególne czynności zakupowe. Zamiast wyszukiwać produkty, porównywać ceny, analizować warunki dostawy i finalizować zakup, będą po prostu wydawać polecenia sztucznej inteligencji.

– Będziemy mówić raczej „zorganizuj mi zakup” niż „kup mi ten produkt”. Płatność stanie się elementem większego procesu realizowanego przez inteligentnych agentów – opisywał.

Jego zdaniem może to być największa zmiana w handlu elektronicznym od momentu powstania współczesnego e-commerce.

Jaka rola banków

Nowe technologie oznaczają również zmianę roli instytucji finansowych. Marcin Giżycki, wiceprezes ING Banku Śląskiego odpowiedzialny za pion klientów indywidualnych, zwracał uwagę, że dla użytkowników sam proces płatności już dziś nie stanowi większego problemu. Dużo większym wyzwaniem pozostaje znalezienie odpowiedniego produktu i podjęcie właściwej decyzji zakupowej. Jego zdaniem banki

będą coraz częściej funkcjonowały jako element infrastruktury w tle. Klient nie będzie zastanawiał się nad mechanizmem realizacji płatności, lecz nad tym, komu powierzyć swoje pieniądze i kto zapewni najwyższy poziom bezpieczeństwa. Podobne spojrzenie prezentowała Edyta Tararuj, dyrektorka rozwoju produktów w departamencie produktów klienta indywidualnego PKO Banku Polskiego. Zwracała uwagę, że nawet najbardziej zaawansowane rozwiązania technologiczne nie zmieniają podstawowych oczekiwań klientów.

– Użytkownicy chcą, aby płatności były szybkie, wygodne i niewidoczne. Jednocześnie chcą zachować kontrolę nad swoimi decyzjami. Chcą wiedzieć, kiedy płać, komu i za co – podkreślała.

Jej zdaniem kluczowym wyzwaniem będzie znalezienie równowagi pomiędzy automatyzacją a możliwością świadomego podejmowania decyzji przez klienta.

Europa nie jest w tyle

W debacie wiele miejsca poświęcono pozycji Europy w globalnym wyścigu technologicznym. Robert Stanikowski zwracał uwagę, że wbrew często powtarzanym opiniom Europa dysponuje bardzo zaawansowaną infrastrukturą płatniczą i regulacyjną. Przykładem jest choćby SEPA Instant, czyli europejski system przelewów natychmiastowych umożliwiający realizację transferów euro pomiędzy krajami w ciągu kilku sekund. Ważną rolę odgrywają również projekty integrujące krajowe systemy płatnicze.

– Europa ma odpowiednie regulacje i technologię. Problemem pozostaje przede wszystkim rozdrobnienie rynku i konieczność integracji wielu krajowych systemów rozwijanych przez

Agent będzie nie tylko pomagał użytkownikowi porównywać oferty czy wyszukiwać produkty. Docelowo będzie mógł przeprowadzić cały proces zakupowy, od znalezienia odpowiedniego produktu po finalizację płatności – wskazywał

Konrad Ślusarczyk

lata niezależnie od siebie – oceniał Robert Stanikowski.

Konrad Ślusarczyk zwracał uwagę, że równolegle do rozwoju nowych europejskich systemów płatniczych konieczne jest budowanie odporności całej infrastruktury finansowej. Przywołał tu doświadczenia ostatnich lat, w tym zakłócenia infrastrukturalne obserwowane w różnych krajach Europy, które pokazują, że równie ważne jak nowe funkcjonalności staje się zapewnienie ciągłości działania systemów płatniczych w sytuacjach kryzysowych. W jego ocenie przyszłość płatności będzie oceniana nie tylko przez pryzmat szybkości i wygody, ale również odporności na awarie, cyberataki czy zakłócenia wynikające z napięć geopolitycznych.

Kilka dni przed rozpoczęciem Europejskiego Kongresu Finansowego Visa poinformowała o nowych inwestycjach w Europie, wartych 500 mln euro w perspektywie najbliższej dekady. Chodzi między innymi o nowe centrum danych, zlokalizowane w strefie euro, które ma dodatkowo zwiększyć odporność, bezpieczeństwo i lokalne przetwarzanie płatności na kontynencie a także o kompleks we Frankfurcie, mający pełnić funkcję siedziby głównej oddziału strefy euro oraz zespołu odpowiedzialnego za Europę Środkową. W Polsce, w marcu 2027 r., Visa zamierza otworzyć nową siedzibę globalnego Hubu Technologiczno Produktowego stworzonego w 2023 r. W tym celu firma rozpoczyna adaptację 14 pięter powierzchni biurowej w Warszawie. Dodatkowo Visa utworzy nowe Europejskie Centrum Cyberbezpieczeństwa.

Stablecoiny i cyfrowe euro

Ważnym wątkiem debaty okazały się stablecoiny i cyfrowe euro. Stablecoiny to cyfrowe aktywa utrzymujące stabilną wartość dzięki powiązaniu z tradycyjnymi walutami, najczęściej dolarem lub euro. Prof. Małgorzata Zaleska, dyrektor Instytutu Bankowości w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie, zwracała uwagę, że rozwój stablecoinów i innych prywatnych form pieniądza cyfrowego zmusił banki centralne do podjęcia działań. Zaczęły bowiem obawiać się utraty kontroli nad emisją pieniądza. Jak przypominała, ponad 90 proc. banków centralnych na świecie prowadzi obecnie badania lub projekty związane z CBDC (Central Bank Digital Currency – cyfrowa forma pieniądza emitowanego przez bank centralny kraju lub obszaru walutowego). W ocenie prof. Zaleskiej projekt cyfrowego euro ma przede wszystkim charakter strategiczny i geopolityczny. Chodzi o zachowanie kontroli nad systemem pieniężnym i utrzymanie roli banków centralnych w gospodarce cyfrowej. Podkreśliła, że Polska powinna aktywnie uczestniczyć w pracach nad nowymi rozwiązaniami.

– Powinniśmy stać się liderem w zakresie proponowania rozwiązań organizacyjnych, technicznych i prawnych dla państw spoza strefy euro. Nie możemy ograniczać się do biernego obserwowania zmian – argumentowała.

Bardziej sceptycznie do projektu cyfrowego euro podchodził Marcin Giżycki. Jego zdaniem wciąż brakuje przekonującej odpowiedzi na pytanie, jaki konkretny problem miałoby ono rozwiązać z punktu widzenia użytkownika.

Najslabszym ogniwem pozostaje człowiek

Wiele uwagi w dyskusji poświęcono bezpieczeństwu. Krzysztof Dąbrowski, dyrektor zarządzający pionem bezpieczeństwa w Urzędzie Komisji Nadzoru Finansowego, podkreślał, że współczesna cyberprzestępczość coraz rzadziej polega na atakowaniu samych instytucji finansowych.

– Banki są obecnie bardzo dobrze chronione. Dlatego przestępcy coraz częściej atakują klientów, wykorzystując manipulację i socjotechnikę – mówił.

Jak wskazywał, około 80 proc. oszustw finansowych stanowią obecnie transakcje formalnie autoryzowane przez samych klientów, manipulowanych przez oszustów. Jego zdaniem największym wyzwaniem nie jest dziś technologia, lecz człowiek. Jednocześnie zwracał uwagę na rosnące ryzyko związane z koncentracją usług cyfrowych. Nawet pozornie niewielka awaria może dziś prowadzić do szerokiego zakłócenia.

Krzysztof Ratnicyn

UE chce sankcji dla rosyjskich żołnierzy

BRUKSELA W zeszłym roku do strefy Schengen wjechało więcej Rosjan niż w 2022 r. Część państw chce to zmienić

Wojciech Kubik
wojciech.kubik@infor.pl

Komisja Europejska zamierza wprowadzić zakaz wjazdu na teren Unii Europejskiej dla Rosjan, którzy po 2022 r. służyli w armii. Chwaląc się nowym osiągnięciem, urzędnicy pominęli jeden fakt: kilka państw coraz szerzej otwiera drzwi dla przybyszów z Moskwy. O zaostrożenie przepisów apelują Polska, państwa bałtyckie i nordyckie.

Propozycja wprowadzenia nowego zakazu znalazła się w ogłoszonym we wtorek projekcie 21. pakietu europejskich sankcji. Przedstawiająca go przewodnicząca Komisji

Europejskiej Ursula von der Leyen tłumaczyła, że sankcje „osłabiają podstawy ekonomiczne rosyjskiego wysiłku wojennego”, a propozycję dotyczącą żołnierzy uznała za „kluczowy punkt” nowego pakietu.

W ten sposób Europa pozostaje niedostępna dla każdego, kto brał udział w inwazji na Ukrainę. To takie proste – stwierdziła przewodnicząca KE. Wprowadzone ograniczenie to tylko jeden z postulatów zgłoszonych 2 czerwca przez grupę 11 państw UE, wśród których znalazła się Polska. W skierowanym do KE oświadczeniu ministrowie spraw we-

wnętrzych i zagranicznych zaapelowali o bardziej restrykcyjne zasady wizowe dla Rosjan, także tych korzystających z wiz turystycznych. Twierdząc, że w trakcie zbliżającego się lata setki tysięcy obywateli Federacji Rosyjskiej znów pojawiają się na europejskich plażach, opowiedzieli się „za bardziej jednolitym i skoordynowanym podejściem wszystkich państw członkowskich” do kwestii wizowych.

Niepokój ministrów wzbudziły najnowsze dane dotyczące liczby wiz Schengen wydanych Rosjanom przez europejskie państwa już po wybuchu wojny z Ukrainą. Opisane

przez Euractiv dane Barometru Schengen pokazują, że w 2022 r. Rosjanie dostali 610 tys. europejskich wiz, w 2023 r. liczba ta spadła do 462 tys., by w 2025 r. przekroczyć pułap z 2022 r. (630 tys. wiz). Aż 77 proc. (477 tys.) wszystkich wydanych Rosjanom w 2025 r. pozwoleń wjazdowych stanowiły wizy turystyczne. Trzy czwarte z nich wydały Francja, Hiszpania i Włochy. Wzrost nastąpił pomimo zlikwidowania w 2022 r. ułatwień wizowych dla Rosjan i zniesienia przez UE w listopadzie 2025 r. wiz wielokrotnego wjazdu.

Unijna propozycja dotycząca rosyjskich żołnierzy może objąć nawet kilka milionów obywateli Federacji Rosyjskiej. Według szacunków na po-

czątku 2026 r. rosyjskie siły zbrojne liczyły 3,5 mln osób, z czego 1,3 mln stanowili żołnierze służby czynnej, a 250 tys. działało w formacjach paramilitarnych. Reszta to pracownicy cywilni. Problemem może być nie tylko ustalenie, jak wiele osób w ciągu wojny przewinęło się przez wojsko, ale też ich skuteczna weryfikacja. W pełną skuteczność systemu wątpi były ambasador Polski w Armenii i na Łotwie Jerzy Marek Nowakowski. – Nie jest to proste, ale prawdopodobnie będzie to rzecz weryfikowana przy współpracy ze stroną ukraińską, która zbiera takie dane. Można zażądać dodatkowych dokumentów, oświadczeń. Technicznie ta procedura jest do wdrożenia – mówi dyplomata.

Z rezerwą na unijną propozycję patrzy też były wiceminister spraw zagranicznych Paweł Jabłoński z PiS, który w lutym 2022 r. uczestniczył we wprowadzaniu pierwszych ograniczeń dla Rosjan. Poseł wprowadziłby zakaz podróży dla turystów z Rosji, a wyjątek przewidziałby dla kwestii humanitarnych, rodzinnych i tranzytowych. – Ta propozycja brzmi bardzo fajnie, ale w praktyce może to być wymówka dla takich państw, jak: Cypr, Francja czy Hiszpania, które lubią rosyjskie pieniądze. Mogą powiedzieć, że żołnierzy nie będą wpuszczać, ale już normalnych turystów jak najbardziej. Efekt może być taki, że Rosjan będzie jeszcze więcej – mówi nam Jabłoński. ©

WIELKA BRYTANIA

Do burd wywołanych przez grupy chuligańskie doszło dzień po ataku nożownika, którym okazał się imigrant z Sudanu

Michał Litorowicz
michal.litorowicz@infor.pl

Uczestnicy wtorkowych protestów podpalili kilka domów, zakład fryzjerski prowadzony przez Turków, a także autobus i liczne samochody, w tym radiowóz. Chuligani wybijali w Belfaście szyby w mieszkaniach i podłożyli ogień pod lokal, w którym przebywała młoda Ukrainka.

W środę północno-irlandzka policja informowała, że w wyniku starć z agresywnymi grupami rannych zosta-

Brutalne zamieszki po ataku nożownika w Belfaście

ło dwóch funkcjonariuszy. Reporter BBC relacjonował, że widział „setki zamaskowanych mężczyzn niosących butelki i cegły”, którzy mieli wzność okrzyki nakazujące obcokrajowcom opuszczenie Wielkiej Brytanii. Pastor Jack McKee mówił, że członkowie jego wspólnoty, których zna od 20 lat, „byli wyrzucani z domów tylko dlatego, że są czarnoskórzy”.

Demonstracje – w części dzielnic przebiegające pokojowo – to reakcja na atak nożownika, w wyniku którego poważne obrażenia odniósł 40-letni mężczyzna. Napastnik został obezwładniony przez osoby znajdujące się w pobli-

żu i w środę stanął przed sądem. Hadi al-Adid usłyszał zarzuty usiłowania zabójstwa, kierowania grózb karalnych i posiadania noża w miejscu publicznym. Al-Adid pozostanie w areszcie do kolejnej rozprawy wyznaczonej na 8 lipca.

Oskarżony to 30-letni Sudańczyk, który przybył do Irlandii Płn. w 2023 r. z Republiki Irlandii. Nim przekroczył granicę irlandzko-brytyjską, przebywał w Paryżu. Trzy lata temu służby imigracyjne Wielkiej Brytanii przyznały mu azyl, zezwalając na pobyt w kraju do 2028 r. Północnoirlandzka policja przekazała, że zatrzymany nie był wcześniej notowa-

ny. Śledczy zaznaczają, że na razie nic nie wskazuje, by sprawa miała związek z terroryzmem.

Premier Keir Starmer nazwał atak przerażającym, dodając, że „nie ma tolerancji dla tak ohydnych scen przemocy”. Szef rządu odniósł się także do wydarzeń, które rozegrały się w Belfaście dzień później. „Nie ma usprawiedliwienia ani dla przemocy i nieporządku zagrażającym naszym społeczeństwu, ani dla tych, którzy do nich podzegli w internecie czy gdziekolwiek indziej. Zeszłej nocy ludzie zostali zaatakowani z powodu pochodzenia. Nie będę tego tolerował; odpowiedzialni odczują peł-

nią siłę prawa” – napisał Starmer w serwisie X.

Pierwsza minister Irlandii Płn. Michelle O'Neill oceniła zaś, że prowokatorzy stojący za zamieszkami próbowali wykorzystać zbrodnię popełnioną kilkanaście godzin wcześniej do własnych celów. Stwierdziła ponadto, że podpalanie lokali mieszkalnych z rodzinami w środku to „bandytyzm i obrzydliwe tchórzostwo”.

Jeszcze przed rozpoczęciem protestów władze Irlandii Płn. apelowały, by nie ulegać nawoływaniom prowokatorów z serwisów społecznościowych. – W Wielkiej Brytanii i poza nią byli aktorzy działający w złej wierze, którzy do niedawna prawdopodobnie mieliby trudności, by znaleźć Belfast na mapie, a którzy celowo nawoływali ludzi do wyjścia na ulice, wykorzystując ból i cierpienie rannego czło-

wieka oraz przestraszonej społeczności – powiedział w rozmowie z BBC minister sprawiedliwości Naomi Long.

Wśród osób, które zaczęły do uczestnictwa w demonstracjach, byli właściciel serwisu X Elon Musk, lider antyimigranckiej partii Restore Britain Rupert Lowe oraz skrajnie prawicowy aktywista Tommy Robinson. Eskalacja przemocy w Belfaście to kolejny tego typu incydent na Wyspach Brytyjskich. Przed tygodniem 11 policjantów zostało rannych, a 2 osoby trafiły do aresztu na skutek zamieszek w Southampton, których katalizatorem była tragiczna śmierć 18-letniego Henry'ego Nowaka. Brytyjczyk o polskich korzeniach zginął w wyniku pięciokrotnego pchnięcia nożem przez 23-letniego sikha Vickruma Digwę. ©

AUTOPROMOCJA

DGP Dziennik Gazeta Prawna



Twoje wsparcie w sporach z zakresu prawa pracy

Publikacja „**Pracownik i pracodawca w sądzie**” to obszerny przewodnik dotyczący sporów pracowniczych.

- Jak długo trwa i ile kosztuje sprawa pracownicza
- Co może być dowodem w sprawie
- Odwołanie od wypowiedzenia umowy o pracę i zwolnienia dyscyplinarnego
- Jak chronić poufność w sporze pracowniczym
- Sprawy dotyczące mobbingu i dyskryminacji
- Sprawy o wynagrodzenie za nadgodziny
- Nowe uprawnienia Państwowej Inspekcji Pracy

Kup na:
sklep.infor.pl



Najdroższa „formalność” w Polsce?

15 tys. zł, które mogą kosztować ok. 650 mln zł



KAMIL MOSKWIK
analityk ds. gospodarczych

Rzadko się zdarza, by decyzja w publicznym przetargu jednocześnie dotyczyła kilku obszarów naraz: prawa, ekonomii i bezpieczeństwa. W przypadku przetargu Rail Baltica na modernizację odcinka Białystok–Ełk mamy właśnie taką sytuację. Dlatego jej konsekwencji nie da się sprowadzić do technicznego sporu o procedurę.

Mówimy o inwestycji szacowanej pierwotnie na ok. 6 mld zł, współfinansowanej z unijnego instrumentu finansowego CEF (Connecting Europe Facility – Łącząc Europę), będącego częścią korytarza pomiędzy Polską i państwami bałtyckimi. To projekt o znaczeniu gospodarczym, ale też geopolitycznym – istotny dla mobilności NATO na wschodniej flance. Tego typu inwestycje z definicji powinny być prowadzone w sposób maksymalnie stabilny i racjonalny.

Tym bardziej uderzające jest, że przebieg postępowania wywołuje pytania nie o tempo czy zakres prac, lecz o proporcjonalność decyzji, które mają doprowadzić do realizacji tego krytycznego projektu.

Wątpliwości te nabierają szczególnego znaczenia w świetle finansowych konsekwencji podejmowanych rozstrzygnięć. Najtańsza oferta, złożona przez polskie konsorcjum Mirbud-Torpol, opiewała na kwotę 4,57 mld zł. Dziś możliwy jest scenariusz podpisania umowy droższej o ok. 650 mln zł. Źródłem tej różnicy nie jest ani zmiana projektu, ani sytuacja rynkowa, brak potencjału technicznego, referencji czy zdolności wspomnianych wykonawców do realizacji inwestycji. Powodem jest decyzja proceduralna, której bezpośrednim kontekstem była administracyjna kara środowiskowa w wysokości 15 tys. zł.

To już nie jest różnica, którą da się ukryć w języku procedur.

Problem utraty proporcji

Największy i najważniejszy przetarg kolejowy w historii Polski miał mieć prosty finał. W listopadzie 2025 r. PKP Polskie Linie Kolejowe wybrały ofertę konsorcjum Mirbud-Torpol jako najkorzystniejszą. Była jednocześnie najtańsza spośród wszystkich złożonych propozycji.

Na tym etapie można było zakładać, że postępowanie zmierza do końca. Zamiast tego rozpoczął się wielomiesięczny łańcuch odwołań, rozstrzygnięć i kolejnych decyzji, których finał pozostaje otwarty do dziś.

Po odwołaniu złożonym przez konsorcjum Budimex-PORR sprawa trafiła do Krajowej Izby Odwoławczej. Osią sporu nie były kompetencje wykonawców ani ich doświadczenie przy wielkich projektach infrastrukturalnych. KIO uznała bowiem, że oferta Mirbudu i Torpolu powinna zostać odrzucona w związku z nieujawnieniem administracyjnej kary środowiskowej w wysokości 15 tys. zł. Po wyeliminowaniu tego konsorcjum zamawiający wybrał ofertę konsorcjum Budimex-PORR. Była ona już droższa o ponad 400 mln zł od pierwotnie wskazanych wykonawców. Także tym razem się okazało, że nie był to finał sprawy.

Po kolejnych odwołaniach KIO nakazała odrzucenie również tej oferty. Powód? Uchybienia w procedurze samooczystczenia, którą spółka musi wdrożyć w związku z wyrokiem dotyczącym zakłócania konkurencji w jednym z zamówień energetycznych.

W praktyce oznacza to, że po miesiącach sporów największy przetarg kolejowy w Polsce wrócił niemal do punktu wyjścia. PKP PLK po raz trzeci musiały wskazywać wykonawcę dla tej samej inwestycji. Wybór padł na konsorcjum, którego liderem jest Track Tec Construction.

Problem polega na tym, że pomiędzy pierwszym a obecnym wyborem różnica cenowa wzrosła do ok. 650 mln zł. Nie dlatego, że zmienił się projekt. Nie dlatego, że wzrosły ceny stali, betonu czy koszt wykonawstwa. Nie dlatego, że rozszerzono zakres prac. Powodem był ciąg decyzji proceduralnych, którego początkiem była kara administracyjna wynosząca 15 tys. zł.

W tym miejscu warto się na chwilę zatrzymać. Nie po to, by rozstrzygać, kto miał rację. Od tego są sądy. Warto jednak spojrzeć na skalę zjawiska. Kara, która stała się osią sporu, stanowiła ok. 0,0003 proc. wartości najtańszej oferty.

Rail Baltica to nie zwykła linia kolejowa

W tej historii łatwo zgubić jeszcze jedną rzecz – znaczenie samej inwestycji.

Rail Baltica nie jest kolejnym regionalnym projektem infrastrukturalnym. To jeden z najważniejszych projektów transportowych realizowanych obecnie w Europie Środkowo-Wschodniej. Po ukończeniu połączy Warszawę z Kownem, Rygą i Tallinem, tworząc kręgosłup komunikacyjny wschodniej części Unii Europejskiej.

Po rosyjskiej agresji na Ukrainę inwestycja zyskała dodatkowy wymiar, związany z bezpieczeństwem i mobilnością wojskową NATO. Nieprzypadkowo

infrastruktura transportowa na wschodniej flance stała się jednym z kluczowych tematów europejskiej debaty strategicznej. Dlatego spór wokół odcinka Białystok–Ełk nie dotyczy wyłącznie jednego kontraktu. Dotyczy sposobu realizacji projektu mającego znaczenie dla pozycji Polski w regionie, bezpieczeństwa sojuszników i konkurencyjności gospodarki.

Im większe znaczenie inwestycji, tym większa powinna być odpowiedzialność za sposób podejmowania decyzji.

Każde 650 mln zł jest na wagę złota

W debacie publicznej łatwo się przyzwyczaić do dużych liczb. Miliardami operujemy niemal codziennie. W efekcie kwoty, które dla przeciętnego podatnika byłyby niewyobrażalne, zaczynają funkcjonować jak zwykłe pozycje w arkuszu kalkulacyjnym.

A 650 mln zł taką pozycją na pewno nie jest.

To kwota większa od rocznych budżetów wielu polskich miast powiatowych. To środki, które mogłyby zostać przeznaczone na kolejne inwestycje infrastrukturalne, bezpieczeństwo, energię, edukację lub rozwój regionów.

Ktoś powie, że przy projekcie wartym kilka miliardów złotych taka różnica nie ma znaczenia. To niebezpieczny sposób myślenia.

Polska stoi dziś przed największym programem inwestycyjnym od dekad. Tarcza Wschód, modernizacja armii, energetyka jądrowa, transformacja energetyczna, rozbudowa sieci przesyłowych, kolejne projekty kolejowe i drogowe będą kosztowały setki miliardów złotych. Jeżeli przy inwestycji wartej 6 mld zł przestajemy zadawać pytania o dodatkowe 650 mln zł, to warto zapytać, gdzie przebiega granica.

Bo problemem nie jest wyłącznie kwota. Problemem jest utrata zdolności do odróżniania kosztu od skutku.

Decyzja sądu za kilka dni

Polski odcinek Rail Baltiki jest elementem jednego z głównych kierunków modernizacji kolei we wschodniej Polsce, gdzie stawką nie jest sam komfort podróży, ale zdolność systemu transportowego do obsługi rosnącego ruchu towarowego i skracania czasu przewozu między centrum kraju a granicą litewską. W praktyce oznacza to inwestycję wpływającą bezpośrednio na koszty logistyki i przepustowość całego ciągu kolejowego w tej części kraju.

W takich projektach kluczowe znaczenie ma nie tylko sama budowa, lecz także stabilność procesu inwestycyjnego. Duże kontrakty infrastrukturalne działają jak łańcuch powiązanych decyzji – zmiana wykonawcy, korekta ofert czy ponowna ocena wpływają jednocześnie na cenę, harmonogram i organizację realizacji całości przedsięwzięcia.

W przetargu punktem zwrotnym była decyzja o odrzuceniu najtańszej oferty konsorcjum Mirbud-Torpol. Trzeba podkreślić, że jeśli idzie o nieujawnioną karę w wysokości 15 tys. zł, Naczelny Sąd Administracyjny uchylił wcześniejsze rozstrzygnięcia Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego. Wskazał on na konieczność ponownego zbadania kluczowych okoliczności sprawy, w tym tego, czy Mirbud był podmiotem, który naruszył warunki decyzji środowiskowej, oraz czy był jej adresatem.

Sprawa wyeliminowania z przetargu trafiła do Sądu Okręgowego w Warszawie. 19 czerwca ma on rozpoznać skargę konsorcjum Mirbud-Torpol na wyrok KIO. Ocenie podlega więc decyzja, która zapoczątkowała określony łańcuch wydarzeń.

W tym kontekście kluczowe staje się pytanie o proporcjonalność jej skutków. Konsekwencją pojedynczej decyzji proceduralnej stał się potencjalny wzrost kosztu inwestycji, który w ostatecznym rozrachunku może obciążyć budżet publiczny i portfel podatnika astronomiczną kwotą.





fot. Anatolii Stepanov/Reuters/Forum

Mniej ludzka wojna

Ukraińcy liczą na to, że sztuczna inteligencja pomoże im zabijać tak wielu rosyjskich żołnierzy, iż Moskwa nie będzie w stanie zastępować ich nowymi rekrutami



fot. SORA Images Limited/Alamy Stock Photo/BE&W

Nie brałem pieniędzy z Rosji

Dla Łukaszenki od początku cel był jeden: zachowanie władzy. Po 2020 r. zachował ją dzięki Rosji, co czyni z niego dłużnika. Spłacał dług współudziałem w agresji na Ukrainę – mówi Wiktar Babaryka, białoruski bankier i polityk

Niespieszne duszenie Kuby

Czy reżim w Hawanie jest następny na czarnej liście Donalda Trumpa? Amerykańskie media spekulują, że tego chciałby sekretarz stanu Marco Rubio, tymczasem sytuacja na odizolowanej od świata sankcjami wyspie zaczyna graniczyć z kryzysem humanitarnym



fot. Magdalena Chodownik/Anadolu via Getty Images



fot. Aliaksandr Valodzin/East News

LOcal content

Rząd mówi, że będzie przestrzegał unijnego wymogu równego traktowania wszystkich podmiotów gospodarczych, ale będzie też dyskryminował, tyle że niektóre miękkimi metodami. Może w ten sposób uniknąć sporu z Brukselą, ale nie uniknie sporu z logiką

Nowy chiński hub elektromobilności

UE Producenci aut elektrycznych z Państwa Środka coraz chętniej lokują produkcję w Hiszpanii

Maria Wiśniewska
maria.wisniewska@infor.pl

Przez ostatnie lata to Węgry były główną bramą dla chińskich inwestycji motoryzacyjnych w Europie, jednak wiele wskazuje na to, że tę rolę może wkrótce przejąć Hiszpania. Choć w 2025 r. Budapeszt nadal przyciągał najwięcej chińskich inwestycji związanych z elektromobilnością, to jego udział w tym segmencie spadł w ciągu roku z 65 do 53 proc. – wylicza ośrodek analityczny Rhodium Group.

W tym samym czasie swoją pozycję mocno podreperowała Hiszpania, gdzie inwestycje skoczyły o 147 proc., osiągając poziom 642 mln euro. W efekcie kraj ten stał się trzecim odbiorcą chińskich nakładów w sektorze EV – tuż po Niemczech, w które Chiny za inwestowały w 2025 r. 783 mln euro. Na wejście na hiszpański rynek zdecydowali się w ostatnich latach m.in. gigant baterijny CATL oraz koncerny motoryzacyjne Geely, Leapmotor i Chery. Nowym graczem jest SAIC, który na początku czerwca ogłosił, że jego pierwsza europejska fabryka zostanie zlokalizowana w Galicji, mimo że dotychczasowym faworytem były Węgry. Budowa tego zakładu ma rozpocząć się w przyszłym roku, a produkcja ruszy w 2028 r. Docelowo fabryka będzie mogła wytwarzać do 120 tys. samochodów elektrycznych rocznie.

Skąd zainteresowanie chińskich firm Hiszpanią? Jak tłumaczy DGP Matthias Schmidt z berlińskiej firmy konsultingowej Schmidt Automotive Research, powodów jest kilka. Produkcja w UE pozwala chińskim firmom omijać unijne cła, a Hiszpania oferuje tanią energię odnawialną i dość niskie koszty pracy. Ma też wieloletnie doświadczenie w produkcji samochodów. To drugi producent aut w Unii Europejskiej, budujący samochody dla zagranicznych koncernów, m.in. Stellantis, Forda i Volkswagena. Ważne jest też dobre położenie Hiszpanii, szczególnie pod kątem eksportu do Wielkiej Brytanii, największego europejskiego rynku dla chińskich marek.

Tak jak w przypadku Węgier, nie bez znaczenia są względy polityczne. Premier Hiszpanii Pedro Sánchez, który w ciągu ostatnich trzech lat odwiedził Chiny czterokrotnie, stał się głównym orędownikiem zbliżenia z Pekinem w UE. Stąd decyzja Madrytu o wstrzymaniu się od głosu w sprawie unijnych celów wyrównawczych na chińskie samochody elektryczne w 2024 r. Takie podejście mogło według Schmidta przesądzić w Pekinie o postawieniu na Hiszpanię. – SAIC jest spółką państwową, więc to sygnał do innych państw członkowskich, że współpraca z Pekinem może zostać nagrodzona – mówi analityk.

Europejska branża samochodowa ma mieszane uczucia co do lokowania produkcji przez chińskie firmy w UE. Z jednej strony zwiększy to presję na rodzimych producentów, którzy i tak zмага-

ją się z silną konkurencją w postaci importu tańszych, a często niezwykle zaawansowanych e-aut z Chin. Mimo cel udział chińczyków w unijnym rynku stale się powiększa. Chińskie marki odpowiadały za ok. 8 proc. rejestracji samochodów w UE w pierwszych czterech miesiącach 2026 r. To prawie dwa razy więcej niż rok wcześniej. W przypadku elektryków udział wynosi kilkanaście procent. Problemem są też wysokie ceny energii i amerykańskie cła. To wszystko przekłada się na upadki kolejnych fabryk i ostre redukcje zatrudnienia w branży motoryzacyjnej. W samym 2025 r. pracę straciło 50 tys. osób.

Ponadto współpraca z Azji może ułatwić europejskim producentom transformację w kierunku elektromobilności. Wchodząc na rynek Starego Kontynentu, wiele chińskich przedsiębiorstw decyduje się bowiem na model joint venture z lokalnymi partnerami. W przypadku Hiszpanii koncern Chery podjął współpracę z marką Ebro, natomiast Leapmotor ze Stellantisem.

Taki kierunek ma wzmocnić zaproponowany przez Komisję Europejską Industrial Accelerator Act. Zgodnie z założeniami projektu produkty z sektorów strategicznych (w tym motoryzacyjnego) będą musiały zawierać znaczący udział komponentów pochodzących z Europy, aby kwalifikować się do zamówień publicznych i dotacji państwowych. Regulacje te mają również na celu stymulowanie transferu nowoczesnych technologii. ©

Redakcja:

ul. Burakowska 14
01-066 Warszawa
tel. 22 530 40 40
e-mail: dgp@infor.pl

Redaktor naczelny:
Tomasz Pietryga

Zastępcy redaktora naczelnego:
Łukasz Guza,
Łukasz Wilkiewicz

Kierownicy działów:
Kraj, Świat i Gospodarka:
Michał Potocki

Opinie: Marcin Kube

Podatki i Księgowość:
Katarzyna Jedrzejewska,
Marcin Mroziuk (tygodnik PIK),
Magdalena Sobczak (tygodnik RIA)

Firma i Prawo oraz Prawnik:

Małgorzata Kryszkiewicz, Izabela Rakowska-Boroń (tygodnik FIP)

Samorząd i Administracja oraz Kadry i Place:

Urszula Mirowska-Łoskot,
Joanna Pieńczykowska-Rybacka (tygodnik SIA),
Leszek Jaworski (tygodniki KIP i UIŚ)

Dział Dodatków Poradniczych:
Monika Bugaj-Wojciechowska

Magazyn:
Anna Masłoń, Piotr Czarnowski,
Emilia Świętochowska,
Maciej Weryński

Szef studia DTP:

Jacek Obruśiewicz

Główny grafik: Cezary Cichoński
Fotoredakcja: Łukasz Mleij

Centrum Reklam

tel. 22 530 44 44

e-mail: reklama@infor.pl

Dyrektor Centrum Reklam:

Marcin Osmiałowski

Dyrektor Marketingu:

Krzysztof Wierzyński

Wiceprezes Zarządu:

Marcin Krawczak

Biuro Opiekunów Klienta:

ul. Burakowska 14
01-066 Warszawa
tel. 22 761 30 30

801 626 666

e-mail: bok@infor.pl

Partnerские biura ogłoszeń:

Maciej Kownacki,
tel. 510 024 707

Produkcja:

Seregin Printing Group S.A.

Druk:

Seregin Printing Group S.A.

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów.

Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych zarówno w formie elektronicznej, jak i papierowej bez zgody wydawcy jest zabronione

Wydawca Dziennika Gazety Prawnej:

INFOR PL S.A.

ul. Burakowska 14,
01-066 Warszawa,
tel. 22 530 40 40

Grupa INFOR PL

Prezes zarządu:

Ryszard Piętkowski

Zamówienia na prenumeratę przyjmują:

Kolporter, Garmond Press, GŁM,
AS Press oraz urzędy pocztowe

Informacje o prenumeracie:

tel. 22 761 30 30,
dgp@prenumerata



SKANUJ
KOD
I CZYTAJ

Kadrowy czwartek

11 czerwca 2026 nr III (6780)

DGP.pl

Estoński CIT: spory interpretacyjne i planowane zmiany • raport specjalny

DGP

Podatki i księgowość

VAT Ministerstwo Finansów skonsultowało z organizacjami przedsiębiorców oraz doradcami podatkowymi swoje pomysły na zmiany w KSeF

B2

Firma i prawo

OCHRONA ŚRODOWISKA Za używanie nawozów z nielegalnego źródła, handel zwierzętami i brak dbałości o wały przeciwpowodziowe będzie można trafić do więzienia

B4

Prawnik

PRAWO KARNE Projekt o patostreamingu nie będzie wprost penalizował treści rozpowszechnianych w grupach zamkniętych. Co nie znaczy, że w ogóle ich nie obejmie

B6

Samorząd i administracja

FINANSE Gminy czekają na wprowadzenie opłaty turystycznej, która ma im zrekompensować koszty ruchu turystycznego. Z resortu finansów płyną głosy, że i tak zawetowałaby to prezydent

B7

Kadry i płace

ZATRUDNIANIE Posłowie chcą, aby ZUS przejął koszt zwolnień lekarskich kobiet w ciąży. Ma to przeciwdziałać dyskryminacji kobiet na rynku pracy. Pracodawcy tłumaczą, że zmiana nie rozwiąże problemów

B9

Nowe przepisy antydyskryminacyjne mogą pogorszyć sytuację

ZATRUDNIENIE Część rozwiązań zawartych w projekcie nowelizacji kodeksu pracy jest nieprecyzyjna i **może prowadzić do sporów sądowych** pracodawców z pracownikami. Tak uważa rzecznik praw obywatelskich Marcin Wiącek

Ewa Martyna
ewa.martyna@infor.pl

Jego zdaniem skutek nowelizacji może być taki, że zamiast zwiększenia pewności prawa firmy mogą stać przed nowym ryzykiem prawnym i koniecznością aktualizacji procedur HR. Uwagi RPO pojawiają się w kluczowym momencie prac legislacyjnych nad rządowym projektem ustawy o zmianie ustawy – Kodeks pracy oraz ustawy – Kodeks postępowania cywilnego (druk sejmowy nr 2289). Na dzisiejszym posiedzeniu Sejm ma rozpatrzyć sprawozdanie Komisji Nadzwyczajnej do spraw zmian w kodyfikacjach od tego projektu. Nowe przepisy mają skuteczniej chronić pracowników przed dyskryminacją, molestowaniem i mobbingiem, a także uporządkować definicje używane w prawie pracy. To właśnie te rozwiązania budzą największe zastrzeżenia rzecznika.

Definicje mogą tworzyć nowe spory

Największy problem zdaniem RPO spowodują nowe definicje dyskryminacji. Jego zdaniem projekt nie tylko odchodzi od utrwalonej terminologii, lecz także pozostawia bez odpowiedzi pytania, które będą miały znaczenie w praktyce sądowej.

Najlepiej to widać na przykładzie projektowanej definicji dyskryminacji wielokrotnej. Projekt

przewiduje, że będzie nią zarówno wielokrotne naruszanie zasady równego traktowania z tej samej przyczyny, wielokrotne naruszanie jej z różnych przyczyn, jak i jednorazowe naruszenie wynikające z kilku przyczyn jednocześnie.

Zdaniem RPO taka konstrukcja odbiega od rozumienia dyskryminacji wielokrotnej przyjętego w prawie unijnym. W unijnych standardach pojęcie to odnosi się przede wszystkim do sytuacji, gdy gorsze traktowanie wynika jednocześnie z kilku cech chronionych, np. wieku i płci albo niepełnosprawności i pochodzenia etnicznego. Tymczasem projekt miesza liczbę przyczyn dyskryminacji z liczbą samych naruszeń.

Rodzi to praktyczne pytania. Co w sytuacji, gdy pracownik przez kilka miesięcy otrzymuje zaniżone wynagrodzenie z przyczyn dyskryminacyjnych? Czy mamy do czynienia z jednym naruszeniem, wieloma odrębnymi naruszeniami czy już z dyskryminacją wielokrotną? A jeśli ktoś doświadcza dyskryminacji z kilku powodów, ale w różnym czasie – czy nadal będzie to dyskryminacja wielokrotna? Według rzecznika projekt nie daje jasnych odpowiedzi, choć właśnie temu powinny służyć definicje legalne.

RPO krytycznie odnosi się również do propozycji wprowadzenia pojęcia dyskryminacji przez

założenie i dyskryminacji przez skojarzenie. Jak podkreśla, w prawie europejskim, orzecznictwie i literaturze od lat funkcjonują pojęcia dyskryminacji przez asumpcję i dyskryminacji przez skojarzenie, wokół których wykształcił się już bogaty dorobek interpretacyjny.

Dlatego problem nie sprowadza się wyłącznie do zmiany nazewnictwa. Zdaniem RPO nie wiadomo, czy nowe pojęcia mają oznaczać dokładnie to samo, co dzisiaj używane, czy też ustawodawca zamierza nadać im nowe znaczenie. To z kolei może prowadzić do sporów interpretacyjnych i utrudniać korzystanie z dotychczasowego orzecznictwa.

Podobne zastrzeżenia ma dr Monika Wiecezorek, radca prawny w Kancelarii Wiecezorek. Jak przypominia, na etapie konsultacji społecznych postulowała wprowadzenie do kodeksu pracy pojęcia dyskryminacji przez asumpcję i przez asumpcję, funkcjonujących już w europejskim prawie antydyskryminacyjnym.

– W toku prac legislacyjnych pojęcia te zyskały nowe nazwy: „dyskryminacja przez skojarzenie” i „dyskryminacja przez założenie”. Sądzę, że zmiana była podyktowana chęcią uproszczenia języka. W mojej ocenie stało się jednak odwrotnie – mówi ekspertka.

Jej zdaniem asumpcja i asocjacja mają już ugruntowaną pozycję w pra-

wie antydyskryminacyjnym oraz bogaty dorobek orzeczniczy. – Wprowadzanie nowych pojęć realnie nie wzmocni ochrony, a jedynie może skutkować trudnościami interpretacyjnymi – ocenia.

Zróznicowane sankcje

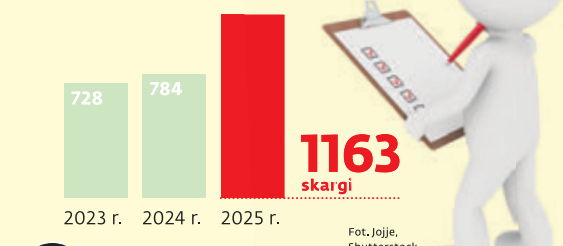
Rzecznik ocenia krytycznie również projektowane sankcje. Minimalne zadośćuczynienie za dyskryminację ma wynosić równowartość jednej płacy minimalnej. W przypadku mobbingu minimalny poziom świadczenia został określony jako sześciokrotność minimalnego wynagrodzenia. Zdaniem rzecznika może to prowadzić do wniosku, że ustawodawca traktuje dyskryminację jako zjawisko mniej szkodliwe społecznie niż mobbing.

Doktor Monika Wiecezorek nie spodziewa się jednak, aby różnica ta wpłynęła na strategię procesową pracowników, skłaniając ich np. do częstszego dochodzenia roszczeń z tytułu mobbingu zamiast dyskryminacji.

– Mobbing i dyskryminacja mogą się przeplatać, ale są zjawiskami o odmiennej charakterystyce. Co najważniejsze, obowiązują w odniesieniu do nich różne zasady dowodowe. W przypadku dyskryminacji po uprawieniu dopodobienu naruszenia ciężar dowodu przechodzi na pracodawcę, natomiast przy mobbingu pracownik musi wykazać wszystkie przesłanki roszczenia. W praktyce dochodzenie roszczeń z tytułu dyskryminacji jest więc łatwiejsze i nowelizacja tego nie zmieni – wyjaśnia ekspertka.

Skarg na dyskryminację jest coraz więcej

Liczba skarg do Państwowej Inspekcji Pracy, w których pojawia się zarzut dyskryminacji, systematycznie rośnie



Najczęstsze zarzuty zgłaszane przez pracowników:

- dyskryminacja przy ustalaniu wynagrodzenia za pracę;
- dyskryminacja przy awansowaniu;
- nierówne traktowanie przy przyznawaniu nagród, premii, podwyżek i innych świadczeń związanych z pracą

Podobne obawy dotyczące praktycznego stosowania projektowanych przepisów zgłasza również dr Dominika Dörre-Kolasa, partner w Kancelarii Raczkowski. – Projekt niewątpliwie zmierza w kierunku zwiększenia poziomu ochrony pracowników i doprecyzowania niektórych zjawisk, które już dziś występują. Jednocześnie trudno powiedzieć, że w pełni eliminuje wątpliwości interpretacyjne. Wręcz przeciwnie – część proponowanych pojęć będzie wymagała dopiero wypracowania przez sądy i praktykę stosowania prawa – mówi.

Jak podkreśla, nowe regulacje mogą dotyczyć wielu codziennych decyzji podejmowanych przez pracodawców, nie tylko oczywistych przypadków nierównego traktowa-

nia. Źródłem ryzyka nie jest przeważnie pojedyncza decyzja kadrowa, lecz sposób organizacji pracy lub przyjęte procedury. – W praktyce HR mogą to być przykładowo sytuacje związane z: dostępem do awansów, szkoleń lub programów rozwojowych, przyznawaniem premii i podwyżek, organizacją pracy zdalnej czy elastycznych form pracy – wyjaśnia.

Jej zdaniem największym wyzwaniem dla działów HR będzie ocena całych procesów organizacyjnych pod kątem ich wpływu na poszczególne grupy pracowników. W praktyce może to oznaczać konieczność przeglądu polityk antydyskryminacyjnych, procedur zgłoszeniowych i sposobu prowadzenia postępowań wyjaśniających. ☹️

KSeF się zmieni. Poznaliśmy konkrety

VAT Ministerstwo Finansów skonsultowało z organizacjami przedsiębiorców oraz doradcami podatkowymi pomysły na zmiany w Krajowym Systemie e-Faktur. Poprawki, które chce wprowadzić, są wprawdzie mocno **techniczne, ale mogą ułatwić życie wszystkim przedsiębiorcom**

Mariusz Szulc
Agnieszka Pokojka
dgp@infor.pl

Konsultacje odbyły się 9 czerwca 2026 r., ale już na początku maja br. resort finansów opublikował pierwsze pomysły na zmiany w KSeF (<https://github.com/CIRFMF/ksef-docs/issues/794>). Pisaliśmy o tym szerzej w artykule „Fiskus ma pierwsze pomysły na KSeF przyszłości”.

Co ma się zmienić?

Po konsultacjach wiadomo, że resort finansów chce, aby firmy mogły oznaczać faktury ustrukturyzowane w KSeF, by nadać im odpowiedni kontekst biznesowy. Będzie można np. oznaczać je jako „do zaksięgowania”, „do wyjaśnienia”, „nie do zaksięgowania”. Faktury będzie też można przyporządkować do konkretnego projektu lub kosztu uzyskania przychodu.

– Takie dodatkowe dane nie będą wpisywane do samej faktury ustrukturyzowanej, bo to wymagałoby zmiany schematu takiej faktury. Znajdą się natomiast bezpośrednio w KSeF, na czym zyskają zarówno użytkownicy Aplikacji Podatnika

KSeF 2.0, jak i podatnicy, którzy korzystają z programów komercyjnych – wyjaśnia Krzysztof Jaros, radca prawny i menedżer w MDDP.

Tokeny nie znikną

Wbrew wcześniejszym zapowiedziom tokeny nie znikną z końcem 2026 r. W 2027 r. i w kolejnych latach będzie można je nadal generować w celu uwierzytelnienia się w systemie KSeF. Apelowali o to przedsiębiorcy.

Tokeny to – przypomnijmy – prosta i szybka metoda pozwalająca na logowanie się do systemu. W odróżnieniu od certyfikatów KSeF tokeny zawierają w sobie uprawnienia do wystawiania faktur ustrukturyzowanych. Podatnik wskazuje zakres uprawnień w systemie KSeF już w momencie generowania tokenu.



– Prawdopodobnie ten sposób logowania zostanie wprowadzony już na stałe – mówi Krzysztof Jaros. Dodaje natomiast, że tokeny będą miały swój termin ważności (od

1 do 365 dni), który będzie można potem przedłużyć. Wymaga to jednak zmian w rozporządzeniu z 12 grudnia 2025 r. w sprawie korzystania z KSeF (Dz.U. z 2025 r., poz. 1815). Niedługo mają się zacząć prace nad projektem jego nowelizacji – zapowiedziano w trakcie konsultacji.

Faktury z kontekstem biznesowym

Resort finansów chce, aby w KSeF była rejestrowana każda zmiana dotycząca danych na fakturze. Obecnie takie zmiany są nadpisywane (każda następna kasuje poprzednią). Ministerstwo chce, aby KSeF pokazywał sekwencję ich wprowadzania, dzięki czemu będzie można śledzić całą historię zmian na fakturze. Każda z nich będzie oznaczana podstawowymi metadanymi (np. datą utworzenia zmiany).

Nie wszystkie jednak podmioty, których dotyczy faktura, zobaczą całą jej historię. Na przykład oznaczenie „do zaksięgowania” lub zgłoszenie potencjalnej próby wyłudzenia nienależnej zapłaty ma widzieć w KSeF ten podmiot, który wprowadził daną zmianę. Na-

tomiast nabywca i inny wskazany przez niego podmiot będzie widział powiązanie faktury z identyfikatorem wewnętrznym nabywcy (IDWew). Może to ułatwić powiązanie faktury z jej odbiorcą w jednostkach samorządu terytorialnego i firmach mających odrębne oddziały.

Identyfikatory płatności

W trakcie konsultacji odniesiono się również do obowiązku, który wchodzi w życie 1 stycznia 2027 r. Z tą datą nabywcy będący czynnymi podatnikami VAT, podmioty opłacające faktury w ich imieniu oraz wystawcy faktur będą musieli podawać numer KSeF (faktury) lub ich identyfikator zbiorczy, gdy płatność będzie realizowana przy użyciu polecenia zapłaty.

Takiego identyfikatora zbiorczego nadal nie ma, ale – jak mówi Krzysztof Jaros – w trakcie konsultacji MF zapewniało, że pracuje nad tym, aby pojawił się on jak najszybciej.

Limity zapytań w KSeF

Mogą wzrosnąć obecne limity zapytań w KSeF, które zapobiegają przeciążeniu systemu. MF już to wcześniej zapowiadało. Obecnie w trybie interaktywnym polegającym na przesyłaniu do KSeF pojedynczych faktur limity wynoszą 10 faktur na sekundę, 30 na minu-

tę i 180 na godzinę. Przy pobieraniu pojedynczych faktur z KSeF wynoszą one co do zasady 8 faktur na sekundę, 16 na minutę i 64 na godzinę. Podatnik, który przewiduje przekroczenie limitów, może wnioskować o ich zwiększenie na formularzu dostępnym na stronie ksief.podatki.gov.pl/formularz.

Resort finansów chce umożliwić przedsiębiorcom pobór więcej niż 10 faktur zakupowych na sekundę. System miałby też oznaczać faktury, które zostały już pobrane przez przedsiębiorcę.

Łatwiej o zgłoszenie faktur scamowych

MF zapowiedziało kolejne ułatwienia przy zgłaszaniu podejrzanym faktur scamowych. Od 24 kwietnia 2026 r. jest to możliwe w Aplikacji Podatnika KSeF 2.0 (przed tą datą było to możliwe wyłącznie za pomocą formularza kontaktowego).

– Ministerstwo Finansów umożliwi zgłaszanie podejrzanym faktur również za pośrednictwem systemowego API. Potencjalne oszustwa będą więc zgłoszone również użytkownicy nakładek i komercyjnych programów, które łączą się z KSeF – tłumaczy Krzysztof Jaros.

Co się nie zmienia

Resort wykluczył natomiast inną zmianę, na której szczególnie za-

leży przedsiębiorcom – aby KSeF weryfikował poprawność merytoryczną faktury ustrukturyzowanej. Obecnie system sprawdza wyłącznie zgodność faktury ustrukturyzowanej (pliku XML) ze schemą KSeF. W rezultacie – jak mówił w wywiadzie dla DGP dr Piotr Marciniak z Instytutu Nauk Prawnych PAN – KSeF nie sprawdza, czy i jakie dane zostały wprowadzone (zob. „Uważam, że KSeF należy wyłączyć, on przyjmie nawet przepis na szarlotkę”).

Temat ten poruszano również w trakcie konsultacji. – Przedsiębiorcy chcieli, żeby KSeF weryfikował podstawowe informacje na fakturze, np. czy prawidłowy jest iloczyn stawki VAT i kwoty netto. Zwracano też uwagę na to, że system przyjmuje faktury niezawierające nawet nazwy towaru, którego dotyczyła transakcja – relacjonuje Krzysztof Jaros.

Nie zapowiada się jednak na to, aby coś w tym zakresie się zmieniło. Nadal więc poprawność merytoryczną faktury będą musieli weryfikować sami przedsiębiorcy i ich dział księgowy. ©



Czy kara za odstąpienie od nierentownej umowy może być kosztem podatkowym?

ORZECZENIE

Izabela Tomaszewska-
-Gałuszka
izabela.tomaszewska-
-galuska@infor.pl

Kara umowna zapłacona w związku z odstąpieniem od niekorzystnej umowy może być kosztem, jeżeli została poniesiona w celu zachowania lub zabezpieczenia źródła przychodów i nie mieści się w katalogu wyłączeń zawartym w art. 16 ust. 1 pkt 22 ustawy o CIT. Potwierdził to po raz kolejny Naczelny Sąd Administracyjny.

Sprawa dotyczyła spółki zajmującej się wytworzeniem energii elektrycznej z OZE. Otrzymała ona ofertę zakupu produkowanej przez nią energii. Spółka zaakceptowała ofertę, jednak po ponownej analizie warunków umowy i sytuacji rynkowej uznała, że re-

alizacja kontraktu była dla niej nieopłacalna. Odstąpiła więc od umowy. Na podstawie umownych postanowień kontrahent obciążył spółkę karą, a spółka ją zapłaciła.

Uważała, że ma prawo zaliczyć ten wydatek do kosztów uzyskania przychodów. Wskazała, że decyzja o rozwiązaniu kontraktu była racjonalna gospodarczo, pozwoliła uniknąć strat, uwolnić zasoby na potrzeby bardziej rentownych kontraktów oraz zabezpieczyć źródło przychodów w dłuższej perspektywie.

Kiedy kara jest wyłączona z kosztów

Spółka podkreśliła także, że zapłacona przez nią kara umowna nie mieści się w zakresie wyłączenia z kosztów. Artykuł 16 ust. 1 pkt 22 ustawy o CIT nie pozwala bowiem zali-

czyć do kosztów wyłączanie kar umownych i odszkodowań z tytułu:

- wad dostarczonych towarów, wykonanych robót i usług oraz
- zwłoki w dostarczeniu towaru wolnego od wad albo zwłoki w usunięciu wad towarów albo wykonanych robót i usług.

Ryzyko ponosi przedsiębiorca

Dyrektor Krajowej Informacji Skarbowej uznał jednak, że spółka nie może odliczyć tego podatku od przychodu, ponieważ – w jego ocenie – nie spełniła przesłanek z art. 15 ust. 1 ustawy o CIT. Samo ograniczenie strat ekonomicznych nie przesądza jeszcze o tym, że wydatek został poniesiony w celu zachowania lub zabezpieczenia źródła przychodów – stwierdził fiskus. Pod-

kreślił, że przedsiębiorca ponosi ryzyko gospodarcze związane z zawieraniem umówami i nie może przerzucać skutków nieterminowych decyzji biznesowych na Skarb Państwa poprzez zaliczenie ich do kosztów podatkowych.

Zapłata w celu uniknięcia strat

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Poznaniu (sygn. akt I SA/Po 840/22) uchylił tę interpretację. Zwrócił uwagę na to, że realizacja umowy przez spółkę prowadziłaby do większych strat niż zapłata kary umownej, a odstąpienie od kontraktu umożliwiło firmie wykonywanie innych, bardziej rentownych umów.

Sąd przypomniał, że zgodnie z art. 15 ust. 1 ustawy o CIT koszty podatkowe obejmują nie

tylko wydatki poniesione w celu osiągnięcia przychodów, lecz także te, które służą zachowaniu albo zabezpieczeniu ich źródła. Jeżeli zapłata kary jest racjonalnym elementem strategii zmierzającej do ograniczenia strat i ochrony źródła przychodów, wydatek ten może zostać uznany za koszt uzyskania przychodów – orzekł WSA.

Był związek z działalnością

NSA również stanął po stronie spółki. Podkreślił, że przedsiębiorca działa w warunkach zmieniającej się rzeczywistości gospodarczej. – Dlatego przy ocenie możliwości zaliczenia kary umownej do kosztów uzyskania przychodów należy badać nie tylko samą jej zapłatę, ale także jej gospodarcze uzasadnienie, wpływ na ograniczenie

strat oraz związek z zachowaniem lub zabezpieczeniem źródła przychodów – uzasadnił sędzia Tomasz Zborzyński.

Wyrok ten wpisuje się w utrwaloną linię orzecznictwa, zgodnie z którą kary umowne niewymienione w art. 16 ust. 1 pkt 22 ustawy o CIT mogą stanowić koszty, jeżeli podatnik wykaże ich racjonalny i gospodarczo uzasadniony związek z prowadzoną działalnością. Wcześniej NSA orzekł tak m.in.: 23 listopada 2022 r. (II FSK 700/20), 19 grudnia 2024 r. (II FSK 409/22), 6 maja 2025 r. (II FSK 1012/22) i 9 października 2025 r. (II FSK 1655/24). ©

ORZECZNICTWO

Wyrok NSA z 9 czerwca 2026 r., sygn. akt II FSK 989/23
www.serwis.gazetaprawna.pl/orzeczenia

Estoński CIT a wydatki na samochody. Kiedy są opodatkowane?

ORZECZENIE Jeśli pracownicy spółki korzystają z samochodów służbowych, to **czy wydatki związane z tymi pojazdami są ukrytym zyskiem?** Co w sytuacji, gdy autami poruszają się członkowie jej zarządu?

Izabela Tomaszewska-Gatuszka
izabela.tomaszewska-galuszka@infor.pl

Na te pytania odpowiedział Naczelny Sąd Administracyjny w dwóch wyrokach. Oba dotyczyły spółki, która wybrała opodatkowanie estońskim CIT.

Samochody dla wspólników

W pierwszej sprawie chodziło o samochody służbowe wykorzystywane przez wspólników będących jednocześnie członkami zarządu i pracownikami zatrudnionymi na podstawie umów o pracę. Spółka nie prowadziła ewidencji przebiegu tych pojazdów, dlatego nie mogła wykluczyć używania ich także do celów prywatnych.

Uważała jednak, że wydatki na auta używane przez wspólników nie powinny być uznawane za ukryte zyski. Argumentowała, że udziałowcy korzystają z samochodów z uwagi na pełnione funkcje i wykonywaną pracę, a nie z tytułu pra-

wa do udziału w zysku. Nie ma więc mowy o spełnieniu przesłanki z art. 28m ust. 3 ustawy o CIT – twierdziła.

Połowa wydatków jest z CIT

Nie zgodził się z nią dyrektor Krajowej Informacji Skarbowej. Wyjaśnił, że skoro członkowie zarządu są jednocześnie wspólnikami spółki, to należą do kręgu podmiotów wymienionych w art. 28m ust. 3 ustawy o CIT. Należy przyjąć, że wykorzystują oni samochody również prywatnie, skoro spółka nie prowadzi ewidencji przebiegu pojazdów. W związku z tym 50 proc. wydatków związanych z samochodami to ukryty zysk podlegający opodatkowaniu na podstawie art. 28m ust. 4 pkt 2 lit. b ustawy o CIT – stwierdził organ.

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Gliwicach (sygn. akt I SA/Gl 1090/22) przyznał mu rację. Podkreślił, że przy uznaniu świadczenia za ukryty zysk kluczowe znaczenie ma to, że beneficjentem jest wspólnik spółki. Nie

ma znaczenia, że jest zarazem członkiem zarządu lub pracownikiem spółki.

Dlatego gdy samochody są wykorzystywane przez wspólników zarówno służbowo, jak i prywatnie, a spółka nie prowadzi ewidencji przebiegu, połowa wydatków związanych z ich użytkowaniem stanowi ukryty zysk – orzekł sąd I instancji.

To świadczenie na rzecz wspólnika

Tego samego zdania był NSA. W uzasadnieniu sędzia Maciej Jaśniewicz zwrócił uwagę na art. 28m ust. 3 ustawy o CIT, gdzie znajduje się definicja ukrytych zysków. W zawartym tam katalogu podmiotów uzyskujących świadczenia od spółki wymieniono m.in. wspólników.

– Zatem wydatki na samochody służbowe powierzone wspólnikom będącym jednocześnie członkami zarządu i pracownikami spełniają warunki do uznania ich za ukryte zyski. Są to bowiem świadczenia realizowane na rzecz wspólnika i wykonane w związku z prawem do udziału w zysku

spółki – wyjaśnił sędzia Jaśniewicz.

Co z autami dla pracowników?

Druga sprawa dotyczyła tej samej spółki, ale tym razem chodziło o samochody powierzone pracownikom niebędącym udziałowcami ani podmiotami powiązanymi ze wspólnikami. Byli to m.in. przedstawiciele handlowi, pracownicy nadzorujący budowy oraz brygady wykonujące prace na placach budów. Samochody były dla nich narzędziem pracy, ponieważ umożliwiały przemieszczanie się pomiędzy kontrahentami, budowlami i punktami zaopatrzenia.

Spór z fiskusem dotyczył stanu prawnego sprzed 2023 r. We wniosku o interpretację spółka zaznaczyła, że pracownicy mogą korzystać z aut również do celów prywatnych. Także w tym wypadku nie było ewidencji przebiegu pojazdów.

Dyrektor KIS potwierdził, że wydatki związane z samochodami wykorzystywanymi przez pracowników nie są ukrytymi zyskami. Pracownicy nie są bowiem wspólnikami ani podmiotami powiązanymi z udziałowcami, a korzystanie z pojazdów wynika wyłącznie ze stosunku pracy.

To wydatki niezwiązane z działalnością spółki

Uznał jednak, że skoro auta są wykorzystywane do celów mieszanych, to połowę wydatków należy opodatkować na innej podstawie – jako wydatki niezwiązane z działalnością gospodarczą. Skoro przy ukrytych zyskach ustawodawca przewidział opodatkowanie 50 proc. wydatków dotyczących samochodów używanych do celów mieszanych, to tę samą zasadę należy zastosować do pracowników niepowiązanych ze wspólnikami – stwierdził dyrektor KIS.

Podobieństwo do ukrytych zysków to za mało

WSA w Gliwicach (I SA/Gl 1091/22) nie podzielił tego stanowiska. Orzekł, że wydatki na samochody wykorzystywane częściowo do działalności gospodarczej nie mogą być uznawane za wydatki niezwiązane z tą działalnością. Skoro pojazdy służą do realizacji obowiązków pracowniczych, to niewątpliwie są związane z działalnością spółki – zauważył sąd. Nie znalazł również podstaw do zastosowania analogii do przepisów o ukrytych zyskach.

Tak samo orzekł sąd kasacyjny. Uzasadniając wy-

rok, sędzia Paweł Kowalski zwrócił uwagę na to, że ustawodawca odrębnie określił, co jest przedmiotem opodatkowania estońskim CIT w zakresie ukrytych zysków i wydatków niezwiązanych z działalnością gospodarczą. – Występowanie w tym zakresie pewnych podobieństw nie uzasadnia zastosowania analogii. Niedopuszczalne jest stosowanie analogii w sytuacji, w której skutkowałoby to pogorszeniem sytuacji podatnika – wyjaśnił sędzia Kowalski.

Przepis się zmienił

Przypomnijmy, że od 1 stycznia 2023 r. do ustawy o CIT został dodany art. 28m ust. 4a. Wynika, że w przypadku składników majątku wykorzystywanych do celów mieszanych połowę wydatków uznaje się za niezwiązane z działalnością gospodarczą.

To – jak stwierdził sąd kasacyjny – potwierdza, że wcześniej brakowało wyraźnej podstawy prawnej do takiego opodatkowania. Sprawa rozpoznana przez NSA dotyczyła bowiem stanu sprzed tej nowelizacji. ☹☹

ORZECZNICTWO

Wyroki NSA z 3 czerwca 2026 r., sygn. akt II FSK 1512/23 i II FSK 1513/23
www.serwisy.gazetaprawna.pl/orzeczenia

Zwolnienie z CIT spółek holdingowych. Wyrok niekorzystny, ale nie kończy sporów

ORZECZENIE

Izabela Tomaszewska-Gatuszka
izabela.tomaszewska-galuszka@infor.pl

W najnowszym wyroku dotyczącym podatkowego zwolnienia dla spółek holdingowych Naczelny Sąd Administracyjny opowiedział się po stronie skarbowki. Ale do ugruntowanej linii orzeczniczej jeszcze daleko. Chodzi o obowiązujące od 2022 r. przepisy o polskiej spółce holdingowej (art. 24m – art. 24p ustawy o CIT). Na ich podstawie spółki holdingowe mają prawo do dwóch zwolnień podatkowych, tj. z opodatkowania:

- całości przychodów z dywidend otrzymanych przez spółkę holdingową od spółki zależnej,
- z odpłatnego zbycia udziałów lub akcji spółki zależnej na rzecz podmiotu niepowiązanego.

Jakie warunki?

Ze zwolnień mogą skorzystać wyłącznie spółki holdingowe spełniające warunki wskazane w art. 24m ust. 1 pkt 2 ustawy o CIT.

Jednym z nich jest zakaz posiadania (choćby pośrednio) udziałów lub akcji w spółce przez podmiot mający siedzibę lub zarząd albo zarejestrowany:

- w jednym z rajów podatkowych wymienionych na polskiej lub unijnej liście tych rajów lub
- w kraju lub jurysdykcji, z którymi Polska nie zawarła umowy o unikaniu podwójnego opodatkowania albo z którymi Unia Europejska nie zawarła umowy stanowiącej podstawę wymiany informacji podatkowych.

Problem spółek giełdowych...

Spółki o skomplikowanej strukturze właścicielskiej, np. podmioty giełdowe lub posiadające giełdowych udziałowców, przekonują, że nie mają możliwości badania wszystkich udziałowców. Fiskus uważa, że skoro nie są one w stanie tego sprawdzić, to nie przysługują im zwolnienia. Nie można bowiem wykluczyć, że ich pośrednimi udziałowcami są również podmioty, o których mowa

w art. 24m ust. 1 pkt 2 lit. e ustawy o CIT, czyli np. z rajów podatkowych.

...i nie tylko

Niektóre sądy również biorą pod uwagę literalne brzmienie tego przepisu. Dlatego zgadzają się ze skarbowką, że aby skorzystać ze zwolnienia z CIT, spółka musi zidentyfikować wszystkich akcjonariuszy i udziałowców – zarówno bezpośrednich, jak i pośrednich. Tak orzekły m.in. NSA w wyroku z 22 lipca 2025 r. (II FSK 280/25) i WSA w Warszawie w prawomocnym wyroku z 22 października 2025 r. (III SA/Wa 1298/25).

Wystarczy dochować staranności

Równolegle jednak funkcjonuje całkowicie odmienna linia orzecznicza. W wyroku z 9 lipca 2025 r. (II FSK 1425/24) NSA orzekł, że w celu skorzystania ze zwolnienia wystarczy podjąć wszelkie działania, by wykazać, że akcjonariusze spółki holdingowej nie mają powiązań z rajami podatkowymi. Sąd kasacyjny doszedł do wniosku, że

w przypadku spółki giełdowej pozyskanie informacji dotyczących wszystkich pośrednich akcjonariuszy jest z obiektywnych przyczyn niemożliwe. Jeśli więc spółka zrobiła wszystko, co jest w jej mocy, aby ustalić podatkowy status swoich wspólników, to ma prawo skorzystać ze zwolnienia z CIT – stwierdził NSA.

Podobnie orzekły wojewódzkie sądy administracyjne: we Wrocławiu w wyroku z 23 października 2025 r. (I SA/Wr 320/25), w Rzeszowie w wyroku z 20 maja 2025 r. (I SA/Rz 126/25) i w Warszawie – w wyrokach z 18 września 2024 r. (III SA/Wa 1529/24), 12 września 2024 r. (III SA/Wa 1513/24) i 18 kwietnia 2024 r. (III SA/Wa 296/24). Wszystkie te wyroki są nieprawomocne.

Najnowsza sprawa dotyczyła spółki, która planowała sprzedać 80 proc. udziałów w spółce zależnej podmiotowi niepowiązanemu. Zamierzała skorzystać ze zwolnienia dla spółek holdingowych. Przyznała, że dysponuje tylko informacjami o akcjonariuszach, któ-

re były możliwe do ustalenia dzięki Krajowemu Depozytowi Papierów Wartościowych. Pozwala on ustalić akcjonariuszy bezpośrednich, ale nie daje możliwości zweryfikowania wszystkich podmiotów znajdujących się w strukturze właścicielskiej. Spółka uważała jednak, że mimo tego spełnia warunek, o którym mowa w art. 24m ust. 1 pkt 2 lit. e ustawy o CIT.

Fiskus był innego zdania, a jego stanowisko podzielił WSA w Poznaniu (I SA/Po 834/22). Obaj uznali, że celem wprowadzenia zwolnienia dla spółek holdingowych było objęcie nim wyłącznie struktur jednopoziomowych o stosunkowo prostych powiązaniach właścicielskich. Zwolnienia nie dotyczą więc spółek giełdowych, bo w ich przypadku nie wystarczy ustalenie akcjonariuszy bezpośrednich podmiotu giełdowego na podstawie informacji z KDPW. Konieczne jest zweryfikowanie podatkowego statusu każdego pośredniego udziałowca, co w spółkach giełdowych

jest w praktyce niemożliwe – stwierdził WSA.

Brak pełnej wiedzy wyklucza preferencje

Tym razem sąd kasacyjny podzielił stanowisko organu podatkowego i sądu I instancji. Wskazał, że ustawodawca wyraźnie wymaga braku zarówno bezpośrednich, jak i pośrednich udziałowców pochodzących z określonych krajów. – Tymczasem mechanizm identyfikacji akcjonariatu przez spółkę pozwala ustalić wyłącznie akcjonariuszy bezpośrednich – zauważył sędzia Maciej Jaśniewicz.

NSA uznał więc, że spółka nie ma odpowiedzi na pytanie, czy w strukturze właścicielskiej występują pośredni udziałowcy z państw wskazanych w art. 24m ust. 1 pkt 2 lit. e ustawy o CIT. Nie można więc potwierdzić, że spełnia wszystkie przesłanki podatkowego zwolnienia. ☹☹

ORZECZNICTWO

Wyrok NSA z 3 czerwca 2026 r., sygn. akt II FSK 988/23
www.serwisy.gazetaprawna.pl/orzeczenia



PRAWO • PODATKI • BIZNES

12 miesięcy wsparcia dla Twojej firmy

2690 zł
1490 złoszczędzasz
45%

dgp.pl/subskrypcja

Rolnik trafi do więzienia za podrobiony nawóz

OCHRONA ŚRODOWISKA Za używanie nawozów pochodzących z nielegalnego źródła, handel zwierzętami nawet mimo posiadania zezwolenia, a także brak dbałości o wały przeciwpowodziowe – **za wszystkie te czyny będzie podlegał karze pozbawienia wolności**

Renata Krupa-Dąbrowska
renata.krupa-dabrowska@
infor.pl

Ministerstwo Sprawiedliwości planuje zastrzyżyć kary za przestępstwa przeciwko środowisku. W tym celu pracuje nad projektem zmieniającym 11 ustaw: od kodeksu karnego, przez ustawę o ochronie przyrody (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 13 ze zm.), po ustawę o środkach ochrony roślin (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 624).

Zmiany są ściśle związane z dyrektywą Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2024/1203 z 11 kwietnia 2024 r. w sprawie ochrony środowiska poprzez prawo karne. Problem w tym, że polskie rozwiązania idą dalej aniżeli unijne przepisy albo robią to nieprecyzyjnie, na co zwrócono uwagę w trakcie konsultacji publicznych i opiniowania projektu. Niektóre propozycje są wręcz absurdalne.

RPO: brakuje precyzji

Rzecznik praw obywatelskich ma duże zastrzeżenia do propozycji dotyczących kodeksu karnego. Zarzuca, że źle wdraża wymagania dyrektywy. Ta wymaga karania za wprowadzanie do obrotu produktów, których używanie na dużą skalę może prowadzić do uwalniania szkodliwych substancji do środowiska i powodować poważne szkody dla ludzi lub środowiska.

Tymczasem projekt posługuje się terminem „handel produktem”, które jest tożsame z „wprowadzeniem do obrotu” i może obejmować węższy zakres zachowań.

Ponadto projekt nie uwzględnia sytuacji, w których działanie sprawy powoduje lub może spowodować znaczną szkodę dla jakości powietrza, gleby lub wody, mimo że dyrektywa wyraźnie wymaga objęcia takich przypadków odpowiedzialnością karną.

Wątpliwości RPO budzi również projektowany art. 182 par. 1a k.k. Przepis ten przewiduje karę za: „wprowadzanie do wody, powietrza lub powierzchni ziemi energii, pola elektromagnetycznego, hałasu lub światła w ilości lub postaci mogącej zagrozić życiu lub zdrowiu człowieka albo spowodować istotne pogorszenie stanu środowiska”.

RPO zwraca uwagę, że pojęcia te są bardzo szerokie i mogą budzić wątpliwości co do tego, jakie konkretnie zachowania będą uznawane za przestępstwo. Tymczasem art. 3 ust. 2 lit. a i b dyrektywy nakazuje penalizację wyłącznie działań polegających na zrzucaniu, emisji lub wprowadzaniu do środowiska energii, jeżeli powodują one lub mogą z dużym prawdopodobieństwem spowodować śmierć, poważne uszkodzenie ciała albo znaczną szkodę dla jakości powietrza, gleby lub wody bądź dla ekosystemu, zwierząt lub roślin. Unijny ustawodawca nie nakłada natomiast obowiązku penalizacji dotyczącej pola elektromagnetycznego, hałasu lub światła. Prof. Marcin Wiącek zauważa co prawda, że art. 3 ust. 5 dyrektywy pozwala państwu członkowskiemu na wprowadzanie dodatkowych przestępstw służących ochronie środowiska, jednak jego zdaniem projektodawca powinien po prostu rozważyć potrzebę oraz ratio legis objęcia odpowiedzialnością karną także wprowadzania do środowiska pola elektromagnetycznego, hałasu i światła.

Niedopatrzanie czy zła wola

Natomiast Związek Powiatów Polskich krytykuje projekt w zakresie, w jakim odnosi się on do zmiany art. 186 kodeksu karnego. Dziś, zgodnie z tym przepisem, ten, kto

nie utrzymuje w należytym stanie lub nie używa urządzeń zabezpieczających wodę, powietrze lub powierzchnię ziemi przed zanieczyszczeniem albo urządzeń zabezpieczających przed skażeniem promieniotwórczym lub promieniowaniem jonizującym, może zostać ukarany grzywną, ograniczeniem wolności albo pozbawieniem wolności od 3 miesięcy do 5 lat. Projekt przewiduje za te przestępstwa tylko karę pozbawienia wolności od 3 miesięcy do 5 lat.

ZPP zwraca uwagę, że tego typu przestępstwa wynikają nierzadko z zaniechania, braku należytej staranności lub niedopatrzania, które nie zawsze musi wynikać ze złej woli. Stąd biorąc pod uwagę, że sprawcą może być szeroki krąg osób dbających na co dzień o sprawność urządzeń, w tym urządzeń publicznych, należy rozważyć pozostawienie także mniej dotkliwych sankcji, takich jak grzywna czy kara ograniczenia wolności.

ZPP ma zastrzeżenia też do propozycji zmiany art. 128a ust. 1 ustawy o ochronie przyrody. Zgodnie z nią odpowiedzialności karnej w postaci kary pozbawienia wolności w wymiarze od 3 miesięcy do 5 lat miałby podlegać ten, kto „nie posiadając stosownych zezwoleń, świadectw lub innej, wymaganej prawem dokumentacji, handluje lub przywozi z zagranicy okaz lub okazy gatunków podlegających ochronie na podstawie przepisów rozporządzenia Rady 338/97”. Obecnie omawiany przepis przewiduje kary wyłącznie za handel tego typu towarami. Co więcej, aby objąć kogoś odpowiedzialnością karną za czyn stypizowany w art. 128a ust. 1 ustawy o ochronie przyrody, dziś musi wystąpić skutek w postaci negatywnego wpływu na zachowanie właściwego

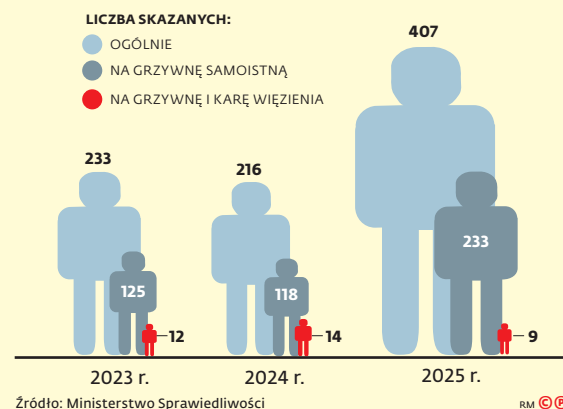
stanu ochrony gatunku. Obecnie przepis jest więc bardziej precyzyjny, ponieważ wiąże karalność z handlem, który ma negatywny wpływ na stan ochrony gatunku.

Opiniujący związek zwraca również uwagę na fakt, że obrót okazami gatunków chronionych jest co do zasady dopuszczalny, jeżeli spełnione są wymogi rozporządzenia Rady (WE) nr 338/97, w tym uzyskanie odpowiednich zezwoleń i świadectw CITES. Legalny jest również handel takimi gatunkami, pod warunkiem spełnienia wymogów formalnych, w tym obowiązków rejestracyjnych prowadzonych przez starostów. W związku z powyższym ZPP wyraża obawę, że projektowane brzmienie przepisu może być odczytane zbyt szeroko – jako całkowity zakaz handlu i transportu takich okazów do Polski, co prawdopodobnie nie było intencją projektodawcy. Zdaniem związku projektowana zmiana bez dodania wyraźnego odniesienia do zezwoleń i zgodności z prawem może więc prowadzić do zbyt szerokiej interpretacji.

Do więzienia za podrobione nawozy

Polskie Stowarzyszenie Ochrony Roślin także wytyka projektowi nadmierną surowość. Chodzi o planowaną zmianę art. 75c ustawy o środkach ochrony roślin. Przepis ten przewiduje odpowiedzialność karną za wytwarzanie, konfekcjonowanie lub wprowadzanie do obrotu środka ochrony roślin, który nie został dopuszczony do stosowania w żadnym państwie członkowskim Unii Europejskiej ani państwie trzecim, lub produktu, który imituje środek ochrony roślin, lub podrobiony środek ochrony roślin. Dziś grozi za to grzywna, kara ograniczenia wolności lub kara pozbawienia wolności do 3 lat. Po zmianach sprawca tego czynu nie mógłby liczyć na ukaranie wymienionymi karami wolnościowymi. Projektodawcy chcą bowiem zostawić w tym przepisie tylko

Skazani za przestępstwa dotyczące ochrony środowiska naturalnego



ostatnią z wymienionych sankcji, a więc karę pozbawienia wolności od 3 miesięcy do 5 lat.

Co do zasady propozycja podoba się stowarzyszeniu. Uważa ono jednak, że stosowanie kary pozbawienia wolności za samo stosowanie preparatu może uderzyć w nieproporcjonalny sposób w rolników jako odbiorców końcowych takich środków.

Stowarzyszenie apeluje więc do resortu sprawiedliwości o wprowadzenie wyraźnego różnicowania sankcji karnych przewidzianych w art. 75c ustawy o środkach ochrony roślin, odpowiednio do roli i stopnia zaangażowania sprawy w proceder obrotu nielegalnymi lub podrobionymi środkami ochrony roślin.

Kara za zabicie chrząszcza

Polskiemu Towarzystwu Entomologicznemu nie podoba się z kolei propozycja zmiany art. 127a ustawy o ochronie przyrody, penalizująca działania bezpośrednio ingerujące w gatunki chronione w ich środowisku naturalnym, takie jak m.in. zabijanie czy niszczenie osobników tych gatunków (po wejściu w życie projektowanych przepisów będzie to przestępstwo, dziś jest wykroczeniem). Postuluje, by rozważyć modyfikację przepisów tak, aby uwzględniły specyfikę badań naukowych prowadzonych nad bezkręgowcami. Jego zdaniem

karanie nieświadomego usunięcia organizmu należącego do gatunku chronionego może być uzasadnione w przypadku takich gatunków jak ptaki, ale nie owady, ponieważ często nie da się stwierdzić w momencie pobierania próbek, czy znajdują się w nich osobniki gatunków chronionych.

W przypadku bezkręgowców identyfikacja gatunków bardzo często wymaga wcześniejszej segregacji materiału i jego analizy pod mikroskopem, wykonywanej przez nielicznych specjalistów. Zdanza się również, że nieopracowane jeszcze próby trafiają do zbiorów naukowych. Przykładowo same Zbiory Przyrodnicze UAM w Poznaniu zawierają około 2200 prób fauny glebowej i materiału z różnych mikrośrodków. Podobne zbiory posiadają również inne instytucje naukowe przechowujące próbki hydrobiologiczne oczekujące na opracowanie.

Zdaniem towarzystwa bardzo rygorystyczna interpretacja przepisów mogłaby prowadzić do sytuacji, w której kontrola takich zbiorów skutkowałaby odpowiedzialnością osób za nie odpowiedzialnych, czyli ich kuratorów, kierowników jednostek czy badaczy, ponieważ w przechowywanym materiale mogą znajdować się osobniki gatunków chronionych.

Etap legislacyjny
Projekt w uzgodnieniach, konsultacjach społecznych i opiniowaniu



Minister
Finansów i Gospodarki

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 10 ust. 5 pkt 2 ustawy z dnia 24 lipca 2015 r. o przygotowaniu i realizacji strategicznych inwestycji w zakresie sieci przesyłowych (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1199) oraz art. 49 § 1 i 2 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2025 r. poz. 1691), zwanej dalej „kpa”,

Minister Finansów i Gospodarki

zawiadamia, że na wniosek Enea Operator sp. z o.o. z siedzibą w Poznaniu zostało wszczęte postępowanie w sprawie uchylenia, w trybie art. 155 kpa, w części decyzji Ministra Rozwoju i Technologii z 8 września 2025 r., znak: DLI-I.7620.7.2024.KK.23, uchylającej w części i orzekającej w tym zakresie co do istoty sprawy, a w pozostałej części utrzymującą w mocy decyzję Wojewody Lubuskiego nr 5/2024 z dnia 26 marca 2024 r., znak: IB-I.747.3.2024.JRaj, o ustaleniu lokalizacji strategicznych inwestycji w zakresie sieci przesyłowej dla inwestycji pn.: „Budowa napowietrznej linii elektroenergetycznej 110 kV relacji Zielona Góra Braniborska – Nowa Sól Graniczna”.

Zgodnie z art. 73 kpa, strony mogą przeglądać akta sprawy osobiście lub przez pełnomocnika, w Ministerstwie Rozwoju i Technologii w Warszawie, ul. Chałubińskiego 4/6, w dni robocze (wtorki, czwartki i piątki), w godzinach od 10.30 do 14.30, po wcześniejszym umówieniu się telefonicznie pod numerem telefonu (22) 323 40 70 - od poniedziałku do piątku w godzinach 10:30 - 14.30.

Data publikacji obwieszczenia: 11 czerwca 2026 r.

OBWIESZCZENIE z dnia 11 czerwca 2026 r.

Stosownie do art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 1691), art. 10 ust. 1-3 w związku z art. 13 ust. 4 ustawy z dnia 24 lipca 2015 r. o przygotowaniu i realizacji strategicznych inwestycji w zakresie sieci przesyłowych (t.j. Dz.U. z 2024 r., poz. 1199)

WOJEWODA PODKARPACKI ZAWIADAMIA

o wydaniu na rzecz Polskich Sieci Elektroenergetycznych S.A., ul. Warszawska 165, 05-520 Konstancin-Jeziorna, **decyzji nr 7/2026 z dnia 05 czerwca 2026 r., znak: I-XIII.7841.1.2026**, o pozwoleniu na rozbiorke dla zamierzenia budowlanego pn.: „**Rozbiórka części urządzeń elektroenergetycznych, konstrukcji wsporczych, fundamentów i dróg wewnętrznych na terenie Stacji Elektroenergetycznej 750/400/110 kV Rzeszów**”, w ramach zadania inwestycyjnego pn.: „Rozbudowa i przebudowa stacji 750/400/110 kV Rzeszów”, na działkach o numerze ewidencyjnym: **4054/1, 4054/2, 4054/3**, obręb ewid.: 0011 Widelka, jednostka ewidencyjna: 180602_5 Kolbuszowa (W), powiat kolbuszowski, województwo podkarpackie.

Z treścią ww. decyzji można zapoznać się w urzędowym publikatorze teleinformatycznym – Biuletynie Informacji Publicznej Podkarpackiego Urzędu Wojewódzkiego, pod adresem: www.gov.pl/web/uw-podkarpacki, w zakładce „Co robimy / Nieruchomości i budownictwo / Decyzje o pozwoleniu na budowę” (przez okres 14 dni od 11.06.2026 r.) lub osobiście w siedzibie Podkarpackiego Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie, Delegatura w Tarnobrzegu ul. 1 Maja 4a, pokój 210, w dniach pracy urzędu, po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu terminu i godziny przyjęcia pod numerem telefonu 15 822 46 08.

Zgodnie z art. 10 ust. 1, w związku z art. 13 ust. 4 ustawy - o przygotowaniu i realizacji strategicznych inwestycji w zakresie sieci przesyłowych (t.j. Dz.U. z 2024 r., poz. 1199), wojewoda doręcza decyzję o pozwoleniu na budowę strategicznej inwestycji w zakresie sieci przesyłowej wnioskodawcy oraz zawiadamia pozostałe strony o jej wydaniu, w drodze obwieszczenia, w urzędzie wojewódzkim i urzędach gmin właściwych ze względu na lokalizację tej inwestycji, w Biuletynie Informacji Publicznej, na stronach podmiotowych urzędów tych gmin oraz urzędu wojewódzkiego, a także w prasie o zasięgu ogólnopolskim. Właścicielom i użytkownikom wieczystym nieruchomości objętych decyzją o pozwoleniu na budowę strategicznej inwestycji w zakresie sieci przesyłowej zawiadomienie o wydaniu decyzji wysłała się na adres określony w katastrze nieruchomości ze skutkiem doręczenia.

Od ww. decyzji o pozwoleniu na budowę służy odwołanie do Głównego Inspektora Nadzoru Budowlanego, ul. Krucza 38/42, 00-929 Warszawa, za pośrednictwem Wojewody Podkarpackiego w terminie 7 dni od dnia doręczenia decyzji stronie albo w terminie 14 dni od dnia, w którym zawiadomienie o jej wydaniu w drodze obwieszczenia uważa się za dokonane.

Zawiadomienie powyższe uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia 11.06.2026 r., w którym nastąpiło obwieszczenie w Podkarpackim Urzędzie Wojewódzkim.

Bieg terminu do wniesienia odwołania od decyzji rozpoczyna się 26.06.2026 r. Odwołanie od decyzji powinno zawierać zarzuty odnoszące się do decyzji, określać istotę i zakres żądania będącego przedmiotem odwołania oraz wskazywać dowody uzasadniające to żądanie.

Przed upływem terminu do wniesienia odwołania strona może zrzec się prawa do wniesienia odwołania wobec organu administracji publicznej, który wydał decyzję. Z dniem doręczenia organowi administracji publicznej oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna.

Oszustwo żywnościowe stanie się przestępstwem

OCHRONA KONSUMENTA

Martyna Mroczek-Kowalik
martyna.mroczek-kowalik@infor.pl

Rada Ministrów zatwierdziła projekt zmian w ustawie o jakości handlowej artykułów rolno-spożywczych. Po raz pierwszy w polskim prawie pojawi się definicja oszustwa żywnościowego i sankcja karna za jego popełnienie. Nowe przepisy rozszerzają też nadzór na sprzedaż żywności w internecie i zastrzegają kontrolę granicznej importu.

Projekt ustawy o zmianie ustawy o jakości handlowej artykułów rolno-spożywczych oraz niektórych innych ustaw (UC72) został przedłożony przez ministra rolnictwa i rozwoju wsi a przyjęty przez Radę Ministrów 9 czerwca 2026 r. To odpowiedź na wyniki unijnego audytu z 2021 r., który wykazał, że polskie przepisy nie pozwalają skutecznie wyodrębnić celowych oszustw żywnościowych spośród zwykłych zafałszowań, a także należyście chronić ekonomiczne interesy konsumentów. Jak wynika z oceny skutków regulacji dołączonej do omawianego projektu, przez ostatnie pięć lat Inspekcja Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych (IJHARS) upubliczniła ok. 1400 decyzji dotyczących zafałszowanych produktów. Ministerstwo Rolnictwa szacuje, że co najmniej połowa z nich miała charakter umyślny.

Kluczową zmianą jest dodanie do zmieniaanej ustawy art. 39k, który po raz pierwszy wprowadza do polskiego prawa przestępstwo oszustwa żywnościowego. Ma nim być celowe wprowadzanie do obrotu zafałszowanych artykułów rolno-spożywczych w celu osiągnięcia korzyści majątkowej. W typie podstawowym grozić za to będą: grzywna, ograniczenie wolności albo pozbawienie wolności do roku. Jeśli wartość zafałszowanych produktów będzie znaczna, kara wzrastać będzie do trzech lat pozbawienia wolności.

Projekt nowelizacji doprecyzuje też samą definicję zafałszowanego artykułu rolno-spożywczego. Zgodnie z nią będzie to m.in. produkt, w którego oznakowaniu podano nieprawdziwe dane dotyczące pochodzenia, terminu przydatności do spożycia, daty minimalnej trwałości, zawartości netto, klasy jakości handlowej, odmiany lub typu handlowego.

Ponadto ministerstwo zamierza wprowadzić przepisy, które pozwolą stosować surowsze sankcje wobec przedsiębiorców wprowadzających do obrotu produkt bez żadnego oznakowania – co jest naruszeniem poważniejszym niż np. niezgodna z przepisami nazwa.

Projekt przyznaje IJHARS uprawnienia do kontrolowania nie tylko etykiet na opakowaniach, ale również treści publikowanych na stronach skle-

pów internetowych, w reklamach, folderach i ulotkach. Dotychczas organy inspekcji były praktycznie pozbawione narzędzi w tym zakresie, a elektroniczny handel żywnością rośnie w tempie, które dawno przerosło możliwości kontrolne inspektorów.

Zamiast klasycznej kontroli w planach jest wprowadzenie postępowania wyjaśniającego – wszczętego z urzędu przez inspektora, który stwierdzi uzasadnione podejrzenie naruszenia przepisów. Jest ono mniej uciążliwe dla przedsiębiorcy, a inspekcji dawać będzie możliwość szybkiego nakazania zmiany treści lub publikacji sprostowania. Platformy e-handlu i portale ogłoszeniowe będą zobowiązane do udostępniania na pisemne żądanie organu danych umożliwiających identyfikację sprzedającego – imię i nazwisko lub nazwę firmy oraz adres. Niewywiązanie się z tego obowiązku zagrożone będzie karą pieniężną do dwukrotności rocznego przeciętnego wynagrodzenia.

Projekt wychodzi na przeciw problemom, które ujawniły się przy imporcie artykułów rolno-spożywczych z Ukrainy. Inspekcja zyska bowiem możliwość kontroli produktów sprowadzanych w ilościach poniżej minimalnych progów obowiązkowej kontroli oraz deklarowanych jako nieprzeznaczone do spożycia – jeśli będzie istnieć

uzasadnione podejrzenie, że w rzeczywistości trafią one na rynek. W ocenie skutków regulacji czytamy, że tylko między lipcem a wrześniem 2024 r. Krajowa Administracja Skarbowa skierowała do inspektoratów blisko 2400 wniosków o konsultację w sprawach produktów, co do których obecne przepisy nie dawały podstaw do interwencji. Za graniczne kontrole importerzy z państw spoza UE będą po wejściu w życie projektowanych przepisów uiszczać zryczałtowaną opłatę – projektodawca zakłada z tego tytułu przychód rzędu 19,2 mln zł rocznie z ok. 80 tys. kontroli. Tę propozycję skrytykowały w konsultacjach Polska Federacja Producentów Żywności i Konfederacja Lewiatan. Ministerstwo ich zastrzeżeń nie uwzględniło.

IJHARS formalnie stanie się partnerem dla prokuratora krajowego, komendanta głównego policji, szefa Krajowej Administracji Skarbowej i komendanta głównego Straży Granicznej, a zasady współpracy określą odrębne porozumienia. Prokuratura będzie z kolei zobowiązana do pisemnego powiadamiania głównego inspektora o wszczęciu postępowania przygotowawczego wobec podmiotów podejrzanych o oszustwo żywnościowe. ©

Etap legislacyjny
Projekt przyjęty przez Radę Ministrów

Kobiety na stałe wejdą do zarządów spółek

SPÓŁKI

Martyna Mroczek-Kowalik
martyna.mroczek-kowalik@infor.pl

Spółki giełdowe zatrudniające co najmniej 250 pracowników będą musiały zadbać, by kobiety zajmowały przynajmniej jedną trzecią stanowisk w ich zarządach i radach nadzorczych. Za naruszenie procedur rekrutacyjnych i obowiązków sprawozdawczych grozić będzie kara do 500 tys. zł.

Przedłożony przez ministra sprawiedliwości projekt nowelizacji ustawy o ofercie publicznej i warunkach wprowadzania instrumentów finansowych do zorganizowanego systemu obrotu oraz o spółkach publicznych ma na celu wdrożenie dyrektywy Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2022/2381 z listopada 2022 r. w sprawie poprawy równowagi płci

wśród dyrektorów spółek giełdowych. Termin jej transpozycji minął już w grudniu 2024 r., a spółki miały osiągnąć wymagane progi do 30 czerwca 2026 r. Mimo to projekt został dopiero przyjęty przez Radę Ministrów. Polska jest zatem mocno spóźniona z wdrożeniem. W tej sprawie interweniował już rzecznik praw obywatelskich.

Projektowane przepisy nałożą na duże spółki giełdowe – zatrudniające co najmniej 250 pracowników i spełniające określone progi finansowe – obowiązek zapewnienia, by osoby należące do niedostatecznie reprezentowanej płci zajmowały co najmniej 33 proc. wszystkich stanowisk w ich organach łączących. Obie płcie muszą być obecne w każdym z organów, zarówno w zarządzie, jak i w radzie nadzorczej.

Regulacja obejmie wyłącznie spółki giełdowe

z siedzibą w Polsce, których co najmniej jedna akcja jest dopuszczona do obrotu na rynku regulowanym w jednym z państw UE. Szacuje się, że spośród 402 podmiotów notowanych obecnie na Giełdzie Papierów Wartościowych (GPW) nowe wymogi dotkną nieco poniżej połowy, czyli ok. 200. Wymogi te nie obejmą mikroprzedsiębiorców oraz MŚP.

Zgodnie z projektem walne zgromadzenie akcjonariuszy będzie miało obowiązek uchwalenia polityki równowagi płci w organach spółki. Dokument będzie określał zasady doboru kandydatów, programy rozwoju kariery dla kobiet i mężczyzn oraz strategię zarządzania zasobami ludzkimi. Kryteria selekcji będą musiały być neutralne, jednoznaczne i ustalone przed rozpoczęciem procesu rekrutacji. Jeżeli kandydaci będą mieli

porównywalne kwalifikacje, pierwszeństwo powinien otrzymać przedstawiciel płci mniej reprezentowanej w danym organie.

Kandydatowi, który uzna, że w toku rekrutacji doszło do naruszenia nowych przepisów, przysługować będzie prawo do odszkodowania w wysokości co najmniej minimalnego wynagrodzenia za pracę oraz do zadośćuczynienia za doznaną krzywdę. Co istotne, ciężar dowodu będzie odwrócony: to spółka będzie musiała wykazać, że do naruszenia nie doszło.

Za niewykonanie lub nienależyte wykonanie obowiązków z zakresu procedury rekrutacji i sprawozdawczości Komisja Nadzoru Finansowego będzie mogła nałożyć na spółkę karę pieniężną do 500 tys. zł. ©

Etap legislacyjny
Projekt przyjęty przez Radę Ministrów

Kolejny etap walki z patostreamingiem

PRAWO KARNE Projekt dotyczący patostreamingu, nad którym obecnie pracuje Sejm, **nie będzie wprost penalizował treści rozpowszechnianych w grupach zamkniętych**. Co nie znaczy, że w ogóle ich nie obejmie

Sonia Otfinowska
sonia.otfinowska@infor.pl

Poprawkę, zgodnie z którą penalizowane miałyby być również rozpowszechnianie treści patostreamingowych w grupach zamkniętych, kanałach komunikacji lub „innych miejscach dostępnych dla więcej niż jednej osoby”, zgłosili w trakcie prac nad poselskim projektem zmieniającym kodeks karny posłowie PiS Marcin Warchoń oraz Łukasz Schreiber. Ostatecznie nie uzyskała ona poparcia. Dała jednak pretekst do dyskusji nad tym, czym właściwie jest publiczne udostępnianie treści i czy procedowany projekt obejmuje wspomniane sytuacje.

W wersji omawianego projektu, która wyszła z sejmowej komisji pod koniec maja, mowa jest po prostu o publicznym udostępnianiu treści przedstawiających popełnienie niektórych czynów zabronionych – za pośrednictwem sieci teleinformatycznej w celu osiągnięcia korzyści majątkowej lub osobistej. Takie sformułowanie przepisów, jak argumentowali przeciwnicy poprawki, jest osadzone w przepisach prawa.

– To pojęcie obecne w innych przepisach ko-

deksu karnego, mocno komentowane, pojawia się w orzeczeniach. Wydaje się, że ono jest najbezpieczniejszym rozwiązaniem – argumentował na posiedzeniu sejmowej komisji wiceszef Ministerstwa Sprawiedliwości Arkadiusz Myrcha.

– Wszyscy prawnicy wiedzą, co to znaczy „publicznie”. Nie musi być 10, 20, 30 osób. Nie może być jedna, bo nie ma publiczności. Ale potem zaczyna się nam już sfera publicznego działania. Czy to jest grupa zamknięta, czy grupa otwarta, to dalej jest to publiczne rozpowszechnianie – wtórowała mu przewodnicząca sejmowej komisji nadzwyczajnej ds. zmian w kodyfikacjach Barbara Dolniak.

Uzasadniając poprawkę, posłowie PiS wskazywali, że znaczna część materiałów podpadających pod patostreaming dystrybuowana jest w sposób, który – przy pozostawieniu przesłanki publicznego rozpowszechniania – mógłby pozwolić sprawcom uniknąć odpowiedzialności.

– Zgodnie z doktryną sformułowanie „publicznie” obejmuje też miejsca limitowane. Uczymy studentów, że kino jest miejscem publicznym, mimo że trzeba sobie kupić do

niego bilet. Aczkolwiek wszystko jest kwestią interpretacji – mówi w rozmowie z DGP poseł Warchoń. Jego zdaniem istnieje ryzyko, że sąd czy prokurator nie uzna za „publicznie rozpowszechnioną” treści, która się pojawi np. na zamkniętej grupie na Facebooku, mimo że ta liczy kilkanaście czy kilkadziesiąt tysięcy osób. Stąd też konieczność doprecyzowania.

– Pamiętam, jak tworzyliśmy przepisy zakazujące przekręcania liczników. I ktoś mógłby powiedzieć, że było to zbędne, gdyż mamy już przecież w k.k. przestępstwo oszustwa, a przekręcanie licznika oszustwem jest. Mimo to sądy nie traktowały tego typu czynu jako oszustwa i uniewinniały sprawców – tłumaczył poseł PiS.

Czy faktycznie siła patostreamingu w dużej mierze opiera się na grupach zamkniętych? Jak mówi DGP Łukasz Wojtasik, który w Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę koordynuje działania na rzecz bezpieczeństwa dzieci online, nie do końca.

– Zgłoszenia najczęściej dotyczą treści publikowanych na popularnych platformach społecznościowych i serwisach wideo – czyli w otwartych zasobach internetu. To właśnie tam stanowią one największe zagrożenie dla dzieci i młodzieży ze względu na skalę rozpowszechniania i łatwość dostępu. Nie oznacza to jednak, że problem nie pojawia się również w zamkniętych grupach,

Projektowany art. 255b kodeksu karnego

§ 1

Kto, w celu osiągnięcia korzyści majątkowej lub osobistej, za pośrednictwem sieci teleinformatycznej publicznie rozpowszechnia treści przedstawiające:

1) popełnienie czynu zabronionego zagrożonego karą pozbawienia wolności,

2) popełnienie czynu zabronionego polegającego na znęcaniu się nad zwierzęciem lub zabiciu zwierzęcia, określonego w art. 35 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o ochronie zwierząt (Dz.U. z 2023 r. poz. 1580 oraz z 2025 r. poz. 1696 i 1795),

3) poniżające traktowanie innej osoby, nawet za jej zgodą, **podlega karze pozbawienia wolności do lat 3.**

§ 3

Jeżeli sprawca dopuszcza się czynu określonego w par. 1 lub 2 wobec z udziałem małoletniego, **podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5.**

Sprawozdanie komisji nadzwyczajnej ds. zmian w kodyfikacjach o poselskich projektach ustaw o zmianie ustawy – Kodeks karny (druki nr 2208 i 1613)

gdzie często udostępniane są chociażby linki prowadzące do takich materiałów – mówi nasz rozmówca.

O tym, że przy publicznym udostępnianiu treści kryterium masowości nie jest najważniejsze, w rozmowie z DGP przypomina adwokat Damian Murdza. – Wystarczy co do zasady żeby ta publiczność po prostu była – wskazuje. Choć przyznaje, że kwestia jej liczebności nie została do tej pory jednoznacznie rozstrzygnięta.

– Zazwyczaj dzieje się to już na etapie orzecznictwa, na konkretnych przykładach – dodaje.

W toku prac projekt dotyczący patostreamingu ewoluował – w pierwotnej wersji projektu KO w ogóle nie było np. wzmianki o działaniu w celu osiągnięcia korzyści osobistej lub majątkowej. Następnie zapis taki dodano, co zdaniem meco. Francesco Goldoniego z Instytutu Legislacji i Prac Parlamentarnych Naczelnej Rady Adwokackiej może dać sprawcy przestępstwa pewne pole do uniknięcia odpowiedzialności.

– Ktoś może powiedzieć: nie, po prostu ja lubię takie coś robić, to nie jest dla mnie żadna korzyść – wskazał adwo-

kat podczas posiedzenia komisji.

Inaczej patrzy na tę kwestię biuro RPO, którego zdaniem takie domknięcie brzmienia przepisu jest słuszne i pozwoli nie karać sprawców przypadkowego relacjonowania zdarzeń.

Obecna wersja przepisów zakłada, że za rozpowszechnianie treści patostreamingowych będzie grozić kara pozbawienia wolności do 3 lat. Przewidziano również typ kwalifikowany – jeśli treści będą dotyczyły małoletniego, minimalna kara wyniesie 3 miesiące, a maksymalna – 5 lat.

W toku prac komisyjnych posłowie PiS zaproponowali też, żeby karalne było jedynie rozpowszechnianie treści obrazujących popełnienie czynu zabronionego zagrożonego karą więzienia nie krótszą niż rok. Intencją było wyjęcie z zakresu ustawy czynów o mniejszym ciężarze gatunkowym. Posłanka KO Monika Rosa wskazała jednak, że w ustawie nie chodzi o karanie samego przestępstwa, ale o szkodliwość społeczną jego publicznego pokazywania, co prowadzi do oswajania widzów z procesem krzywdzenia człowieka lub zwierzęcia. Ze strony MS i ekspertów słychać też było, że ustanowienie takiego progu wyjęłoby z zakresu ustawy zbyt wiele czynów, w tym naruszenie nietykalności cielesnej.

Etap legislacyjny
Projekt po II czytaniu w Sejmie

Krajowa Szkoła Sądownictwa i Prokuratury odpowiada na zarzuty aplikantów

ZAWODY PRAWNICZE

Nadia Senkowska
nadia.senkowska@infor.pl

Krajowa Szkoła Sądownictwa i Prokuratury odniosła się do zarzutów aplikantów sędziowskich, którzy skarżyli się na niesprawdliwie ich zdaniem ocenę egzaminatorów i ich krytyczne podejście wobec tegorocznych zdających. Reakcja to efekt interwencji rzecznika praw obywatelskich.

W sprawie nieprawidłowości, do których miało dochodzić podczas ustnej części tegorocznego egzaminu sędziowskiego, u dyrektora Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury interweniował rzecznik praw obywatelskich, bo to właśnie do jego biura płynęły skargi na rzeko-

mą nierzetelność egzaminatorów, którzy – według zdających – mieli odmawiać przyznawania punktów za poprawne odpowiedzi.

Zarzucono im również brak profesjonalizmu i kultury osobistej, co miało się przejawiać w niestosownych komentarzach na temat wyglądu aplikantów czy aplikantek karmiących dziecko. Skarżący się do rzecznika alarmowali, że egzaminatorzy są przeciążeni, w efekcie czego bardziej surowo oceniają tych, którzy podchodzą do egzaminu w późniejszych godzinach dnia.

Analizując te kwestie, rzecznik zwrócił uwagę, że w przepisach regulujących sposób przeprowadzania egzaminu ustnego i przygotowywania

pytań egzaminacyjnych próżno szukać wytycznych dotyczących metody oceniania czy ewentualnej weryfikacji skarg na nierzetelnie przyznaną ocenę, a w tej sprawie domagał się wyjaśnień.

W odpowiedzi na te wątpliwości prof. Piotr Girdwoyń, dyrektor KSSiP, podkreślił, że w ciągu ostatnich trzech lat do kierowanej przez niego placówki wpłynęły tylko trzy pisma aplikantów zawierające zastrzeżenia do przyznanej im punktacji za rozwiązanie kazusów w części ustnej egzaminu sędziowskiego (zastrzeżenia zgłaszano również podczas zesłorocznego spotkania online z dyrektorem szkoły). Samym zainteresowanym w odpowiedzi na ich wątpliwości prze-

kazano, że odwołanie od wyników im nie przysługuje.

Dyrektor Girdwoyń podkreślił jednak jasno, że kierowana przez niego placówka nie ma legitymacji do zajmowania stanowiska w sprawie skarg aplikantów na wystawione im oceny czy niewłaściwe zachowania egzaminujących. Jako że sprawdzaniem wiedzy zajmuje się niezależna, powoływana przez ministra sprawiedliwości komisja, stojący na czele szkoły nie ma kompetencji do weryfikacji wystawianych przez egzaminatorów ocen. Nie ma bowiem uprawnień i obowiązków o charakterze nadzorczym czy kontrolnym ani wglądu w dokumentację w trakcie trwania egzaminu (uzyskuje

go dopiero po jego zakończeniu oraz zakończeniu prac komisji). Zadania samej szkoły ograniczają się do przygotowania egzaminu od strony organizacyjnej i technicznej.

Według dyrektora teza, jakoby osoby zdające egzamin w późniejszych porach miały być oceniane bardziej surowo, nie znajduje potwierdzenia w dokumentach, choć zastrzegł on, iż szkoła nie prowadzi żadnych statystyk dotyczących tych kwestii.

Przypomnijmy, że w ubiegłym roku dyskusję wywołała rekordowo niska zdawalność egzaminu sędziowskiego. Z ok. 260 osób, które do niego przystąpiły, nie zdało go ponad 30 proc. zdających, podczas gdy średnia zda-

walność w poprzednich latach przekraczała 90 proc. Aby zdać, trzeba było zebrać co najmniej 60 proc. możliwych do zdobycia punktów – z części pisemnej i ustnej (ale w części ustnej nie mniej niż połowę punktów z każdej dziedziny).

Z początkiem bieżącego roku – na mocy uchwalonej nowelizacji ustawy o KSSiP (Dz.U. z 2026 r. poz. 444) – zwiększono akceptowalną liczbę podejść do egzaminu sędziowskiego lub prokuratorskiego z dwóch do trzech.



Skanuj kod i czytaj więcej na DGP.pl

Wyboista droga do wprowadzenia opłaty turystycznej

FINANSE Gminy czekają na pieniądze, które zrekompensują im koszty ruchu turystycznego. Z resortu finansów płyną głosy, że **opłatę i tak zawetowałby prezydent**. Ministerstwo Turystyki i Sportu chce kontynuacji prac

Krzysztof Bałkowski
krzysztof.balekowski@infor.pl

Od miesięcy resort sportu zapowiada, że po uregulowaniu najmu krótkoterminowego (projekt przyjęty przez Stały Komitet Rady Ministrów), drugim krokiem powinno być wprowadzenie opłaty turystycznej. W tej sprawie nie ma jednak rządowego projektu, a trzy poselskie – Polski 2050, Lewicy i PSL, reprezentowane przez Ireneusza Rasia, wiceministra sportu i turystyki. Właśnie skończyły się konsultacje społeczne tego ostatniego, ale ma się jeszcze odbyć dyskusja w szerszym gronie nad wszystkimi projektami. Tymczasem Ministerstwo Finansów ma swój pomysł – chce umożliwić gminom w szerszym zakresie pobieranie obecnych opłat: miejscowej i uzdrowskiej, bo – jak twierdzi – opłata turystyczna zostanie zablokowana przez prezydenta.

Problem z opłatami

Miasta i gminy atrakcyjne turystycznie od lat podnoszą, że powinny mieć możliwość pobierania opłaty turystycznej. Przy obecnej opłacie miejscowej jest problem, ponieważ, aby ją pobrać, trzeba spełnić kryteria

klimatyczne i krajobrazowe. Nowa miałaby być od nich niezależna i wyższa. W projekcie PSL to maksymalnie 35 proc. minimalnej stawki godzinowej za dobę (patrz: infografika). Posłanka Daria Gosek-Popiołek (Lewica) mówiła ostatnio w Sejmie, że Kraków rocznie może stracić nawet 100 mln zł przez to, że nie ma możliwości pobierania opłat.

– Jest z tego wykluczony z uwagi na niespełnienie warunków klimatycznych dotyczących jakości powietrza – podkreślała. Przedstawiciel MF zaznaczył, że rząd obecnie nie pracuje nad nową opłatą turystyczną.

– Naszym zdaniem te działania skazane są na niepowodzenie. Spotkamy się z wetem – odpowiadał Jarosław Neneman, wiceszef MF. Dodał, że prace prowadził resort sportu, ale prezydent zapowiedział blokowanie ustaw zwiększających podatki. Dlatego też resort finansów przekazał do konsultacji swój projekt, który ma ułatwić samorządom pobieranie opłat miejscowej i uzdrowskiej (numer z wykazu UD372). Chodzi m.in. o uniezależnienie uiszczania opłat od celu podróży. Dziś turysta płaci, jeśli zadeklaruje pobyt w celach: turystycz-

Opłaty dla turystów

Posłowie z klubu parlamentarnego Polskie Stronnictwo Ludowe – Trzecia Droga założyli, że projektowana opłata turystyczno-rekompensacyjna średnio wyniosłaby 7 zł za dobę. Miałoby to dać gminom roczne wpływy na poziomie 560 mln zł (80 proc. opłaty). 126 mln zł zyskałaby Polska Organizacja Turystyczna (18 proc. opłaty), a 14 mln zł inkasenci, czyli obiekty hotelarskie, pensjonaty czy prowadzący najem krótkoterminowy (2 proc. opłaty).

Maksymalne dzienne opłaty dla turystów

Dziś

Miejscowości mające korzystne właściwości klimatyczne, walory krajobrazowe oraz warunki umożliwiające pobyt osób w tych celach

Opłata miejscowa
3,46 zł

Miejscowości mające status obszaru ochrony uzdrowskiej

Opłata miejscowa
4,89 zł

Miejscowości znajdujące się na obszarach, którym nadano status uzdrowskiego

Opłata uzdrowska
6,67 zł

Po zmianach

Opłata turystyczno-rekompensacyjna
10,99 zł



80 proc. dla gmin

Bez zmian

nych, wypoczynkowych, szkoleniowych czy zdrowotnych.

– Nie wyobrażamy sobie, żeby nie było wyższej opłaty turystycznej. Popieramy każdą zmianę korzystną dla gmin, natomiast czekamy na wypracowanie przez rząd opłaty turystycznej i jej przedstawienie samorządom. Będziemy dążyć do tego, żeby zostało to wprowadzone jeszcze w tej kadencji – komentuje Marcin Makowski, dyrektor biura Związku Miast i Gmin Morskich.

Rząd nie mówi jednak w tej sprawie jednym głó-

sem. Ireneusz Raś jest przekonany, że koalicja przegłosuje przepisy dotyczące opłaty turystycznej po szerokich konsultacjach.

– Będę przekonywał pana prezydenta, że to standard i wyrównywanie szans dla polskich ośrodków turystycznych konkurujących z wiodącymi ośrodkami europejskimi. To nie jest nowa opłata. Wyższe opłaty prezydent podpisuje każdorazowo w ustawie o budżecie. To tylko uporządkowanie. Mam nadzieję, że pan

prezydent swoją decyzją nie spowoduje, że polska turystyka będzie mniej konkurencyjna w Europie – mówi wiceminister sportu i turystyki.

Wpływy z opłaty turystyczno-rekompensacyjnej miałyby w 80 proc. trafiać do gmin, 18 proc. otrzymywałaby Polska Organizacja Turystyczna, a 2 proc. – inkasent, czyli obiekty hotelarskie, pensjonaty czy prowadzący najem krótkoterminowy. Wysokość – do stawki maksymalnej – określałaby rada gminy. Jednocześnie w zamian za opłatę musiałaby zaproponować turystom rekompensatę np. w postaci zniżki na skorzystanie z gminnej instytucji kultury, ośrodka sportu i rekreacji lub z innej oferty o charakterze turystycznym. Opłatą nie byłyby objęte osoby przebywające w szpitalach i dzieci do lat 16.

Różne pomysły na opłatę turystyczną

W zakończonych właśnie konsultacjach społecznych projektu PSL przeważały głosy negatywne, chociaż wpłynęło tylko 20 ankiet. W wypowiedziach powtarzał się m.in. wątek już dziś wygórowanych cen w hotelach czy pensjonatach. Zwolennicy wprowadzenia opłaty też mają swoje wątpliwości.

– Środki w naszej opinii powinny być w jak największym stopniu „znaczone”. Część opłaty trafiająca do gmin (80 proc.) powinna być w miarę możliwości przypisana na wydatki związane

z turystyką – uważa Piotr Laskowski reprezentujący Polską Izbę Turystyki. Dodaje, że rekompensaty w celu niwelowania skutków dużego ruchu turystycznego wymagają rzeczywiście najbardziej obciążone samorządy. Z takim stanowiskiem nie zgadza się Ireneusz Raś i przedstawiciele samorządów.

– Uważam, że to pomysł za daleko idący, biorąc też pod uwagę duży rozwój tej części polskiej gospodarki. Trzeba wesprzeć duże ośrodki przyjmujące turystów – tak aby samorządy utrzymywały wysoki poziom w obszarze czystości, bezpieczeństwa itd. – ocenia.

– Bardzo doceniam pracę wszystkich organizacji turystycznych, ale każdy patrzy na swój interes. Gminy najlepiej wiedzą, na co powinny wydawać pieniądze pochodzące z należnych podatków. Nie można narzucić wydatków wyłącznie na promocję czy turystykę. Opłata powinna pokrywać też wydatki infrastrukturalne czy związane z ładem i porządkiem publicznym – dodaje Marcin Makowski.

Jak informuje wiceminister Ireneusz Raś, dyskusja na temat wszystkich trzech poselskich projektów w sprawie opłaty turystycznej ma się odbyć 17 czerwca w Giełdzie Papierów Wartościowych. Zaproszeni mają być przedstawiciele klubów parlamentarnych, samorządów, branży turystycznej oraz Kancelarii Prezydenta. ©

Koniec z fikcyjnymi komitetami wyborczymi i nieproporcjonalnymi mandatami

WYBORY

Artur Radwan
artur.radwan@infor.pl

Usprawnienie procesu zmiany liczby posłów wybieranych w poszczególnych okręgach wyborczych, a tym samym zapewnienie każdorazowego dostosowania tej liczby do aktualnej – na dzień przeprowadzania wyborów parlamentarnych – struktury ludności w Polsce. Takie m.in. zmiany przewiduje projekt ustawy z 5 stycznia 2011 r. – Kodeks wyborczy (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 365 ze zm.), który, w wyniku podpisania projektu przez posłów Koalicji Obywatelskiej, trafił do Sejmu. Obecnie pro-

jekt został skierowany m.in. do Biura Legislacyjnego oraz Biura Ekspertyz i Oceny Skutków Regulacji Kancelarii Sejmu.

– Konieczność wprowadzenia nowych rozwiązań wynika ze stale zachodzących zmian demograficznych w różnych częściach kraju, wobec których obecnie obowiązujące przepisy okazują się nieskuteczne. Wynika to przede wszystkim z faktu, że zmiana liczby posłów wybieranych w okręgach wyborczych, określonej w załączniku nr 1 do kodeksu wyborczego, wymaga każdorazowo przeprowadzenia długotrwałej procedury legislacyjnej, inicjowanej na wniosek Państwowej Ko-

misji Wyborczej – mówi Mariusz Witczak, poseł Koalicji Obywatelskiej i przedstawiciel wnioskodawcy.

Według niego liczba posłów wybieranych w poszczególnych okręgach wyborczych nie powinna być regulowana ustawowo, lecz zmieniana w drodze rozporządzenia wydawanego przez ministra właściwego do spraw wewnętrznych.

Obecnie liczba posłów wybieranych w poszczególnych okręgach wyborczych wynika z załącznika nr 1 do ustawy. W efekcie każda zmiana liczby posłów przypadających na dany okręg wymaga przeprowadzenia długo-

trwałej procedury legislacyjnej, inicjowanej wnioskiem Państwowej Komisji Wyborczej kierowanym do Sejmu. Co więcej, w praktyce wnioski te niejednokrotnie nie są nawet rozpatrywane przez Sejm, w rezultacie czego liczba posłów wybieranych w niektórych okręgach różni się od rzeczywistej normy przedstawicielstwa, wynikającej ze wskaźnika ludności. Taka sytuacja miała miejsce m.in. w 2022 r.

– Wskutek zmian stosownego przeliczenia będzie dokonywała Państwowa Komisja Wyborcza, na podstawie specjalnego wzoru określonego w kodeksie wyborczym. Źró-

dłem danych będzie centralny rejestr wyborców. Na podstawie tych wyliczeń minister spraw wewnętrznych i administracji na pół roku przed wyborami będzie publikował liczbę mandatów w poszczególnych okręgach wyborczych – wyjaśnia Mariusz Witczak.

To niejedyny projekt zmian w kodeksie wyborczym. Kolejny projekt, złożony jednocześnie w Sejmie przez tę samą grupę posłów, ma uniemożliwić tworzenie fikcyjnych komitetów wyborczych oraz zaskładanie ich przedstawicieli w obwodowych komisjach wyborczych.

– PiS wprowadził taką możliwość, że wystar-

czy tysiąc podpisów, aby utworzyć komitet wyborczy, np. przy wyborze prezydenta, a osoba, która stoi na czele tego komitetu, nie musi wcale się ubiegać o fotel prezydenta. Chcemy, aby takie komitety mogły być tworzone dopiero po zarejestrowaniu w PKW kandydata na prezydenta, który wcześniej zbierze co najmniej 100 tys. podpisów poparcia – deklaruje Mariusz Witczak. ©



Skanuj kod i czytaj więcej na DGP.pl

Środowisko medyczne przeciwne reformie kształcenia lekarzy

OCHRONA ZDROWIA

Patrycja Otto
patrycja.otto@infor.pl

Reforma w systemie weryfikacji wiedzy, skrócony staż podyplomowy i modyfikacja zasad naboru na specjalizacje medyczne – to zmiany zaproponowane przez resort zdrowia w ustawie o zawodzie lekarza. Środowisko lekarskie już sygnalizuje, że wystawi projektowi negatywną notę.

Reforma pod ostrzałem

Resort zdrowia chce zreformować kształcenie lekarzy, poczynając od studentów po specjalizację, a ścieżkę zmian przedstawił w projekcie ustawy z 3 czerwca 2026 r. o zmianie ustawy o zawodach lekarza i lekarza dentysty oraz niektórych innych ustaw, który trafił właśnie do konsultacji publicznych. Proponuje w nim rezygnację z jawnej bazy pytań na egzaminach: Lekarskim Egzaminie Końcowym (LEK) i Lekarsko-Dentystycznym Egzaminie Końcowym (LDEK). Dotychczasowy model, w którym 70 proc. pytań było znanych, zdaniem resortu nie weryfikował wiedzy, do tego prowadził do wypłaszczenia wyników i wypaczał funkcję selekcyjną egzaminu przy rekrutacji na specjalizację. Do tego egzamin zdawać będą studenci ostatniego roku (po rozpoczęciu przedostatniego semestru), co ma lepiej weryfikować pełny cykl kształcenia.

Projekt skracza ponadto staż lekarzy (z 13 miesięcy) oraz lekarzy dentystów (z 12 miesięcy) do 6 miesięcy. Zmiana na zdaniem resortu ma dać oszczędności i szybszy start specjalizacji.

W projekcie resort zdrowia proponuje również, by w trakcie specjalizacji został wdrożony nowy Państwowy Egzamin Kompetencyjny (PEK). Pozytywny wynik tego egzaminu będzie warunkiem przystąpienia do Państwowego Egzaminu Specjalizacyjnego (PES), ale też formal-

nym uprawnieniem do samodzielnego dyżurowania w zakresie danego modułu.

W obszarze PES resort zaproponował możliwość składania wniosku na sześć miesięcy przed końcem szkolenia, pod warunkiem zrealizowania kursów i staży, likwidację przepisu zwalniającego z części ustnej osoby, które zdobyły minimum 75 proc. punktów z testu, oraz zastąpienie pięcioletniego limitu na zdanie egzaminu okresem 10 kolejnych sesji. Po ich upływie warunkiem ponownego startu w PES jest odbycie na nowo wszystkich kursów specjalizacyjnych w ciągu trzech lat.

Jakub Kosikowski, rzecznik prasowy NIL, uważa, że reforma w takiej postaci uderza w bezpieczeństwo lekarzy i pacjentów, bo jej celem nie jest poprawa kształcenia, lecz oszczędności.

– Czy krócej znaczy lepiej – pyta, odnosząc się do propozycji skrócenia stażu.

Na negatywny wpływ tego rozwiązania zwró-

ciło też uwagę Międzyrodowe Stowarzyszenie Studentów Medycyny, podkreślając, że staż lekarski jest kluczowy dla praktyki i umiejętności.

Z kolei Damian Patecki, przewodniczący Komisji Kształcenia Medycznego Naczelnej Rady Lekarskiej, wskazuje, że nowy staż ma trwać 26 tygodni i, w myśl twórców ustawy, ta część ma być priorytetem. Jednocześnie projekt ustawy przewiduje utrzymanie wszystkich części stażu (z wyjątkiem intensywnej terapii) oraz szkoleń. Co oznacza, że łącznie na wszystkie pięć staży cząstkowych i szkolenia pozostaje, przy założeniu utrzymania 10 tygodni na staż personalizowany, jedynie 16 tygodni. Obecnie sam staż z chorob wewnętrznymi trwa 11 tygodni, a staż z chirurgii ogólnej – 8 tygodni.

– Lekarze stażyści będą mieli czas na przebywanie na oddziałach, wspieranie ich pracy oraz potencjalne rozważenie specjalizacji dotkniętych

deficytami kadrowymi, porównywalny do długości wakacyjnych praktyk albo bloku zajęć klinicznych – wyjaśnia Damian Patecki.

Inne zmiany

Aby zlikwidować dysproporcje regionalne w dostępie do lekarzy (niedobory kadrowe występują w woj. lubuskim, warmińsko-mazurskim czy opolskim), rekrutacja zostanie ściślej powiązana z mapami potrzeb zdrowotnych. Wojewodowie będą przydzielać miejsca rezydenckie i pozarezydenckie konkretnym jednostkom akredytowanym na podstawie wytycznych ministra. Lekarze będą wybierać placówki zgodnie z pozycją w rankingu.

Damian Patecki zwraca jednak uwagę na inne rozwiązania.

– Przy odmowie podjęcia miejsca rezydenckiego zarówno w normalnej rekrutacji, jak i przy przydziale przez wojewodę z tzw. przyczyn zależnych otrzymuje się zakaz udziału w kolejnych dwóch re-

krutacjach. A do przyczyn zależnych prawo zalicza np. sytuację rodzinną, problemy finansowe czy problemy z dojazdem. Co więcej, na akceptację miejsca z przydziału mamy miesiąc. Czyli w praktyce jeśli wojewoda przydzieli nas do odległego powiatu, a my odmówimy, bo np. nie mamy możliwości dojazdu, dostajemy półtora roku blokady na rozwój zawodowy w Polsce – tłumaczy.

Innym niekorzystnym rozwiązaniem jest brak możliwości zmiany miejsca rezydentury.

– W projekcie dobre są tylko rozwiązania w zakresie likwidacji pytań jawnych w LEK, wygaszenia tzw. uproszczonej procedury uzyskiwania uprawnień dla lekarzy spoza UE czy drugiej rezydentury po określonych specjalizacjach.

– Cała reszta powinna iść do kosza – mówi i zaznacza, że środowisko medyczne będzie apelować do prezydenta o zawetowanie ustawy, jeśli dojdzie do jej uchwalenia.



Syndyk sprzedaje przedsiębiorstwo F- Group Sp. z o.o. S.K.A., KRS 0000473262.

W skład przedsiębiorstwa wchodzi

centrum handlowe w Nowym Dworze Mazowieckim.

Cena wywoławcza 55.000.000,00 zł. Wadium wynosi 10% ceny wywoławczej.

Oferty należy składać do dnia 20.07.2026 r. na adres: Syndyk Krzysztof Piotrowski, ul. Marokańska 1E, 03-977 Warszawa. Decydująca jest data nadania oferty.

Regulamin i operaty szacunkowe sporządzone przez biegłych rzeczoznawców są dostępne do wglądu w Kancelarii Syndyka po uprzednim umówieniu się oraz przy pomocy poczty e-mail: konrad.piotrowski@pwkancelaria.pl

AUTOPROMOCJA



PRAWO • PODATKI • BIZNES

12 miesięcy wsparcia dla Twojej firmy

2690 zł
1490 zł

oszczędzasz
45%



dgp.pl/subskrypcja



WI-III.7840.13.1.2026.MH-h

Gdańsk, 8 czerwca 2026 r.

OBWIESZCZENIE

Wojewoda Pomorski działając na podstawie art. 12 ust. 1 oraz art. 15 ust. 4 ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu (Dz. U. z 2025 r. poz. 1222), zwanej dalej „u.i.t.”, art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks Postępowania Administracyjnego (Dz. U. z 2025 r. poz. 1691) oraz art. 72 ust. 6 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026 r. poz. 670)

PODAJE DO PUBLICZNEJ WIADOMOŚCI

informację, że na wniosek z dnia 25.03.2026 r. złożony przez inwestora: Polska Spółka Gazownictwa sp. z o.o., reprezentowanego przez pełnomocnika – pana Michała Potyrałę, w dniu 2.06.2026 r. wydał decyzję nr 59/2026/MH o pozwoleniu na budowę inwestycji w zakresie terminalu pn.: „Budowa przyłącza gazu średniego ciśnienia PE dn180 wraz ze stacją gazową pomiarową średniego ciśnienia o przepustowości do Q=2000 m3/h dla potrzeb elektrociepłowni w m. Malbork, ul. Piaskowa” na działkach ewidencyjnych nr 161/4, 118/6, 161/2 obręb 0008 jednostka ewidencyjna 220901_1 M. Malbork.

Jednocześnie informuję, że zgodnie z art. 34 ust. 1 u.i.t. przedmiotowa decyzja podlega natychmiastowemu wykonaniu.

Z treścią decyzji oraz aktami sprawy można się zapoznać w Wydziale Infrastruktury w Pomorskim Urzędzie Wojewódzkim w Gdańsku, przy ul. Okopowej 21/27, po telefonicznym uzgodnieniu terminu pod nr tel. 58 30 77 736.

Treść decyzji została również zamieszczona na okres 14 dni, licząc od dnia 9.06.2026 r., w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie podmiotowej Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego: <https://www.gov.pl/web/uw-pomorski/obwieszczenia-wojewody-pomorskiego-z-zakresu-wydzialu-infrastruktury5>

Od decyzji służy odwołanie do Głównego Inspektora Nadzoru Budowlanego, za pośrednictwem Wojewody Pomorskiego, w terminie 14 dni od dnia, w którym za dokonane uznanie zostanie zawiadomienie o wydaniu decyzji w drodze obwieszczenia. Zgodnie z art. 12 ust. 2a u.i.t. zawiadomienie, o którym mowa powyżej, uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia, w którym nastąpiło obwieszczenie w Pomorskim Urzędzie Wojewódzkim. Odwołanie powinno zawierać zarzuty odnoszące się do decyzji, określać istotę i zakres żądania będącego przedmiotem odwołania oraz wskazywać dowody uzasadniające to żądanie (art. 34 ust. 2 i 3 u.i.t.).



Wyciąg z ogłoszenia

PREZYDENTA MIASTA KATOWICE

o przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości gruntowej o pow. 1772 m², położonej przy ul. Solskiego, oznaczonej jako działka nr 1241/36, z karty mapy 19, obręb Górne Lasy Pszczyńskie, stanowiącej własność Miasta Katowice.

W księdze wieczystej prowadzonej dla przedmiotowej nieruchomości znajduje się wzmianka oraz wpis wg załącznika nr 3 do warunków przetargu.

Przedmiotowa nieruchomość objęta jest miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego (Uchwała nr XII/203/25 Rady Miasta Katowice z dnia 06.03.2025 r.) w przeważającej części z przeznaczeniem pod teren zabudowy usługowej (symbol planu 9U), w niewielkiej części pod teren drogi publicznej klasy dojazdowej (30KDD).

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: **880 000 zł**

Wysokość wadium wynosi: **176 000 zł**

Sprzedaż nieruchomości następuje za cenę uzyskaną w wyniku przetargu.

Do ceny sprzedaży doliczony zostanie podatek od towarów i usług według stawki obowiązującej na dzień zbycia.

Zainteresowani uczestnictwem w przetargu zobowiązani są przedłożyć niezbędne dokumenty określone w warunkach przetargu, w tym dowód wpłaty wadium:

- w siedzibie Urzędu Miasta Katowice ul. Młyńska 4, po wcześniejszym telefonicznym uzgodnieniu terminu (numer tel. 32/ 259-33-17, 259-31-69) **do dnia 08.09.2026 r. do godz. 13:00**
- lub
- drogą elektroniczną na adres e-mail: gmpretargi@katowice.eu **do dnia 07.09.2026 r. do godz. 13:00.**

Złożenie dokumentów elektronicznie zostanie potwierdzone wiadomością zwrotną – w przypadku nie otrzymania potwierdzenia w terminie wyznaczonym do składania, wymagany będzie kontakt telefoniczny pod numerem 32/ 259-33-17, 259-31-69.

Osoby składające dokumenty drogą elektroniczną zobowiązane są do przedłożenia bezpośrednio przed rozpoczęciem przetargu w wyznaczonym dniu oryginału oświadczenia stanowiącego załącznik nr 1 do warunków przetargu, co będzie podstawą dopuszczenia do licytacji.

Wadium może być wnoszone w pieniądzu **do dnia 07.09.2026 r.**

Przetarg odbędzie się w dniu 15.09.2026 o godz. 09:40 w sali nr 4-5 w siedzibie Urzędu Miasta Katowice, ul. Młyńska 4.

Prezydentowi Miasta Katowice przysługuje prawo odwołania lub unieważnienia przetargu.

Informacji dotyczących przetargu udziela Wydział Gospodarki Mieniem Urzędu Miasta Katowice, ul. Młyńska 4, pokój 616, telefon 32/ 259-33-17, 259-31-69.

Warunki przetargu, które są integralną częścią niniejszego ogłoszenia udostępnione są do publicznej wiadomości na stronie internetowej Urzędu Miasta Katowice katowice.eu.

Ogłoszenie o przetargu na sprzedaż nieruchomości zostało udostępnione do publicznej wiadomości na stronie internetowej Urzędu Miasta Katowice katowice.eu, w Biuletynie Informacji Publicznej bip.katowice.eu oraz wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Katowice przy ul. Rynek 1 – I piętro.

ZUS przejmie obowiązki pracodawców wobec kobiet w ciąży?

ZATRUDNIANIE Posłowie chcą, aby ZUS przejął koszt zwolnień lekarskich kobiet w ciąży. Rozwiązanie ma **przeciwdziałać dyskryminacji** na rynku pracy. Pracodawcy tłumaczą, że propozycja nie rozwiąże istniejących problemów

Patrycja Otto
Ewa Martyna
dgp@infor.pl

Kobiety w ciąży przebywające na zwolnieniu lekarskim od pierwszego dnia otrzymywałyby zasiłek chorobowy finansowany przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych, a nie – jak obecnie – wynagrodzenie chorobowe wypłacane przez pracodawcę – takie rozwiązanie przewiduje poselski projekt nowelizacji ustawy z 26 czerwca 1974 r. – Kodeks pracy – oraz ustawy z 25 czerwca 1999 r. o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa, który przeszedł pierwsze czytanie w Sejmie i został skierowany do dalszych prac w komisji nadzwyczajnej do spraw zmian w kodyfikacjach.

Projekt przygotowany przez posłów Polskiej 2050 stanowiłby częściową realizację zapowiedzi koalicji rządzącej dotyczącej przejęcia przez ZUS finansowania wynagrodzeń chorobowych pracowników. Autorzy przekonują, że proponowane rozwiązanie poprawi sytuację kobiet na rynku pracy, ograniczy ryzyko ich dyskryminacji przy zatrudnianiu, odciąż

ży przedsiębiorców oraz wesprze politykę demograficzną państwa.

Koniec 33 dni

Obecnie, zgodnie z art. 92 par. 1 kodeksu pracy, pracownica niezdolna do pracy w okresie ciąży zachowuje przez pierwsze 33 dni zwolnienia lekarskiego prawo do 100 proc. wynagrodzenia finansowanego przez pracodawcę. Dopiero po tym okresie świadczenie przejmuje ZUS w formie zasiłku chorobowego.

Posłowie proponują odejście od tej zasady. Kobieta w ciąży miałaby otrzymywać zasiłek chorobowy od pierwszego dnia niezdolności do pracy, a obowiązek jego wypłaty zostałby przeniesiony na Fundusz Ubezpieczeń Społecznych. W praktyce oznaczałoby to likwidację wynagrodzenia chorobowego dla pracownic w ciąży i zastąpienie go zasiłkiem chorobowym wypłacanym przez ZUS w wysokości 100 proc. podstawy wymiaru.

Mniej kosztów dla przedsiębiorców

Projektodawcy wskazują, że obecne przepisy mogą wpływać na decyzje pracodawców doty-

czące zatrudniania kobiet w wieku prokreacyjnym. W ich ocenie finansowanie zwolnienia lekarskiego pracownicy w ciąży oznacza dla przedsiębiorcy podwójny koszt – wypłatę wynagrodzenia chorobowego i zapewnienie zastępstwa na czas nieobecności.

Według autorów projektu koszty polityki rodzinnej i demograficznej nie powinny obciążać przedsiębiorców. Przeniesienie ich na system ubezpieczeń społecznych miałyby ograniczyć ekonomiczne bariery zatrudniania kobiet oraz zwiększyć atrakcyjność umów o pracę względem umów cywilnoprawnych.

W opinii Biura Ekspertyz i Oceny Skutków Regulacji Kancelarii Sejmu oszacowano, że koszt absencji chorobowej kobiet w ciąży ponoszony przez pracodawców może sięgać ok. 2,15 mld zł rocznie. Zdjęcie tego ciężaru byłoby szczególnie odczuwalne dla sektora MŚP, gdzie nieobecność jednego pracownika często wpływa na funkcjonowanie firmy.

Korzyści dla przedsiębiorców oznaczają jednocześnie dodatkowe wydatki dla systemu ubezpieczeń społecznych.

Projekt nie przewiduje zmian w wysokości składek na ubezpieczenie chorobowe. Oznacza to, że dodatkowe wydatki musiałyby zostać pokryte z większych dotacji budżetowych do FUS.

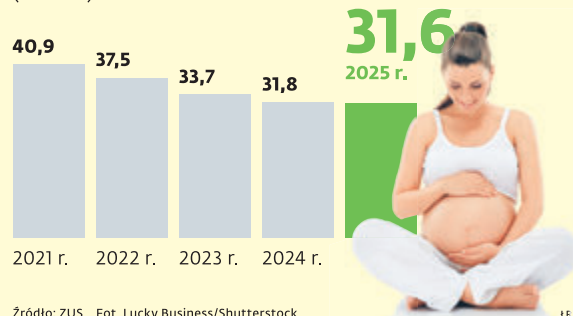
Głos firm

Eksperti zwracają uwagę, że absencja z powodu ciąży, porodu i położu sukcesywnie maleje. W 2025 r. wyniosła 31,6 mln dni wobec 40,9 mln dni w 2021 r. Przybywa natomiast zaświadczeń lekarskich o czasowej niezdolności do pracy. W 2025 r., jak wynika z danych ZUS, było ich 27,5 mln wobec 27,4 mln rok wcześniej. Przełożyło się to na 290,5 mln dni absencji – o 0,5 mln więcej niż rok wcześniej i o 8 mln więcej niż w 2021 r. Jak tłumaczy Robert Lisicki, dyrektor departamentu pracy w Konfederacji Lewiatan, koszty te są coraz większym obciążeniem dla pracodawców, zwłaszcza MŚP, co wpływa na wydatki związane z działalnością.

Dlatego, jak dodaje, firmy nie oczekują poławicznych rozwiązań, ale spełnienia głównej obietnicy. Wtedy bowiem odczują poprawę sytuacji.

Wśród ekspertów słychać jednak głosy, że mogłoby to być zbyt dużym obciążeniem dla budżetu państwa, do tego w dłuższej perspektywie pracodawcy mogliby odczuć

Absencja chorobowa z powodu ciąży i położu (mln dni)



Źródło: ZUS Fot. Lucky Business/Shutterstock

negatywne konsekwencje takiego rozwiązania.

– Mogłoby to doprowadzić do tego, że pracownicy chodziliby na krótkie zwolnienia jeszcze szybciej niż teraz. Dziś kontrolę w tym zakresie sprawuje nie tylko ZUS, lecz także pracodawcy, co jest czynnikiem hamującym wyludzenie świadczeń chorobowych. Po zmianach zostałby tylko jeden organ kontrolny – zauważa Grzegorz Kuliś, ekspert rynku pracy i HR w Business Centre Club. Przyznaje natomiast, że rozwiązanie, w którym kobiety w ciąży od pierwszego dnia otrzymywałyby zasiłek chorobowy finansowany przez ZUS, byłoby korzystne dla firm, ale nie rozwiązuje ich obecnych wyzwań. Większym wyzwaniem jest to, że taka pracownica znika z firmy na dłuższy okres po urodzeniu dziecka. To oznacza konieczność zorganizowania za nią za-

stępstwa. W sytuacji dynamicznych zmian na rynku pracy trzeba zadbać o jej powrót do pracy, co przy dłuższej nieobecności może wymagać przeszkolenia.

– Wyzwaniem są też nieobecności spowodowane chorobą dzieci, dlatego potrzebne są rozwiązania systemowe – przyznaje Grzegorz Kuliś.

Pracodawcy zaznaczają też, że dziś kobiety nie są dyskryminowane przy rekrutacji ze względu na to, że są młode i mogą urodzić dziecko. Przyznają, że nie pozwala na to sytuacja na rynku pracy, a dokładnie coraz trudniejszy dostęp do pracowników związany z postępującym niżem demograficznym oraz zamknięciem granic dla cudzoziemców. Zatem argument w postaci przeciwdziałania dyskryminacji przez wdrożenie nowego rozwiązania oceniają jako nietrafiony. ©

Partnerzy społeczni chcą stałego poziomu dotacji budżetowej dla PFRON

NIEPEŁNOSPRAWNI

Michalina Topolewska
michalina.topolewska@infor.pl

Strona pracodawców i pracowników Rady Dialogu Społecznego (RDS) podjęła uchwałę, w której domaga się powrotu do przepisów określających gwarantowany próg dotacji z budżetu państwa dla Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych (PFRON) na pokrycie kosztów wypłaty dofinansowań do wynagrodzeń niepełnosprawnych pracowników.

Partnerom społecznym chodzi o art. 46a ust. 1 pkt 1 ustawy z 27 sierpnia 1997 r. o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 913 ze zm.). Przez wiele lat zakładał

on, że PFRON otrzymuje co roku dotację budżetową przeznaczoną na dopłaty do pensji osób z dysfunkcjami zdrowotnymi w wysokości do 30 proc. kwoty przewidzianej na ten cel w planie finansowym funduszu na dany rok. Brzmienie tego przepisu zmieniło się od 2022 r. w taki sposób, że dotacja ma wynosić 30 proc., ale nie na długo. Na skutek kolejnej nowelizacji ustawy o rehabilitacji podnoszącej wysokość subsydiów płacowych dokonana została bowiem też zmiana art. 46a ust. 1 pkt 1, która weszła w życie w 2025 r. i ponownie pojawił się w nim zapis o dotacji wynoszącej do 30 proc. Pracodawcy i związki zawodowe przekonują, że poprzednie rozwiązanie gwarantowało przewi-

dywalność środków przeznaczanych na wsparcie zatrudnienia osób niepełnosprawnych oraz ograniczało coroczną niepewność co do wysokości dotacji. Dlatego przy ostatniej nowelizacji art. 46a ust. 1 pkt 1 alarmowali, że stwarza ona ryzyko znaczącego obniżania dotacji w następnych latach. Okazuje się, że ich obawy się potwierdziły, bo zaplanowana w ustawie budżetowej na 2026 r. (jej częścią jest plan finansowy PFRON) dotacja na dofinansowania wynagrodzeń wynosi 581 mln zł, a więc mniej niż 15 proc. całkowitej kwoty przewidzianej na wypłatę subsydiów płacowych. Co więcej, jest to nawet mniej, niż było przed 2022 r., gdy również obowiązywała dotacja do 30 proc. – wte-

dy utrzymywała się na poziomie 20–22 proc.

RDS podkreśla, że tak drastyczne obniżenie budżetowego wsparcia oznacza konieczność przesuwania pieniędzy z innych zadań realizowanych przez PFRON. W związku z tym partnerzy społeczni apelują o przywrócenie stabilnego mechanizmu określającego minimalny limit dotacji dla funduszu. Jednak szanse na to są małe, o czym świadczy odpowiedź na uchwałę przygotowaną przez biuro pełnomocnika rządu ds. osób niepełnosprawnych (BON). BON wyraża w niej, że obecna treść art. 46a ust. 1 pkt 1 umożliwia dostosowanie poziomu dotowania do faktycznie wydatkowanych środków na dofi-

nansowania do wynagrodzeń niepełnosprawnych pracowników w danym roku, a tym samym pozwala na elastyczne podejście i efektywne wykorzystanie publicznych pieniędzy, zgodnie z bieżącymi potrzebami.

W ocenie BON takie gospodarowanie środkami budżetowymi wydaje się racjonalne. Wysokość dotacji na dany rok

jest określana wprawdzie w ustawie budżetowej na konkretny rok i jest stała, tym niemniej może być ustalana stosownie do wysokości wydatkowanych pieniędzy w roku ubiegłym i planowanych zmian ustawowych. A zatem jej poziom może być rokrocznie modyfikowany w zależności od przewidywanego wykorzystania. ©

AUTOPROMOCJA



NEWSLETTER

Kadry i Płace

– czwartkowa **dawka wiedzy dla kadrowych i HR**

Wejdź na dgp.pl/newslettery

zapisz się



Firmy nie są gotowe na jawność wynagrodzeń

WYWIAD Ewelina Glińska-Kołodziej: Ustawa o jawności wynagrodzeń nie jest o raportowaniu. Raportowanie to tylko wisienka na torcie, cała praca tkwi w wartościowaniu stanowisk. A z tym firmy mają problem

Wokół unijnej dyrektywy o transparentności wynagrodzeń narosło wiele mitów. W przestrzeni publicznej dominuje przekaz, że kluczem nowych przepisów będzie coroczne raportowanie luki płacowej między kobietami a mężczyznami. Czy to rzeczywiście najważniejszy obowiązek, jaki czeka pracodawców? Firma musi naprawdę zacząć cokolwiek robić w tym kierunku, żeby zrozumieć, że ta ustawa w ogóle nie jest o raportowaniu. Raportowanie to tak naprawdę finał finałów. Cała praca dotyczy wartościowania stanowisk. Chodzi o rzeczywiste, obiektywne porównanie wartości pracy na każdym z nich. Aby było to możliwe, firma musi mieć opisane kompetencje. Na tej podstawie powstają opisy stanowisk uwzględniające cztery kategorie wymagane przez dyrektywę. Następnie stanowiska są kategorizowane i wyceniane metodą punktową. Na końcu tworzy się widełki płacowe. Dopiero wtedy pracodawca spełnia wymogi ustawy.

Czy polski biznes ruszył już do przygotowań? Tak. Przeprowadziliśmy już trzy audyty w firmach. W jednym z nich brałam udział osobiście. Przygotowujemy oferty dla kolejnych klientów. Równolegle audytujemy własną organizację. Trzeba jednak otwarcie przyznać, że procesy decyzyjne w firmach mocno wyhamowały. Wiadomo już, że wejście w życie przepisów krajowych się przesunie. Ustawa zgodnie z najnowszym projektem ma zacząć obowiązywać po sześciu miesiącach od publikacji w Dzienniku Ustaw, co oznacza, że przynajmniej do końca tego roku jest czas na wykonanie pracy organizacyjnej. Przez to przesunięcie menedżerowie odkładają decyzje o audytach. Ale rynek powoli się rozkręca. Na rynku przybywa konsultantów i freelancerów. Im bliżej wdrożenia przepisów, tym popyt na takie usługi będzie większy, bo wiele firm wciąż nie zdaje sobie sprawy z rzeczywistych, głębokich wymogów tej ustawy.

Kto dzisiaj najczęściej decyduje się na wspar-

cie zewnętrznych ekspertów? Czy zapytania płyną od rynkowych gigantów? Paradoksalnie nie. Po zewnętrznych konsultantów sięgają raczej średnie przedsiębiorstwa. W wielkich organizacjach międzynarodowych wartościowanie stanowisk jest zazwyczaj prowadzone ogólnie przez struktury centralne. Duże firmy, które działają w Polsce i mają bardzo rozbudowane, prężne działy HR, podchodzą do tematu samodzielnie. Ich pracownicy biorą udział w warsztatach, przygotowują się wewnętrznie i radzą sobie sami. W średnich firmach HR często ogranicza się do kadr i płac. Brakuje im zasobów do przeprowadzenia tego procesu, dlatego korzystają z outsourcingu.

Na czym dokładnie polega praca audytora, kiedy wchodzi do organizacji? Co jest sprawdzane? Audytor analizuje stan faktyczny dokumentacji na tu i teraz. Dostaje do wglądu wszystkie istniejące opisy stanowisk, regulaminy wynagradzania, regulaminy premiowania, a także siatki płac i dokumenty wartościowania, jeżeli w ogóle w firmie istnieją. Praca polega na weryfikacji struktury formalnej i procedur pod kątem zgodności z nowymi przepisami. Całość dziełi się na dwa obszary: dokumentacyjny oraz procesowy. W tym drugim weryfikuje się ustandaryzowanie i przejrzystość procesów awansów, kryteria przydzielania podwyżek oraz zasady rekrutacji, czyli to, ile można zaproponować kandydatowi na danym etapie.

I jakie wnioski płyną z tych pierwszych, zakończonych już przez państwa projektów? Jaki obraz polskich firm wyłania się z audytów? Kluczowy i najbardziej powszechny wniosek jest taki, że firmy nie mają zwartościowanych stanowisk. W naszych audytach klienci zwykle nie mają takiego dokumentu. Jeśli chodzi o opisy stanowisk czy regulaminy wynagradzania, to większość przedsiębiorstw je ma, ale bardzo często są to dokumenty stare, historyczne i nieaktualizowane.

W mniejszych i średnich podmiotach kuleje też wspomniana warstwa procesowa; procedury awansów czy podwyżek rzadko są formalnie spisane. Z kolei duże korporacje, które posiadają własne systemy wartościowania sprzed lat, opierały je na kryteriach, które same kiedyś uznały za najważniejsze. One też będą musiały te systemy zmodyfikować, dopisując do nich cztery kategorie wymagane przez unijną dyrektywę. U nich będzie to jednak tylko kosmetyka.

Czy te braki dokumentacyjne oznaczają, że w polskich przedsiębiorstwach panuje chaos płacowy i ogromna luka w zarobkach kobiet i mężczyzn? Absolutnie nie. Dokumentacyjnie firmy nie wypadają dobrze, ale wbrew pozorom wcale nie ma chaosu płacowego. Na podstawie przeprowadzonych audytów nie widzimy, aby występowały duże, rażące różnice w wynagrodzeniach zasadniczych. Rynek w jakiś sposób sam to naturalnie reguluje. Owszem, zdarzają się historyczne zaszłości, np. sytuacja, gdy dana osoba została w przeszłości podkupiona z rynku za wyższą stawkę i jej pensja odstaje od reszty zespołu w danym dziale, ale są to przypadki rzadkie. Potwierdzają to zresztą dane europejskie, z których wynika, że nasza krajowa luka płacowa jest niższa niż średnia unijna i wynosiła ponad 7 proc., podczas gdy średnia dla całej Unii oscylowała wokół 12 proc. Pierwsze audyty nie potwierdzają więc teorii o masowym występowaniu drastycznej luki płacowej na tych samych stanowiskach.

Gdzie w takim razie leżą największe ryzyko i wyzwania dla pracodawców, skoro płace zasadnicze są w miarę równe? Głównym punktem zapalnym, co wyraźnie pokazują audyty, będą systemy premiowe. To potężne wyzwanie dla biznesu. W wielu firmach systemy premiowania różnią się drastycznie w zależności od działu: jedne zespoły mają historycznie wywalczone wyższe premie, inne znacznie niż-

sze. Tymczasem nowe przepisy obligują do tego, aby premie i wszelkie dodatki również wchodziły do wartościowania stanowiska. Oznacza to, że jeżeli różne stanowiska zostaną w procesie wyceny zakwalifikowane na tym samym lub podobnym stopniu trudności i wartości dla firmy, to możliwości otrzymania premii na tych stanowiskach będą musiały być bardzo zbliżone. Nie będzie można różnicować komponentu zmiennego bez twardych, obiektywnych uzasadnień.

Skoro przed wdrożeniem przepisów nie będzie kar, a luka płacowa nie jest drastyczna, to czy warto w ogóle wydawać pieniądze na zewnętrzny audyt? Co on daje firmie? Warto, ponieważ zyskuje się jasny punkt wyjścia. Nie zaczyna się wdrożenia ustawy od chaosu, tylko od uporządkowania najbardziej wrażliwego elementu organizacji, jakim są płace. Audyt zerowy pozwala sprawdzić, czy osoby pracujące na stanowiskach o podobnej wartości zarabiają tyle samo. Dzięki temu pracodawca może sobie rozpiszć proces wyrównywania ewentualnych dysproporcji na kilka miesięcy. Unika dzięki temu kosztownego zaskoczenia za rok, gdy nagle z dnia na dzień musiałby podnieść pensje dużej grupie osób. Ponadto to doskonały moment na ustrukturyzowanie procesów awansowych. Taki obiektywny system to świetne narzędzie dla menedżerów. Dziś często podejmują oni decyzje o podwyżkach intuicyjnie, pod wpływem bieżącej presji płacowej pracownika. Po audycie i wartościowaniu będą mieli gotowy, twardy dokument, którym mogą się podoperować. Kolejny aspekt to wizerunek. Firmy transparentne będą po prostu wygrywać walkę o talenty na rynku pracy, zwłaszcza że organ monitorujący będzie publikował informacje o poziomach płac w przedsiębiorstwach na stronie internetowej.

Ile czasu trzeba zarezerwować na przeprowadzenie takiego audytu i od czego zależy jego cena? Czy to bariera finansowa dla średniego biznesu? Sam audyt, czyli ta pierwsza faza oceny stanu formalnego, w średnich organizacjach trwa zazwyczaj do trzech miesięcy. W dużych przed-



Ewelina Glińska-Kołodziej, CEO agencji zatrudnienia Trenkwalder i wiceprezes Polskiego Forum HR

siębiorstwach może się to przeciągnąć do czterech lub pięciu miesięcy. Trzeba jednak wyraźnie zaznaczyć, że sam audyt to dopiero początek. Całe wdrożenie przepisów dyrektywy wraz z wartościowaniem stanowisk w dużej firmie to operacja szacowana nawet na rok pracy. Jeśli chodzi o koszty, to jeżeli firma robi to własnymi zasobami, płaci jedynie czasem pracy swojego zespołu. W przypadku zatrudnienia zewnętrznych ekspertów nie są to tanie rzeczy. Trzeba się liczyć z kosztem rzędu kilkudziesięciu tysięcy złotych. Cena zależy bezpośrednio od liczby stanowisk pracy w firmie, a nie od ogólnej liczby zatrudnionych osób. Inna będzie wycena dla firmy zatrudniającej 100 osób na 20 stanowiskach, a zupełnie inna, znacznie wyższa, gdy przy tej samej liczbie pracowników mamy w strukturze aż 80 różnych stanowisk. Każde z nich wymaga bowiem indywidualnej analizy, zaangażowania i weryfikacji dokumentów przez konsultanta.

Czy audyt daje pracodawcy gwarancję, że po wejściu w życie ustawy nie spotkają go żadne negatywne konsekwencje lub kontrole? Zewnętrzny audyt jest wyłącznie punktem wyjścia. Pokazuje stan organizacji w danym momencie, ale samo wdrożenie

wytycznych i codziennych przestrzeganie przepisów zawsze pozostaje po stronie firmy. Konsultant nie zna specyfiki organizacji na tyle głęboko, by zrobić to sam. Kluczem do sukcesu jest powołanie wewnątrz firmy dedykowanego zespołu projektowego, który zewnętrzny doradca jedynie prowadzi przez cały proces. Pamiętajmy też, że ustawodawca nie będzie od razu nakładał kar grzywny. Jeśli pracownik wystąpi o informację o zarobkach, a pracodawca nie będzie potrafił udowodnić, że różnice wynikają z obiektywnych przyczyn, sprawa może trafić do Państwowej Inspekcji Pracy. Oprócz PIP kompetencje do realizacji ustawy zostaną przyznane również dwóm nowym organom: organowi ds. równości i organowi monitorującemu. Jednak nawet w przypadku kontroli PIP pracodawca najpierw otrzymuje nakaz wyprostowania sytuacji i wprowadzenia planu naprawczego. Kary finansowe są ostatecznością. Największym ryzykiem nie jest więc grzywna, ale utrata wizerunku i konflikty wewnętrzne.

Rozmawiała **Patrycja Otto**



Więcej niż gazeta!
Tylko na **DGP.pl**



Paweł Bała
advokat,
ekspert
ds. obronności

OPINIA

Rozporządzenie zmieniające ustawę o ochronie ojczyzny

Podstawową wiedzą, jaką nabywa początkujący student prawa na początku studiów, jest świadomość hierarchiczności aktów prawa powszechnie obowiązującego w Polsce, opisana w rozdziale III Konstytucji RP z 2 kwietnia 1997 r. Zapewne w ramach przedmiotu wstęp do nauk prawnych dowie się, że zgodnie z art. 92 ust. 1 ustawy zasadniczej rozporządzenia są wydawane przez organy wskazane w konstytucji na podstawie szczegółowego upoważnienia zawartego w ustawie i w celu jej wykonania. Upoważnienie powinno określać organ właściwy do wydania rozporządzenia i zakres spraw przekazanych do uregulowania oraz wytyczne dotyczące treści aktu. Rozporządzenia wykonawcze mają więc charakter stricte techniczny i doprecyzowujący względem norm rangi ustawowej. Powoduje to, że tytuł tego felietonu jest kuriozalny. A jednak treść niektórych rozporządzeń wydawanych przez ministra obrony narodowej pokazuje, że wyraża prawdę.

Korekta materii ustawowej drogą rozporządzenia

Praktyka uzupełniania i korygowania ustawy z 11 marca 2022 r. o ochronie ojczyzny drogą rozporządzeń wykonawczych, wykraczających poza zakres delegacji ustawowej, objawiła się chociażby w trakcie długotrwałych prac nad rozporządzeniami dotyczącymi fotografowania obiektów wojskowych. Szczęśliwie uchylone już rozporządzenie z 27 marca 2025 r. w sprawie trybu oraz terminów wydawania zezwoleń na fotografowanie obiektów było tego idealnym przykładem i znakomitą manifestacją praktyki niekonstytucyjnego prawotwórstwa.

Na gruncie ustawy o ochronie ojczyzny funkcjonuje jednak wiele rozporządzeń wydanych w ramach opisanej praktyki prawotwórczej, by wspomnieć choćby o sposobie regulacji środków dyscyplinarnych stosowanych wobec żołnierzy. Ustawa normuje omawianą materię w sposób niezwykle lakoniczny. Nie reguluje np. czasu trwania orzeczonego wobec żołnierza zobowiązania do wykonania dodatkowych zadań służbowych, czasu trwania pozbawienia prawa do noszenia odznaki honorowej lub odznaki tytułu honorowego ani prawa do udziału w uroczystościach wojskowych i państwowych z udziałem wojska; nie precyzuje również sposobu realizacji zobowiązania do naprawienia wyrządzonej szkody. Mankamenty wynikające z ewidentnej luki prawnej minister obrony narodowej postanowił skorygować według opisanego schematu.

W rozporządzeniu z 12 września 2024 r. w sprawie wzorów dokumentów sporządzanych w postępowaniu dyscyplinarnym – przyjmując dość wątpliwą tezę, że organy dyscyplinarne są zobowiązane traktować wzory załączone do rozporządzenia jako obowiązujące w toku postępowań dyscyplinarnych – w załączniku nr 51 określono, co do „orzeczenia wydanego

po uwzględnieniu wniosku o dobrowolne poddanie się karze dyscyplinarnej”, gdzie prawotwórca podjął próbę zdefiniowania trybu i zakresu stosowania środków dyscyplinarnych. Prawodawca rozstrzygnął – jak się wydaje, skoro taki wniosek wynika z treści wzoru dokumentu – iż wobec obwinionego żołnierza w toku jednego postępowania dyscyplinarnego może zostać zastosowany jedynie jeden środek dyscyplinarny. Tym samym de facto dokonał czegoś na kształt legalnej wykładni ustawy w omawianym zakresie, do czego nie był ustawowo upoważniony.

Jednostkowy wypadek przy pracy?

Rozporządzenie, o którym mowa, określa również wzór protokołu przesłuchania świadka (załącznik nr 16), który zawiera pouczenie o obowiązku stawienia się na wezwanie i złożenia zeznań na podstawie art. 177 par. 1 ustawy z 6 czerwca 1997 r. – Kodeks postępowania karnego. Ponadto, jak wskazano w dokumencie, świadka „poinformowano o okolicznościach uzasadniających odmowę składania zeznań lub uchylenie się od odpowiedzi na pytania – art. 182, art. 183 par. 1 i art. 185 ustawy z 6 czerwca 1997 r. – Kodeks postępowania karnego”. Treść tego pouczenia narusza normę zawartą w art. 91 ust. 1 Konstytucji RP przez wykroczenie poza delegację art. 421 ustawy o ochronie ojczyzny i jest sprzeczna z treścią art. 415 ust. 1, z którego wprost wynika, iż do świadków w toku postępowania dyscyplinarnego nie stosuje się odpowiednio przepisów kodeksu postępowania karnego.

Lekarstwo gorsze niż choroba

Minister obrony narodowej jako organ właściwy do wydania rozporządzenia na podstawie delegacji ustawowej zawartej w art. 421 ustawy o ochronie ojczyzny, upoważniającej go do określenia wzorów orzeczeń, postanowień i innych dokumentów sporządzanych w postępowaniu dyscyplinarnym, przy uwzględnieniu potrzeby zapewnienia rzetelności i sprawności tego postępowania, podjął się jednocześnie zdefiniowania zakresu stosowania środków dyscyplinarnych. Jest to przykład niekonstytucyjnej techniki legislacyjnej, w ramach której za pomocą rozporządzenia uregulowano materię stricte ustawową w sposób dalece wykraczający poza zakres delegacji ustawowej.

Jeżeli autor dostrzega wadliwość norm prawnych komentowanej ustawy dotyczących środków dyscyplinarnych, których lapidarność posunięta jest tak daleko, że może prowadzić do naruszenia zasady określoności kary (nulla poena sine lege certa), to przyjęty sposób sanowania tego błędu ustawodawcy, tj. w drodze rozporządzenia, pozostaje nieakceptowalny w logice konstytucyjnego systemu źródeł prawa. Wydanie rozporządzenia ponad delegację ustawową (ultra vires) stanowi naruszenie art. 92 ust. 1 Konstytucji RP i jako takie może zostać ocenione jako delikt konstytucyjny ministra. ©

OBWIESZCZENIE

z dnia 11 czerwca 2026 r.

Stosownie do art. 8 ust. 1 pkt 3 i ust. 1a, w związku z art. 15 ust. 4 ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. - o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu (t.j. Dz.U. z 2025 r., poz. 1222) oraz art. 10 § 1 i art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2025 r. poz. 1691)

WOJEWODA PODKARPACKI ZAWIADAMIA

że na wniosek złożony w dniu 12.05.2026 r., uzupełniony w dniu 01.06.2026 r., Operatora Gazociągów Przesyłowych GAZ-SYSTEM S.A. ul. Mszczonowska 4, 02-337 Warszawa, zostało wszczęte postępowanie administracyjne

znak: I-XIII.7840.1.4.2026

sprawie udzielenia pozwolenia na budowę dla zamierzenia budowlanego pn.: „Budowa w ramach sieci przesyłowej stacji gazowej redukcji-pomiarowej wysokiego ciśnienia i niezbędnej do jej funkcjonowania infrastruktury technicznej wraz z rozbiórką istniejącej stacji gazowej w m. Stalowa Wola os. Charzewice”, na działkach o numerach ewidencyjnych:

województwo podkarpackie, powiat: stalowowolski, jednostka ewidencyjna: 181801_1 Stalowa Wola, obręb ewid.: 0001 Charzewice:

1091/1 (TB1S/00036259/1), **1091/8** (TB1S/00013437/6), **1089/4** (TB1S/00064604/0)

- w nawiasie () podano numer księgi wieczystej

Z aktami sprawy strony niniejszego postępowania mogą zapoznać się w siedzibie Podkarpackiego Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie, Delegatura w Tarnobrzegu ul. 3 Maja 4a, 39-400 Tarnobrzeg, pokój 210, w dniach pracy urzędu, po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu terminu i godziny przyjęcia pod numerem telefonu 15 822 4608.

Zgodnie z art. 8 ust. 3 i 3a, w związku z art. 15 ust. 4 ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. - o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu, w przypadku gdy po doręczeniu niniejszego zawiadomienia nastąpi:

- 1) zbycie własności lub prawa użytkowania wieczystego nieruchomości objętej wnioskiem o wydanie decyzji o pozwoleniu na budowę inwestycji w zakresie terminalu,
- 2) przeniesienie wskutek innego zdarzenia prawnego własności lub prawa użytkowania wieczystego nieruchomości objętej wnioskiem o wydanie pozwolenia na budowę inwestycji w zakresie terminalu
 - nabywca, a w przypadku, o którym mowa w pkt 1, nabywca i zbywca, są obowiązani do zgłoszenia Wojewodzie Podkarpackiemu danych nowego właściciela lub użytkownika wieczystego.

Niedokonanie powyższego zgłoszenia i prowadzenie postępowania bez udziału nowego właściciela lub użytkownika wieczystego nie stanowi podstawy do wznowienia postępowania.

ZAWIADOMIENIE

o wyłożeniu projektu operatu opisowo-kartograficznego modernizacji ewidencji gruntów i budynków obrębów Bartel Wielki, Cieciorka, Czarne, Dąbrowa, Iwiczno, Kaliska, Piece, Studzienice gminy Kaliska

Na podstawie art.24a ust.4 i 5 ustawy z dnia 17 maja 1989r.
Prawo geodezyjne i kartograficzne (Dz.U. z 2024r. poz. 1151 t.j)



STAROSTA STAROGARDZKI

zawiadamia, że

w terminie od 29 czerwca 2026r. do 17 lipca 2026r.

w siedzibie Starostwa Powiatowego w Starogardzie Gdańskim, 83-200 Starogard Gdański ul. Kościuszki 17 pokój 210 w dni robocze tj. poniedziałek, wtorek, czwartek w godzinach od 8.00 do 15.00, środa w godzinach od 8.00 do 16.30, piątek w godzinach od 8.00 do 13.30 zostanie wyłożony do wglądu osób fizycznych, osób prawnych i jednostek organizacyjnych nie posiadających osobowości prawnej,

projekt operatu opisowo-kartograficznego ewidencji gruntów i budynków obrębów Bartel Wielki, Cieciorka, Czarne, Dąbrowa, Iwiczno, Kaliska, Piece, Studzienice gminy Kaliska

Projekt operatu opisowo-kartograficznego opracowany został na podstawie art. 20 ust.1-3b, ustawy z dnia 17 maja 1989r. Prawo geodezyjne i kartograficzne (Dz.U. z 2024r. poz.1151 t.j) oraz przepisów rozporządzenia Ministra Rozwoju Pracy i Technologii z dnia 27 lipca 2021r. w sprawie ewidencji gruntów i budynków (Dz. U. z 2024r. poz.219 t.j)

Zgodnie z art.24a pkt. 6 ww ustawy każdy, czyjego interesu prawnego dotyczą dane ujawnione w projekcie operatu opisowo - kartograficznego, może w okresie wyłożenia projektu do wglądu zgłaszać uwagi do tych danych. Skorzystanie z tego prawa leży w interesie zainteresowanych, aby na tym etapie postępowania związanego z modernizacją ewidencji gruntów i budynków wyeliminować ewentualne błędy i nieprawidłowości. Zainteresowane osoby proszone są o przybycie w oznaczonym terminie z dokumentami tożsamości, pełnomocnictwami uprawniającymi do reprezentowania podmiotu, dokumentami potwierdzającymi prawo do gruntów oraz innymi dokumentami mogącymi mieć znaczenie w sprawie.

Niestawienie się w terminie i miejscu określonym w niniejszym zawiadomieniu nie stanowi przeszkody do prowadzenia dalszych etapów postępowania, zatwierdzenia operatu opisowo-kartograficznego i ujawnienia nowych danych w ewidencji gruntów i budynków obrębów Bartel Wielki, Cieciorka, Czarne, Dąbrowa, Iwiczno, Kaliska, Piece, Studzienice gminy Kaliska

Starosta Starogardzki

AUTOPROMOCJA

DGP | Dziennik
Gazeta Prawna

Jak prawidłowo zawierać i rozwiązywać umowy o pracę w 2026 r.

Kup sklep.infor.pl



US

22 CZERWCA

Wpłata miesięcznej zaliczki na podatek dochodowy od osób fizycznych prowadzących pozarolniczą działalność gospodarczą

22 CZERWCA

Wpłata miesięcznej zaliczki na podatek dochodowy od osób prawnych

25 CZERWCA

Termin przesłania jednolitego pliku kontrolnego dla potrzeb VAT (JPK_VAT)

25 CZERWCA

Termin rozliczenia VAT i złożenia deklaracji VAT-8, VAT-9M, VAT-12

25 CZERWCA

Termin złożenia w formie elektronicznej VAT-UE, czyli informacji podsumowującej o dokonanych wewnątrzwspólnotowych transakcjach

Wchodzi w życie 11 czerwca 2026 r.

Dobra Praktyka Dystrybucyjna – rozporządzenie ministra zdrowia z 25 maja 2026 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie wymagań Dobrej Praktyki Dystrybucyjnej (Dz.U. z 27 maja 2026 r. poz. 693)

Omówienie: Rozporządzenie zostało wydane na podstawie odpowiednich przepisów ustawy – Prawo farmaceutyczne. Zgodnie z tą ustawą osobą odpowiedzialną jest kierownik hurtowni farmaceutycznej albo hurtowni farmaceutycznej produktów leczniczych weterynaryjnych odpowiedzialny za prowadzenie hurtowni zgodnie z przepisami ustawy oraz wymaganiami Dobrej Praktyki Dystrybucyjnej. Nowe regulacje omawianego rozporządzenia ministra zdrowia przewidują, że osoba odpowiedzialna wykonuje swoje zadania osobiście; jest z nią zapewniony kontakt, a w przypadku jej nieobecności – kontakt z osobą wyznaczoną. Kopia pisemnego wyznaczenia jest przekazywana do głównego inspektora farmaceutycznego, jeżeli wyznaczenie to następuje na okres przekraczający 14 dni. W przypadku gdy wyznaczenie to następuje na okres przekraczający 30 dni, jak również na wezwanie głównego inspektora farmaceutycznego, niezwłocznie przekazywane są określone informacje wymienione w rozporządzeniu.

Wchodzą w życie 12 czerwca 2026 r.

Dokumentacja medyczna – rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych i administracji z 22 maja 2026 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie rodzajów, zakresu i wzorów oraz sposobu przetwarzania dokumentacji medycznej w podmiotach leczniczych utworzonych przez ministra właściwego do spraw wewnętrznych (Dz.U. z 28 maja 2026 r. poz. 700)

Omówienie: W dokumentacji wpisuje się nazwę i numer statystyczny rozpoznania choroby, problemu zdrowotnego lub urazu według Międzynarodowej Klasyfikacji Chorób i Problemów Zdrowotnych. Historia choroby pacjenta, który w wyniku segregacji medycznej przeprowadzonej w szpitalnym oddziale ratunkowym został skierowany do miejsca udzielania świadczeń z zakresu podstawowej opieki zdrowotnej, zawiera informacje o skierowaniu pacjenta do miejsca udzielania tych świadczeń oraz dane, o których mowa w odpowiednich regulacjach rozporządzenia, ze wskazaniem priorytetu nadanego pacjentowi w wyniku segregacji medycznej. Karta segregacji medycznej jest prowadzona w szpitalnym oddziale ratunkowym w systemie zarządzającym trybami obsługi pacjenta w szpitalnym oddziale ratunkowym, o którym mowa w przepisach ustawy o Państwowym Ratownictwie Medycznym. Ponadto dodano normowanie, zgodnie z którym karta informacyjna z leczenia szpitalnego powstała w wyniku digitalizacji dokumentacji medycznej, o której mowa w ustawie o systemie informacji w ochronie zdrowia, może być przechowywana w Elektronicznej Platformie Gromadzenia, Analizy i Udostępnienia Zasobów Cyfrowych o Zdarzeniach Medycznych.

Dostęp do aplikacji – rozporządzenie Rady Ministrów z 27 maja 2026 r. w sprawie sposobu udzielania dostępu do aplikacji SRPP (Dz.U. z 28 maja 2026 r. poz. 701)

Omówienie: Nowe regulacje dotyczą dostępu do aplikacji informatycznej pod nazwą System Rejestracji Pomocy Publicznej, służącej do monitorowania pomocy publicznej w rolnictwie lub rybołówstwie (SRPP). Dostęp udzielany jest na wniosek podmiotu udzielającego pomocy złożony za pomocą środków komunikacji elektronicznej w rozumieniu ustawy o świadczeniu usług drogą elektroniczną na formularzu udostępnionym na stronie internetowej administrowanej przez urząd obsługujący ministra rolnictwa.

We wniosku podmiot udzielający pomocy podaje:

- swoją nazwę, adres siedziby i numer identyfikacji podatkowej;
- dane użytkownika aplikacji SRPP będącego wyznaczonym przez ten podmiot pracownikiem do jej obsługi, obejmujące imię i nazwisko tego pracownika, jego stanowisko, numer telefonu i adres służbowej poczty elektronicznej.

Minister rolnictwa, udzielając dostępu do aplikacji SRPP, przekazuje wnioskodawcy identyfikator (login) i hasło dostępu do tej aplikacji w terminie 14 dni od otrzymania wniosku, za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w sposób zapewniający bezpieczeństwo przekazywanych danych, w szczególności ich autentyczność, dostępność, integralność i poufność.

Wchodzą w życie 13 czerwca 2026 r.

Oddziaływanie na środowisko – rozporządzenie Rady Ministrów z 26 maja 2026 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie przedsięwzięć mogących znacząco oddziaływać na środowisko (Dz.U. z 29 maja 2026 r. poz. 706)

Omówienie: Do przedsięwzięć mogących potencjalnie znacząco oddziaływać na środowisko zalicza się m.in. określone instalacje wykorzystujące do wytwarzania energii elektrycznej energię wiatru, o całkowitej wysokości nienizszej niż 30 m, z wyłączeniem ich rozbudowy, przebudowy lub montażu podejmowanych w celu zwiększenia o niewiecej niż 30 proc. zainstalowanej łącznej mocy nominalnej określonej w decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach, na podstawie której instalacje zostały zrealizowane, o ile:

- nie zwiększy się liczba instalacji,
- nie nastąpi zmiana lokalizacji instalacji w promieniu większym niż 150 m od osi istniejącej wieży tej instalacji,
- oś wieży instalacji jest zlokalizowana lub będzie zlokalizowana w odległości niemniejszej niż 250 m od granicy lasu oraz
- nie zostanie osiągnięty ustalony w odpowiednich regulacjach rozporządzenia próg dotyczący łącznej mocy nominalnej elektrowni.

Zabezpieczenie finansowe – rozporządzenie ministra sportu i turystyki z 21 maja 2026 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie wzorów umowy o turystyczny rachunek powierniczy, formularzy gwarancji bankowej, gwarancji ubezpieczeniowej oraz umowy ubezpieczenia na rzecz podróżnych (Dz.U. z 29 maja 2026 r. poz. 703)

Omówienie: Nowe unormowania rozporządzenia dotyczą zabezpieczenia finansowego, o którym mowa w odpowiednich przepisach ustawy o imprezach turystycznych i powiązanych usługach turystycznych.

Wizy dla cudzoziemców – rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych i administracji z 3 czerwca 2026 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie wiz dla cudzoziemców (Dz.U. z 9 czerwca 2026 r. poz. 749)

Omówienie: Uchylono przepis przewidujący, że na naklejce wizowej w polu „uwagi” zamieszcza się napis „cel wydania:” oraz następujące oznaczenie celu wydania wiz Schengen lub wiz krajowych: „20” – gdy wiza jest wydawana w celu korzystania z ochrony czasowej.

Wchodzą w życie 14 czerwca 2026 r.

Dżemy, konfitury i galaretki – rozporządzenie ministra rolnictwa i rozwoju wsi z 22 lipca 2025 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie szczegółowych wymagań w zakresie jakości handlowej dżemów, konfitur, galaretek, marmolad, powideł śliwkowych oraz słodzonego przecieru z kasztanów jadalnych (Dz.U. z 24 lipca 2025 r. poz. 991)

Omówienie: Dżem, dżem ekstra, konfitury, konfitury ekstra, galaretka, galaretka ekstra, marmolada z owoców cytrusowych, marmolada galaretkowa, marmolada twarda z owoców innych niż cytrusowe oraz słodzony przecier z kasztanów jadalnych powinny zawierać nie mniej niż 60 proc. ekstraktu ogólnego, oznaczonego refraktometrycznie. (Przepis ten nie dotyczy określonych w rozporządzeniu wyrobów).

Jakość handlowa miodu – rozporządzenie ministra rolnictwa i rozwoju wsi z 8 grudnia 2025 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie szczegółowych wymagań w zakresie jakości handlowej miodu (Dz.U. z 10 grudnia 2025 r. poz. 1741)

Omówienie: Użyte w rozporządzeniu określenie „miód piekarniczy (przemysłowy)” oznacza taki, który może m.in. być uzyskany przez usunięcie obcych substancji nieorganicznych lub organicznych w taki sposób, aby usunąć znaczącą ilość pyłku. Ponadto nowe regulacje przewidują, że miód spełnia wymagania w zakresie jakości handlowej, jeżeli m.in. pyłek kwiatowy lub inny specyficzny komponent miodu nie został z niego usunięty, chyba że było to nieuniknione w procesie usuwania obcych substancji organicznych lub nieorganicznych.

Soki i nektary owocowe – rozporządzenie ministra rolnictwa i rozwoju wsi z 9 lipca 2025 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie szczegółowych wymagań w zakresie jakości handlowej soków i nektarów owocowych (Dz.U. z 22 lipca 2025 r. poz. 965)

Omówienie: Określono szczegółowe wymagania w zakresie jakości handlowej m.in. następujących wyrobów:

- soków owocowych o obniżonej zawartości cukrów;
- soków owocowych z zagęszczonego soku owocowego;
- soków owocowych o obniżonej zawartości cukrów z zagęszczonego soku owocowego;
- zagęszczonych soków owocowych (soków owocowych zagęszczonych, koncentratów soków owocowych);
- zagęszczonych soków owocowych o obniżonej zawartości cukrów (soków owocowych zagęszczonych o obniżonej zawartości cukrów, koncentratów soków owocowych o obniżonej zawartości cukrów).

Podczas wytwarzania m.in. wyżej wymienionych wyrobów można stosować mechaniczne procesy ekstrakcji lub stosować substancje pomagające, m.in. białka roślinne uzyskane z pszenicy, grochu, ziemniaków lub nasion słonecznika, używane do klarowania.

Znakowanie artykułów rolno-spożywczych – rozporządzenie ministra rolnictwa i rozwoju wsi z 8 grudnia 2025 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie szczegółowego zakresu i sposobu znakowania nieprzeznaczonych bezpośrednio dla konsumenta finalnego niektórych grup i rodzajów opakowanych artykułów rolno-spożywczych lub artykułów rolno-spożywczych bez opakowań (Dz.U. z 9 grudnia 2025 r. poz. 1735)

Omówienie: Miód piekarniczy znakuje się na pojemniku do jego przewozu luzem, opakowaniu lub w dokumentach handlowych, podając pełną nazwę produktu „miód piekarniczy (przemysłowy)” oraz informację, że jest przeznaczony wyłącznie do dalszego przetwarzania.

Wymagania dotyczące niektórych rodzajów mleka – rozporządzenie ministra rolnictwa i rozwoju wsi z 27 stycznia 2026 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie szczegółowych wymagań w zakresie jakości handlowej oraz metod analiz niektórych rodzajów mleka zagęszczonego i mleka w proszku, przeznaczonego do spożycia przez ludzi (Dz.U. z 30 stycznia 2026 r. poz. 107)

Omówienie: Zmiany wprowadzone w załączniku nr 1 do rozporządzenia przewidują m.in., że mleko zagęszczone jest produktem płynnym, słodzone lub niesłodzone:

- z ewentualnym dodatkiem enzymów spożywczych dopuszczonych do stosowania zgodnie z rozporządzeniem Parlamentu Europejskiego i Rady (WE) nr 1332/2008 z 16 grudnia 2008 r. w sprawie enzymów spożywczych, zmieniającym dyrektywę Rady 83/417/EWG, rozporządzenie Rady (WE) nr 1493/1999, dyrektywę 2000/13/WE, dyrektywę Rady 2001/112/WE oraz rozporządzenie (WE) nr 258/97;
- z ewentualnym dodaniem dodatków do żywności dopuszczonych do stosowania zgodnie z rozporządzeniem Parlamentu Europejskiego i Rady (WE) nr 1333/2008 z 16 grudnia 2008 r. w sprawie dodatków do żywności.

Dodano również regulację, zgodnie z którą zawartość laktozy w mleku zagęszczonym i mleku w proszku może być obniżona przez konwersję na glukozę i galaktozę. Obniżenie zawartości laktozy może również oznaczać jej całkowite usunięcie.

.....
(Część przepisów wchodzących w życie 11 czerwca 2026 r. omówiono w wydaniu Dziennika Gazety Prawnej z 10 czerwca 2026 r., str. B12).



krzysztof.tomaszewski@infor.pl

Sama umowa już nie wystarczy. Dla PIP będzie się liczyć to, jak wygląda współpraca w praktyce

Sławomir Paruch: Równie ważna jak dokumentacja będzie rzeczywistość. Im więcej realnych różnic między pracownikami a zatrudnionymi na B2B, tym większa szansa obrony przed reklasyfikacją. To nierówne traktowanie jest tutaj wręcz pożądane, bo stanowi dowód na brak cech stosunku pracy

Za niespełna sześć tygodni – 8 lipca – wejdzie w życie nowelizacja ustawy o Państwowej Inspekcji Pracy. Ostateczna wersja przepisów różni się jednak od pierwotnej propozycji. Co zostało z początkowo planowanych regulacji?

SP: Rzeczywiście, projekt przeszedł istotne modyfikacje i finalna wersja jest mniej radykalna. Nie oznacza to jednak, że firmy zatrudniające osoby na umowach cywilnoprawnych czy w modelu B2B mogą teraz odetchnąć z ulgą. PIP zapowiada już kontrole, więc pracodawcy muszą być na nie przygotowani. Czas na spokojne wdrożenie zmian właściwie już minął.

Jak będzie teraz wyglądać procedura reklasyfikacji umowy cywilnoprawnej w umowę o pracę?

BT: Ma ona przebiegać dwuetapowo. W pierwszej kolejności inspektor pracy będzie przeprowadzał kontrolę w wytypowanej firmie. Jeżeli dostrzeże nieprawidłowości, czyli sytuację, w której umowa cywilnoprawna lub kontrakt B2B faktycznie mają cechy stosunku pracy, to wyda stosowne polecenie usunięcia tych naruszeń.

Jeżeli pracodawca tego nie robi, wówczas na podstawie ustaleń w trakcie kontroli Okręgowy Inspektor Pracy (OIP) zaawiadomi strony (podmiot zatrudniający oraz osobę fizyczną, której ma dotyczyć reklasyfikacja) o wszczęciu postępowania w sprawie wydania decyzji reklasyfikacyjnej. Wtedy zacznie się druga faza, która może się zakończyć albo wydaniem przez OIP decyzji o zmianie formy zatrudnienia, albo skierowaniem powództwa do sądu o ustalenie stosunku pracy. A zatem główna zmiana w kontekście dotychczasowych regulacji polega na tym, że organ administracji zyskuje kompetencję do samodzielnego wydania wiążącej decyzji. Dotąd to sąd miał ostatnie słowo na tym etapie.

Wiele firm się obawiało, że PIP będzie mogła wydać decyzję ze skutkiem kilka lat wstecz. Czy było to uzasadnione?

SP: Częściowo tak. Takie propozycje pojawiały się bowiem na etapie projektowania przepisów. Jednak w uchwalonej ustawie tej możliwości nie ma.

Od kiedy więc taka umowa o pracę będzie skuteczna?

SP: Skutek zmiany stosunku zatrudnienia trzeba będzie liczyć od momentu wydania decyzji reklasyfikacyjnej. PIP nie będzie miała możliwości ustalania istnienia stosunku pracy z mocą wsteczną wcześniej niż ten dzień. Jeśli chciałaby ustalić istnienie stosunku pracy z wcześniejszą datą, np. dlatego, że w toku kontroli okazałoby się, że dany zleceniobiorca rzeczywiście pozostawał w stosunku pracy z firmą od kilku lat, to będzie mu

siała skierować sprawę do sądu. Tylko on może orzec z mocą wsteczną.

A czy decyzja PIP może być natychmiast wykonalna, czyli tak, że z dnia na dzień kontraktor stanie się pracownikiem? Czy takie wątpliwości pracodawców mają podstawy?

BT: W teorii taka możliwość istnieje, ale przepisy ograniczają jej nadużywanie. Natychmiastowa wykonalność decyzji PIP będzie możliwa jedynie na ogólnych zasadach wynikających z przepisów kodeksu postępowania administracyjnego, gdy wymagać tego będzie ochrona zdrowia lub życia, zabezpieczenie gospodarki narodowej przed poważnymi stratami albo gdy będzie za tym przemawiać ważny interes strony. Interpretacja tych przesłanek powinna być zawężająca, a PIP nie powinna nadużywać „interesu społecznego” czy „wyjątkowo ważnego interesu strony”.

W rezultacie zleceniobiorcy czy kontraktorzy co do zasady staną się pracownikami dopiero wtedy, gdy decyzja administracyjna się uprawomocni albo gdy tak orzeknie sąd na skutek odwołania od tej decyzji. Do tego czasu obowiązuje status quo.

Co będzie mógł zrobić przedsiębiorca albo sam kontraktor, jeśli nie będą zgadzać się z decyzją PIP?

SP: Każda ze stron będzie mogła złożyć odwołanie do sądu pracy w terminie jednego miesiąca od doręczenia jej decyzji. Zasady są analogiczne jak w przypadku odwołań od decyzji ZUS dotyczących podlegania ubezpieczeniom społecznym czy wysokości podstawy wymiaru składek. Co ważne, wniesienie odwołania przez którąkolwiek ze stron zawiesza wykonanie decyzji do czasu wydania prawomocnego wyroku przez sąd. To skuteczna tarcza przed pochopnymi skutkami administracyjnymi.

A jeśli firma przegra w sądzie, to od kiedy skutki reklasyfikacji będą się liczyć na gruncie prawa pracy, podatków, ubezpieczeń społecznych czy wpłat na fundusze?

BT: Jeśli sąd prawomocnie potwierdzi decyzję PIP, jej skutki odżyją z mocą wsteczną od dnia wydania decyzji reklasyfikacyjnej. Oznacza to, że pracodawca będzie musiał rozliczyć zarówno składki, jak i zobowiązania pracownicze za cały ten okres. To potencjalnie kosztowne konsekwencje, których nie można lekceważyć.

Czy osoba, która może zostać uznana za pracownika, jest w jakiś szczególny sposób chroniona w trakcie postępowania sądowego?

BT: Do czasu prawomocnego rozstrzygnięcia odwołania od decyzji PIP wobec



foto: Wojtek Górski

SŁAWOMIR PARUCH

radca prawny, partner w PCS Paruch Stępień
Kancelarz

niej stosuje się wyłącznie przepisy prawa pracy dotyczące powszechnej i szczególnej ochrony pracowników przed wypowiedzeniem lub rozwiązaniem umowy o pracę oraz limity w zakresie liczby oraz długości umów na czas określony.

Co więcej, samo wydanie decyzji reklasyfikacyjnej nie może być podstawą jakiegokolwiek niekorzystnego traktowania takiego pracownika. A już zwłaszcza nie może stanowić przyczyny uzasadniającej wypowiedzenie stosunku pracy lub jego rozwiązanie bez wypowiedzenia przez pracodawcę.

Nowelizacja przewiduje możliwość uzyskania interpretacji indywidualnej od głównego inspektora pracy. Czy warto z niej skorzystać?

SP: To broń obosieczna. Interpretacja chroni, ale tylko wtedy, gdy PIP ustali identyczny stan faktyczny z tym, który wnioskodawca przedstawił we wniosku. Jeśli znajdą się tam różnice, to PIP nie będzie związana wcześniejszą interpretacją. Dlatego przygotowanie wniosku wymaga żmudnej i precyzyjnej analizy rzeczywistości – opisujemy to, jak jest, a nie jak chcielibyśmy, aby było w naszych relacjach z kontraktorami.

Jest jeszcze drugi aspekt. Jeśli opisana przez wnioskodawcę sytuacja nie uzyska akceptacji GIP, firma w zasadzie sama wskazuje się do kontroli. Ryzyko to trzeba świadomie skalkulować przed złożeniem wniosku.

Nowelizacja zmieniła też układ sił w ewentualnym sporze sądowym. Kto na tym zyska, a kto straci?

BT: To jest fundamentalna zmiana. Do tej pory to PIP musiała przed sądem udowodnić istnienie stosunku pracy. Teraz



foto: Katarzyna Czechowicz/Materiały prasowe

BARTOSZ TOMANEK

adwokat, partner w PCS Paruch Stępień
Kancelarz

role się odwróć – PIP wyda decyzję, a ciężar dowodu spoczywa na pracodawcy, który będzie musiał wykazać brak istnienia cech stosunku pracy.

Uważam, że firma, wchodząc w spór nieprzygotowana, może być w trudniejszym położeniu. To, jak przygotujemy się do sporu z PIP, będzie kluczowe. Jeśli nie odrobimy pracy domowej już teraz, to w trakcie postępowania sądowego może po prostu nie być już na to czasu i przestrzeni.

Co zatem konkretnie powinny zrobić firmy przed 8 lipca?

SP: Przede wszystkim przygotować steretę papierów – to trafne, choć kolokwialne określenie. Chodzi o to, aby jak najszerzej udokumentować, że obecna struktura zatrudnienia osób na umowach cywilnoprawnych, w tym B2B, jest zgodna z przepisami. Trzeba bowiem zweryfikować obecne umowy, regulaminy czy procedury, wprowadzić korekty, zebrać opinię zewnętrznego doradcy dotyczącą stosowanych dokumentów lub zasad współpracy z kontraktorami.

Ważne, aby w trakcie kontroli pokazać inspektorowi PIP, że temat ten został zweryfikowany wewnętrznie, problem rozwiązany i interwencja PIP nie jest potrzebna. Sam GIP uznał przygotowanie takich dokumentów za genialny pomysł – warto podążać za tymi rekomendacjami.

Równie ważna jest jednak rzeczywistość, a nie tylko dokumentacja. Im więcej różnic w traktowaniu pracowników i B2B-owców znajdziemy, tym lepiej. Nierówne traktowanie jest tutaj paradoksalnie wręcz pożądane, bo stanowi dowód na brak cech stosunku pracy.



Dokończenie na s. C2

Jak obliczyć pensję za czas zwolnienia pracownika ze świadczenia pracy w okresie wypowiedzenia

Pracodawca, który odsuwa podwładnego od wykonywania obowiązków do końca trwania stosunku pracy, nadal musi wypłacać mu wynagrodzenie. Jego wysokość ustala się **według reguł stosowanych przy ustalaniu należności za urlop wypoczynkowy**



Izabela Nowacka
ekspertka ds. wynagrodzeń

Istotą stosunku pracy jest wykonywanie przez pracownika określonego rodzaju pracy na rzecz pracodawcy w zamian za wynagrodzenie. Z jednej strony pracownik realizuje umówione obowiązki, a z drugiej pracodawca zapewnia mu warunki do ich wykonywania, dopuszczając go do pracy i wypłacając należne świadczenie. Prawo pracy przewiduje jednak, że pracodawca może zwolnić pracownika z obowiązku wykonywania pracy w związku z wypowiedzeniem umowy o pracę. Mimo że nie korzysta wówczas z pracy podwładnego, nadal jest zobowiązany do wypłaty pensji.

W interesie firmy

Do 21 lutego 2016 r. przepisy prawa pracy nie przewidywały instytucji zwolnienia pracownika z obowiązku świadczenia pracy w okresie wypowiedzenia umowy o pracę. W tym czasie pracownik powinien co do zasady wykonywać swoje obowiązki, zachowując prawo do wynagrodzenia. Samo złożenie oświadczenia o wypowiedzeniu wyznacza jedynie przyszły termin ustania stosunku pracy.

W praktyce zdarza się jednak, że pracodawca – najczęściej z własnej inicjatywy – nie chce korzystać z pracy osoby, która wkrótce opuści firmę. Zwykle jest to podyktowane interesem zakładu pracy. Pracodawca może obawiać się, że pracownik nie będzie już w takim samym stopniu dbał o dobro firmy jak wcześniej. Znaczenie mają również przyczyny wypowiedzenia, takie jak utrata zaufania czy trudności we współpracy z innymi pracownikami. W takich okolicznościach odsunięcie pracownika od wykonywania obowiązków może być uznane za racjonalne rozwiązanie.

Sposób ustalania należności

W myśl obowiązujących obecnie przepisów pracodawca może, w związku z wypowiedzeniem umowy o pracę, zwolnić pracownika z obowiązku świadczenia pracy do końca

okresu wypowiedzenia. Za czas takiego zwolnienia pracownik zachowuje prawo do wynagrodzenia. Wynika to wprost z art. 36² kodeksu pracy.

Pensja należna za okres zwolnienia z obowiązku świadczenia pracy ustala się według zasad stosowanych przy obliczaniu wynagrodzenia urlopowego. Zastosowanie znajdują więc przepisy rozporządzenia urlopowego określające, które składniki należy uwzględnić przy ustalaniu tego wynagrodzenia, a które pominąć, oraz w jaki sposób obliczyć podstawę wymiaru dla składników stałych i zmiennych.

Charakter elementów płacy

Składniki wynagrodzenia określone w miesięcznej stawce w stałej wysokości uwzględnia się w kwocie należnej pracownikowi w miesiącu korzystania z urlopu. W praktyce oznacza to, że nie oblicza się dla nich odrębnie wynagrodzenia urlopowego, lecz wypłaca w pełnej wysokości tak, jak gdyby pracownik przepracował cały miesiąc. **[przykład 1]**

Natomiast zmienne składniki przysługujące za okresy nie dłuższe niż miesiąc uwzględnia się w łącznej wysokości wypłaconej w ciągu trzech miesięcy kalendarzowych poprzedzających miesiąc rozpoczęcia urlopu.

Tak ustaloną sumę składników (podstawę wymiaru) dzieli się przez liczbę godzin faktycznie przepracowanych w okresie przyjętym do podstawy.

Otrzymałą stawkę godzinową mnoży się następnie przez liczbę godzin, które pracownik przepracowałby zgodnie z obowiązującym go rozkładem czasu pracy, gdyby nie korzystał z urlopu. **[przykłady 2 i 3]** ©©

Podstawa prawna

- art. 36² ustawy z 26 czerwca 1974 r. – Kodeks pracy (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 277; ost.zm. Dz.U. z 2026 r. poz. 25)
- par. 5 ust. 2 pkt 1 rozporządzenia ministra pracy i polityki społecznej z 29 maja 1996 r. w sprawie sposobu ustalania wynagrodzenia w okresie niewykonywania pracy oraz wynagrodzenia stanowiącego podstawę obliczania odszkodowań, odpraw, dodatków wyrównawczych do wynagrodzenia oraz innych należności przewidzianych w Kodeksie pracy (t.j. Dz.U. z 2017 r. poz. 927)
- par. 7–9 rozporządzenia ministra pracy i polityki społecznej z 8 stycznia 1997 r. w sprawie szczegółowych zasad udzielania urlopu wypoczynkowego, ustalania i wypłacania wynagrodzenia za czas urlopu oraz ekwiwalentu pieniężnego za urlop (Dz.U. nr 2, poz. 14; ost.zm. Dz.U. z 2009 r. nr 174, poz. 1335)

PRZYKŁAD 1

Kalkulacja zarobku przy składnikach stałych...

Pracownikowi 30 czerwca 2026 r. zostanie wręczone oświadczenie o wypowiedzeniu umowy o pracę. Okres wypowiedzenia wynosi miesiąc. Pracodawca zwolni pracownika w tym czasie z obowiązku świadczenia pracy. Wynagrodzenie za lipiec, obejmujące cały okres wypowiedzenia, należy ustalić zgodnie z zasadami obowiązującymi przy obliczaniu wynagrodzenia urlopowego. Z uwagi na to, że pracownik otrzymuje wynagrodzenie zasadnicze w wysokości 5600 zł oraz stałą premię miesięczną w kwocie 1500 zł, za lipiec powinien otrzymać łącznie 7100 zł, choć przez cały miesiąc nie będzie wykonywał pracy z uwagi na zwolnienie z obowiązku jej świadczenia.

PRZYKŁAD 2

...i zmiennej premii regulaminowej

Założmy, że wynagrodzenie pracownika z przykładu 1 składa się z pensji zasadniczej w wysokości 5600 zł oraz zmiennej premii regulaminowej do 20 proc. wynagrodzenia zasadniczego. W trzech miesiącach poprzedzających miesiąc zwolnienia z obowiązku świadczenia pracy pracownik otrzymał następujące składniki zmienne:

- w czerwcu – 840 zł, przepracował 168 godz.,
- w maju – 560 zł, przepracował 160 godz.,
- w kwietniu – 1120 zł, przepracował 168 godz.

Wynagrodzenie za okres zwolnienia z obowiązku świadczenia pracy wyniesie 6534,72 zł, co wynika z następującego wyliczenia:

- suma zmiennych składników wynagrodzenia: 2520 zł,
- suma przepracowanych godzin: 496 godz.,
- wynagrodzenie za jedną godzinę pracy: 2520 zł : 496 godz. = 5,08 zł,
- wynagrodzenie ze składników zmiennych za lipiec: 5,08 zł × 184 godz. do przepracowania w lipcu = 934,72 zł,
- łączne wynagrodzenie za lipiec: 5600 zł + 934,72 zł = 6534,72 zł.

PRZYKŁAD 3

Płaca do końca trzymiesięcznego okresu wypowiedzenia umowy o pracę

Pracownik 23 czerwca 2026 r. otrzyma wypowiedzenie umowy o pracę zawartej na czas nieokreślony. Ze względu na staż pracy okres wypowiedzenia będzie wynosić trzy miesiące. Pracodawca zwolni go z obowiązku świadczenia pracy od 24 czerwca do końca okresu wypowiedzenia, tj. do 30 września. Pracownik otrzymuje wynagrodzenie zasadnicze w wysokości 5200 zł oraz dodatek stażowy wynoszący 20 proc. wynagrodzenia zasadniczego, czyli 1040 zł. Zarówno za czerwiec, jak i za kolejne trzy miesiące okresu wypowiedzenia zachowa prawo do obu składników w pełnej wysokości, a więc do kwoty 6240 zł miesięcznie. ©©

Sama umowa już nie wystarczy. Dla PIP będzie się liczyć to, jak wygląda współpraca w praktyce

Dokończenie ze s. C1

Czy w tej sytuacji model B2B wciąż ma sens? Jak te zmiany wytłumaczyć decydnym ze Skandynawii czy USA, dla których kwestia nieprawidłowej kwalifikacji (współ)pracownika to temat bardzo wrażliwy?

BT: Model B2B wciąż ma sens, pod warunkiem że jest rzeczywiście realizowany zgodnie z przepisami. Nie ulega wątpliwości, że swoboda umów nadal obowiązuje i możemy sami zdecydować, jaka forma zatrudnienia jest najlepsza. Jeśli firma dobrze się przygotowuje do zmian regulacji i zadba o to, aby faktycznie relacje między współpracownikami były cywilnoprawne i nie miały cech stosunku pracy, to można wciąż zatrudniać w modelu B2B.

Jeśli zagraniczni decydenci dostaną z lokalnych spółek wyraźne informacje, co można, a czego nie, i zapewnienie, że w praktyce to będzie egzekwowane, to uważam, że jesteśmy w stanie kontynuować ten model zatrudnienia. Kluczowa jest właściwa komunikacja z zagranicznymi interesariuszami. Trzeba wskazać nie tylko ryzyka, ale przede wszystkim to, co możemy zrobić, aby je zminimalizować. Warto także podkreślić lokalny kontekst takiego modelu zatrudnienia, co pokaże systemowe różnice pomiędzy różnymi jurysdykcjami.

Słyszymy, że nowe przepisy paradoksalnie mogą stworzyć szansę na przyciągnięcie talentów. Jak to możliwe?

SP: To zjawisko, które może zaistnieć na rynku. Część firm, obawiając się reklasy-

fikacji, może przewidyjnie przekształcać kontrakty B2B w umowy o pracę – nawet w tych przypadkach, gdy nie jest to konieczne. Dla doświadczonych specjalistów, którzy cenią sobie niezależność, taka zmiana będzie nieakceptowalna. To z kolei otworzy szansę na pozyskanie takich osób przez konkurencję, która zagwarantuje zatrudnienie w modelu B2B.

Jeśli chcemy, aby „nasi” kontraktorzy nie odeszli do konkurencji, zadbajmy o to, aby zweryfikować ich model zatrudnienia i wprowadzić jak najwięcej wentyli bezpieczeństwa chroniących przed reklasyfikacją. Pozwoli to również nam urealnić relację z tymi osobami i zadbać o to, aby nie było tam cech stosunku pracy.

Podsumujemy: dla kogo B2B to naprawdę dobry wybór?

BT: Dla osób na stanowiskach eksperckich, które cenią autonomię, samodzielność i elastyczność, model B2B bywa naprawdę satysfakcjonujący. Ale oznacza on obowiązek samodzielnego rozliczania podatków i składek, prowadzenia księgowości, wystawiania faktur oraz akceptacji ryzyka braku zleceń. Kto to rozumie i docenia tę wolność, dla tej osoby B2B ma sens.

A co pan radzi pracodawcom?

BT: Powiem wprost: do 8 lipca zostało kilka tygodni. Jeśli jeszcze nie zaczęli przeglądu swoich struktur zatrudnienia, to jest to ostatni moment. Po wejściu przepisów w życie może być już tylko tryb reagowania w związku z kontrolą, a to już dużo trudniejsze. ©©

Rozmawiała Izabela Rakowska-Boroń

System on-call: jak go zorganizować, by nie naruszyć przepisów dotyczących czasu pracy

Należy zachować realną swobodę osób objętych takim rozwiązaniem oraz unikać nadmiernych wymogów dotyczących dostępności poza harmonogramem. Im większe ograniczenia dotyczą czasu reakcji i sposobu pozostawania w kontakcie, tym większe ryzyko uznania całego okresu za wykonywanie obowiązków służbowych. Dlatego warto zadbać nie tylko o prawidłowe procedury, lecz także o ich praktyczne stosowanie przez przełożonych.



Miłosz Awedyk
radca prawny, partner
w PCS Paruch Stępień
Kancelarz



Mateusz Krajewski
aplikant radcowski, prawnik
w PCS Paruch Stępień
Kancelarz

Aby zapewnić nieprzerwane i prawidłowe funkcjonowanie procesów (z reguły technologicznych) w organizacjach pracodawcy korzystają z tzw. systemu on-call. W praktyce jego stosowanie może jednak budzić wątpliwości. Niejednokrotnie zdarza się, że stworzone w tym celu wewnętrzne regulacje lub też sama praktyka skutkują uznaniem całego czasu spędzonego na „on-call” za czas pracy. To z kolei generuje istotne ryzyka dla pracodawców.

JAKIE SĄ CECHY CHARAKTERYSTYCZNE

Systemy on-call są najbardziej charakterystyczne dla branż IT, cyberbezpieczeństwa, e-commerce, energetyki czy produkcyjnej. Wynika to z tego, że w nich pojawia się konieczność zapewnienia nieprzerwanego funkcjonowania pewnych procesów technicznych lub technologicznych. To sprawia, że nagle, nieprzewidziane sytuacje wymagają szybkich reakcji i kontaktu z pracownikami poza jego standardowymi godzinami pracy. Cel ten można zrealizować przynajmniej na dwa sposoby: poprzez kodeksowy dyżur albo narzędzie, jakim jest on-call.

Różnica między dyżurem a systemem on-call jest taka, że w tym ostatnim przypadku pracownik nie pozostaje w pełnej gotowości do świadczenia pracy, lecz zapewnia możliwość skontaktowania się z nim poprzez poinformowanie pracodawcy o swojej dyspozycyjności. Dopiero po nawiązaniu takiego kontaktu pracodawca może podjąć decyzję o konieczności świadczenia przez niego pracy. W przeciwieństwie do dyżuru, pracownik w czasie on-call nie musi pozostawać w miejscu, które wyznaczy mu pracodawca – ma w tym zakresie pewną swobodę. Zachętą do udziału w takim systemie jest dodatkowe wynagrodzenie, niezależne od tego, czy faktycznie dojdzie do wykonywania pracy. Jeżeli jednak pracownik podejmie pracę, przysługuje mu wynagrodzenie na ogólnych zasadach. [przykłady 1 i 2]

JAKIE BŁĘDY I PROBLEMY

W naszej praktyce często analizujemy polityki i rozwiązania stosowane przez pracodawców w zakresie on-call. Coraz częściej dostrzegamy ten sam problem – pracodawcy próbują stworzyć rozwiązanie pozornie lżejsze (mniej uciążliwe) dla pracownika niż dyżur. Jednocześnie nakładają na pracowników tak daleko idące obowiązki, że w praktyce

czas on-call zaczyna przypominać kodeksowy czas pracy.

Uwaga! Najczęstszym błędem jest ustalenie zbyt krótkiego czasu reakcji pracownika na zapotrzebowanie na jego pracę. W konsekwencji, mimo że pracownik w teorii ma tylko umożliwić kontakt ze sobą, w rzeczywistości oczekuje się od niego natychmiastowego odebrania telefonu, a następnie zalogowania się do systemu lub nawet stawienia się w określonym miejscu w bardzo krótkim czasie, niekiedy wynoszącym zaledwie kilka minut. W takich sytuacjach pojawiają się wątpliwości, czy pracownik rzeczywiście zachowuje swobodę w organizowaniu czasu wolnego, czy też pozostaje już w pełnej dyspozycji pracodawcy.

Warto pamiętać, że samo nazwanie danego rozwiązania „on-call”, „stand-by”, „gotowością”, „supportem” czy „wsparciem awaryjnym” nie przesądza o jego charakterze. Spotykamy także regulacje, które formalnie wskazują, że pracownik nie ma obowiązku pozostawania w gotowości do pracy, ale jednocześnie nakładają na niego obowiązek stałego monitorowania telefonu lub komunikatora, zalogowania się do systemu w ciągu kilku minut albo nakazują oddalenie się od miejsca zamieszkania. Oceniając taki model, należy więc brać pod uwagę jego rzeczywisty charakter, a nie wyłącznie przyjętą nazwę.

CO NA TO EUROPEJSKIE ORZECZNICTWO

Problematyka on-call była wielokrotnie przedmiotem analiz Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Orzecznictwo to potwierdza, że pracownik, który dobrowolnie uczestniczy w systemie on-call, a sam system nie ingeruje w jego życie prywatne w sposób nadmiernie uciążliwy, np. poprzez ograniczenie możliwości podejmowania aktywności prywatnych, nie jest uprawniony do wynagrodzenia za samo pozostawanie w gotowości do świadczenia pracy. W takim przypadku pracodawca jest zobowiązany do wypłaty wynagrodzenia jedynie za czas faktycznego wykonywania pracy.

W praktyce ocena, czy okres on-call stanowi czas pracy (za który należy wypłacać wynagrodzenie), zależy przede wszystkim od stopnia ograniczenia swobody pracownika. Istotne znaczenie ma zakres oraz charakter ograniczeń przewidzianych przez pracodawcę. Im krótszy jest wymagany czas reakcji i im większe są oczekiwania dotyczące dostępności pracownika, tym większe ryzyko uznania całego okresu za czas pracy. Ocena taka zawsze wymaga jednak analizy konkretnego modelu organizacyjnego oraz rzeczywistych obowiązków nakładanych na pracownika.

INNE SPOSOBY NA DYSPOZYCYJNOŚĆ

Pracodawcy nierzadko próbują rozwiązać problem dyspozycyjności pracowników (i związanych z nią nadgodzin) poprzez stosowanie zadaniowego systemu czasu pracy, w którym nie ewidencjonują czasu pracy pracownika, lub poprzez wprowadzenie ryczałtów za

PRZYKŁAD 1

Obowiązek odebrania telefonu od pracodawcy w ciągu 2 minut

Spółka z branży cyberbezpieczeństwa wprowadziła system on-call dla specjalistów odpowiedzialnych za reagowanie na incydenty bezpieczeństwa. Pracownicy otrzymywali dodatkowe wynagrodzenie za pozostawanie w systemie, jednak regulamin przewidywał obowiązek odebrania telefonu w ciągu dwóch minut od kontaktu ze strony pracodawcy oraz zalogowania się do systemu najpóźniej w ciągu pięciu minut. W praktyce pracownicy nie mogli się oddalać od miejsca zamieszkania, uczestniczyć w wielu aktywnościach prywatnych ani swobodnie planować czasu wolnego. Mimo że rozwiązanie zostało nazwane systemem on-call, zakres obowiązków nakładanych na pracowników znacząco ograniczał ich swobodę. W takiej sytuacji może pojawić się argument, że pracownicy pozostawali przez cały ten okres w dyspozycji pracodawcy. W konsekwencji istnieje ryzyko uznania całego czasu pozostawania w systemie za czas pracy, co może prowadzić do konieczności wypłaty wynagrodzenia za godziny nadliczbowe oraz uwzględnienia tego okresu przy ocenie przestrzegania norm odpoczynku dobowego i tygodniowego.

PRZYKŁAD 2

Duża swoboda pracownika ogranicza ryzyko sporów

Przedsiębiorstwo produkcyjne wdrożyło system on-call dla automatyków odpowiedzialnych za usuwanie awarii linii produkcyjnych. Osoby objęte tym rozwiązaniem otrzymywały ryczałt za udział w systemie i miały obowiązek zapewnienia możliwości kontaktu telefonicznego. Nie określono jednak sztywnego czasu odebrania połączenia ani natychmiastowego rozpoczęcia pracy. Pracownik mógł wyjechać poza miejsce zamieszkania czy uczestniczyć w wydarzeniach rodzinnych, jeśli można było skontaktować się z nim telefonicznie. Po otrzymaniu zgłoszenia pracodawca oceniał, czy rzeczywiście konieczne jest podjęcie interwencji. Dopiero wtedy pracownik podejmował pracę zdalnie lub stawiał się w zakładzie. W takim modelu okres pozostawania w systemie co do zasady nie powinien być traktowany jako czas pracy, ponieważ nie wiąże się z istotnym ograniczeniem swobody pracownika. Czasem pracy pozostają natomiast wyłącznie okresy faktycznego wykonywania obowiązków po otrzymaniu zgłoszenia. Tak zorganizowany system pozwala pracodawcy zapewnić ciągłość procesów, a jednocześnie może ograniczyć ryzyka związane z naruszeniem przepisów o czasie pracy.



WARTO ZADBAĆ O PRAKTYKĘ, A NIE TYLKO O REGULAMIN

Jeżeli okres on-call zostanie uznany za czas pracy, skutki dla pracodawcy mogą być bardzo daleko idące. Nie chodzi przy tym wyłącznie o konieczność wypłaty wynagrodzenia i dodatków za nadgodziny. W grę mogą wchodzić również naruszenia przepisów dotyczących odpoczynku dobowego i tygodniowego, a w konsekwencji także odpowiedzialność wykroczeniowa.

W przypadku systemów on-call ogromne znaczenie ma nie tylko treść wewnętrznych regulacji, lecz także codzienna praktyka ich stosowania. Nawet dobrze przygotowany regulamin nie pomoże, jeżeli w rzeczywistości menedżerowie oczekują natychmiastowej reakcji, a pracownicy są nieformalnie rozliczani z dostępności po godzinach. Z drugiej strony odpowiednio skonstruowane procedury mogą znacząco ograniczyć związane z tym ryzyka.

Uwaga! On-call może być zatem bardzo użytecznym narzędziem organizacyjnym. Jednocześnie granica pomiędzy dopuszczalną dyspozycyjnością a czasem pracy może być bardzo cienka. W przypadku nieprawidłowego wdrożenia systemu on-call lub jego niewłaściwego stosowania w praktyce rozwiązanie to może stać się źródłem istotnych ryzyk prawnych i finansowych dla pracodawcy.



Podstawa prawna

● art. 128 par. 1, art. 132133, art. 140, art. 151–151⁵ ustawy z 26 czerwca 1974 r. – Kodeks pracy (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 277; Dz.U. z 2026 r. poz. 25)

Każdy pracownik z niepełnosprawnością ma prawo do dodatkowej przerwy w pracy

15 minut na gimnastykę usprawniającą lub wypoczynek nie zależy od stopnia niepełnosprawności, wymiaru etatu, dziennej liczby przepracowanych godzin ani rodzaju wykonywanych obowiązków. Nie zależy też od innych przerw wynikających z prawa pracy, a przepisy nie nakazują obowiązków rozdzielania czasu ich wykorzystania.



Marek Rotkiewicz
ekspert ds. prawa pracy

Artykuły 15 i 17 ustawy o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych (dalej: u.r.z.o.n.) zawierają szczególne regulacje dotyczące czasu pracy osób z niepełnosprawnością. Obejmują one:

- odrębne od art. 129 k.p. normy czasu pracy: 8 godzin na dobę i 40 godzin tygodniowo przy lekkim stopniu oraz 7 godzin na dobę i 35 godzin tygodniowo przy umiarkowanym lub znacznym stopniu,
- zakaz pracy w godzinach nadliczbowych,
- zakaz pracy w porze nocnej,
- dodatkową 15-minutową przerwę w pracy.

Na gimnastykę lub wypoczynek

Osoba z niepełnosprawnością zatrudniana w ramach stosunku pracy ma prawo do dodatkowej 15-minutowej przerwy przeznaczonej na gimnastykę usprawniającą lub wypoczynek. Przerwę tę w całości wlicza się do czasu pracy.

Oznacza to, że:

- pracownik zachowuje za nią wynagrodzenie,
- jej czasu nie wyodrębnia się w ewidencji czasu pracy.

Uprawnienie do dodatkowej przerwy nie zależy od stopnia niepełnosprawności ani od rodzaju wykonywanej pracy.

Istotne jest również to, że przerwa z art. 17 u.r.z.o.n. przysługuje w każdym dniu pracy, niezależnie od wymiaru etatu i liczby godzin zaplanowanych do przepracowania w danej dobie. Nie można więc uzależniać jej od co najmniej 6-godzinnego dnia pracy. Takie stanowisko pojawia się niekiedy w publikacjach, których autorzy próbują odnosić do tej przerwy warunki z art. 134 k.p., ale nie ma ono podstaw. Sformułowanie, że przerwa ta „nie narusza przepisów art. 134 k.p.”, potwierdza jej odrębny charakter i niezależność od przerw wynikających z kodeksu pracy.

[przykład 1]

Decyduje pracownik

Cele przerwy zostały określone bardzo szeroko: może być ona przeznaczona na gimnastykę usprawniającą albo wypoczynek. Gimnastykę usprawniającą należy rozumieć jako wszelkiego rodzaju ćwiczenia lub ruch, niezależnie od ich formy, zakresu czy tego, czy pracodawca zna zalecenia lekarskie dotyczące pracownika. Wypoczynek oznacza natomiast w praktyce czas wolny od wykonywania pracy, bo sposób jego wykorzystania może być bardzo różny.

O formie realizacji przerwy decyduje pracownik. Pracodawca nie powinien ingerować w sposób jej wykorzystania ani oceniać, czy rzeczywiście odpowiada ona celom ustawowym (przy tak szerokim ich zarysowaniu w art. 17 u.r.z.o.n. byłoby to zresztą niemożliwe).

Istotne jest jednak, że w czasie przerwy pracownik nie świadczy żadnej pracy na

rzecz pracodawcy. Określenia „przerwa w pracy” nie można zaważać do „przerwy w zwykłej pracy”. Niedopuszczalne jest więc powierzenie w tym czasie innych zadań, nawet jeśli różnią się od standardowych obowiązków pracownika. W takim przypadku trudno byłoby uznać, że przerwa została rzeczywiście zapewniona.

[przykłady 2 i 3]

Uwaga! Przerwa z art. 17 u.r.z.o.n. jest udzielana niezależnie od 15-minutowej przerwy z art. 134 k.p. (przerwy śniadaniowej), a także od innych przerw wynikających z prawa pracy, m.in. przerw na karmienie dziecka piersią czy przerw w pracy przy monitorze ekranowym.

W czasie tej przerwy pracownik nie może wykonywać pracy, ponieważ wówczas nie zostałaby ona faktycznie zapewniona. Powinna być wykorzystana jednorazowo i w całości. Niedopuszczalne byłoby więc np. udzielenie trzech 5-minutowych przerw.

Zgoda lekarza

Regulacje art. 15 u.r.z.o.n. nie mają zastosowania:

- do osób z niepełnosprawnością zatrudnionych przy pilnowaniu,
- jeżeli na wniosek pracownika z niepełnosprawnością lekarz przeprowadzający badania profilaktyczne, a w razie jego braku lekarz sprawujący opiekę nad tą osobą, wyrazi na to zgodę.

Zgoda lekarza na odstępstwa od art. 15 u.r.z.o.n. może być udzielona wyłącznie na wniosek pracownika z niepełnosprawnością i tylko w zakresie objętym tym wnioskiem. Może dotyczyć niestosowania wszystkich regulacji zawartych w tym przepisie albo tylko niektórych z nich, np. zgody na pracę w systemie równoważnym przy zachowaniu norm czasu pracy określonych w art. 15 ustawy.

Przepisy nie doprecyzowują określenia „praca przy pilnowaniu”. Pomocniczo można się odwołać do definicji ochrony osób i mienia. Obejmuje ona działania mające na celu zapewnienie bezpieczeństwa życia, zdrowia i nietykalności osobistej, a także zapobieganie przestępstwom i wykroczeniom przeciwko mieniu, przeciwdziałanie powstawaniu szkód oraz niedopuszczanie osób nieuprawnionych na teren chroniony. Chodzi więc np. o pracę dozorców, stróżów, pracowników ochrony i portierów.

Uwaga! Przerwa z art. 17 u.r.z.o.n. jest niezależna od pozostałych regulacji ustawy. Opinia lekarza nie może pozbawić pracownika prawa do tej przerwy. Korzystają z niej także osoby z niepełnosprawnością zatrudnione przy pilnowaniu. [przykłady 4 i 5]

Podstawa prawna

- art. 15, 17 ustawy z 27 sierpnia 1997 r. o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 913; ost.zm. Dz.U. z 2025 r. poz. 1665)
- art. 129, art. 134 ustawy z 26 czerwca 1974 r. – Kodeks pracy (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 277; ost.zm. Dz.U. z 2026 r. poz. 25)



Więcej niż gazeta!
Tylko na DGP.pl

PRZYKŁAD 1

Krótsza dniówka nie ma znaczenia

Pracownik z lekkim stopniem niepełnosprawności jest zatrudniony na 1/2 etatu. Pracuje 5 dni w tygodniu po 4 godziny dziennie. Mimo krótszego dobowego wymiaru czasu pracy ma prawo do przerwy z art. 17 u.r.z.o.n. Nie korzysta natomiast z przerwy z art. 134 k.p., gdyż jego dobowy wymiar czasu pracy jest niższy niż 6 godzin.

PRZYKŁAD 2

Niedopuszczalne dzielenie

Pracownik chciałby wykorzystać przerwę z art. 17 u.r.z.o.n. jako trzy 5-minutowe przerwy, mniej więcej po każdej 1,5 godziny pracy. Uzasadnia to tym, że taka forma odejścia od biurka lepiej służy ćwiczeniom i zmianie pozycji ciała. Przerwy z art. 17 u.r.z.o.n. nie można jednak dzielić. Jest to jedna 15-minutowa przerwa, a nie pula 15 minut do dowolnego rozłożenia w ciągu dnia.

Warto jednak zauważyć, że praca „przy biurku” często oznacza pracę przy monitorze ekranowym. Jeżeli pracownik użytkuje monitor przez co najmniej połowę dobowego wymiaru czasu pracy, pracodawca powinien zapewnić mu:

- łączenie pracy przy monitorze z innymi zadaniami, które nie obciążają wzroku i są wykonywane w innej pozycji ciała, tak aby nie przekraczać godziny nieprzerwanej pracy przy ekranie, albo
- co najmniej 5-minutową przerwę, wliczaną do czasu pracy, po każdej godzinie pracy przy monitorze.

Takie przerwy również wlicza się do czasu pracy. Nie wydłużają więc dnia pracy, lecz są realizowane w ramach zaplanowanego rozkładu. Nie mogą też służyć skróceniu dniówki, czyli np. wcześniejszemu wyjściu z pracy.

PRZYKŁAD 3

Konieczne uzgodnienie terminu z przełożonym

Pracownik z niepełnosprawnością zgłasza rozpoczęcie przerwy z art. 17 u.r.z.o.n. na chwilę przed jej rozpoczęciem. Na uwagi przełożonego odpowiada, że ma bezwzględne prawo do przerwy w wybranym przez siebie czasie. Pracownik jest w błędzie.

Nie decyduje on jednostronnie o czasie wykorzystania przerwy. Jej termin powinien być uzgodniony z przełożonym. Ani z przepisów, ani z przeznaczenia przerwy nie wynika, że jej realizacja może polegać na odejściu od pracy bez zgody pracodawcy lub przełożonego. To, że osoba z niepełnosprawnością ma prawo do przerwy, nie oznacza, że musi być ona udzielona w czasie przez nią wskazanym.

PRZYKŁAD 4

15 minut na odpoczynek nadal obowiązuje

Pracownik z lekkim stopniem niepełnosprawności ma zgodę lekarza na pracę w systemie równoważnym, w porze nocnej i w godzinach nadliczbowych. Nie wpływa ona jednak na prawo do przerw w pracy. Osobie tej trzeba zapewnić – poza innymi przerwami – 15-minutową przerwę na podstawie art. 17 u.r.z.o.n.

PRZYKŁAD 5

Dwa uprawnienia można wykorzystać łącznie bez naruszenia przepisów

Pracownik z umiarkowanym stopniem niepełnosprawności wykonuje pracę przez 8 godzin dziennie. Zwrócił się do pracodawcy z pytaniem, czy może wykorzystać łącznie 15-minutową przerwę przysługującą mu na podstawie art. 17 ustawy o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych oraz 15-minutową przerwę wynikającą z art. 134 k.p. Pracodawca może wykorzystać obie przerwy łącznie, w jednym czasie. Takie rozwiązanie nie narusza przepisów i jest zgodne z celem dodatkowej przerwy przysługującej pracownikom z niepełnosprawnością.

Zgodnie z art. 134 k.p., jeżeli dobowy wymiar czasu pracy pracownika wynosi co najmniej 6 godzin, ma on prawo do co najmniej 15-minutowej przerwy. Gdy jest dłuższy niż 9 godzin, przysługuje mu dodatkowa przerwa trwająca co najmniej 15 minut, a gdy przekracza 16 godzin – kolejna. Wszystkie te przerwy wlicza się do czasu pracy.

Osoba z niepełnosprawnością ma natomiast prawo do dodatkowej 15-minutowej przerwy przeznaczonej na gimnastykę usprawniającą lub wypoczynek, również w całości wliczanej do czasu pracy. Uprawnienie to nie zależy od stopnia niepełnosprawności ani od rodzaju wykonywanej pracy i jest niezależne od przerwy z art. 134 k.p. oraz innych przerw wynikających z prawa pracy. Niezależność tych przerw oznacza, że prawo do każdej z nich należy oceniać odrębnie. Nie przesądza jednak, że zawsze muszą być udzielane osobno. Określenie „dodatkowa przerwa” może sugerować jej odrębny charakter, ale samo w sobie nie wprowadza obowiązku rozdzielania czasu ich wykorzystania.



Można prowadzić szkolenia okresowe bhp bez rozpoczęcia działalności gospodarczej

PYTANIE: Pracodawca zatrudnia mniej niż sto osób i powierzył wykonywanie zadań służby bezpieczeństwa i higieny pracy pracownikowi, który pracuje na innym stanowisku. Osoba ta ukończyła studia podyplomowe z zakresu bhp i ma doświadczenie w realizacji zadań służby bhp. Pracodawca rozważa powierzenie jej także prowadzenia okresowych szkoleń bhp dla pracowników. Czy jest to możliwe, jeśli nie prowadzi działalności gospodarczej?



Maciej Ambroziewicz
ekspert ds. BHP

ODPOWIEDŹ: Pracownik zatrudniony przy innej pracy, któremu pracodawca powierzył wykonywanie zadań służby bhp, może prowadzić szkolenia okresowe bhp dla pracowników, jeżeli ma odpowiednią wiedzę, doświadczenie zawodowe oraz przygotowanie dydaktyczne niezbędne do prawidłowej realizacji programu szkolenia. Nie ma przy tym obowiązku prowadzenia działalności gospodarczej. Należy jednak pamiętać, że nie może on prowadzić szkolenia przeznaczonego dla samego pracodawcy.

Obowiązujące regulacje

Zgodnie z art. 237³ par. 2 kodeksu pracy pracodawca jest obowiązany zapewnić przeszkolenie pracownika w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy przed dopuszczeniem go do pracy oraz prowadzenie okresowych szkoleń w tym zakresie. Nie jest ono wymagane przed dopuszczeniem do pracy w razie podjęcia przez pracownika pracy na tym samym stanowisku pracy, które zajmował u danego pracodawcy, bezpośrednio przed nawiązaniem z nim kolejnej umowy o pracę. Szczegółowe zasady organizowania i przeprowadzania powyższych szkoleń określone zostały w rozporządzeniu z 27 lipca 2004 r. (podanym w podstawie prawnej, dalej: r.s.b.h.p.).

Kto może być organizatorem

W myśl par. 4 ust. 1 r.s.b.h.p. szkolenia bhp mogą być organizowane i prowa-

dzone przez pracodawców lub na ich zlecenie przez jednostki organizacyjne uprawnione do prowadzenia działalności szkoleniowej prowadzące działalność szkoleniową w dziedzinie bezpieczeństwa i higieny pracy na podstawie przepisów o systemie oświaty.

Organizator szkolenia, zgodnie z par. 5 r.s.b.h.p., musi zapewnić:

- programy poszczególnych rodzajów szkolenia opracowane dla określonych grup stanowisk,
- programy szkolenia instruktorów w zakresie metod prowadzenia instruktażu – w przypadku prowadzenia takiego szkolenia,
- wykładowców i instruktorów mających zasób wiedzy, doświadczenie zawodowe i przygotowanie dydaktyczne zapewniające właściwą realizację programów szkolenia,
- odpowiednie warunki lokalowe do prowadzenia działalności szkoleniowej,
- wyposażenie dydaktyczne niezbędne do właściwej realizacji programów szkolenia,
- właściwy przebieg szkolenia oraz prowadzenie dokumentacji w postaci programów szkolenia, dzienników zajęć, protokołów przebiegu egzaminów i rejestru wydanych zaświadczeń.

Wykładowca

Kluczową rolę w organizacji szkolenia odgrywa wykładowca. Powinien on dysponować zarówno odpowiednim doświadczeniem zawodowym, jak i wiedzą pozwalającą na omówienie zagadnień związanych z przepisami bhp, metodami identyfikacji, analizy i oceny zagrożeń występujących w środowisku pracy, oceną ryzyka zawodowego, analizą okoliczności i przyczyn wypadków przy pracy oraz chorób

zawodowych wraz z działaniami profilaktycznymi.

Paragraf 5 r.s.b.h.p., posługując się ogólnymi pojęciami, takimi jak „zasób wiedzy”, „doświadczenie zawodowe” czy „przygotowanie dydaktyczne”, nie określa szczegółowych wymagań stawianych wykładowcom. Nie jest więc konieczne, aby osoba prowadząca część szkolenia dotyczącą ochrony przeciwpożarowej miała kwalifikację inspektora ochrony przeciwpożarowej, o których mowa w art. 4 ust. 2a–2b ustawy o ochronie przeciwpożarowej, ani aby legitymowała się ukończeniem specjalistycznego kursu dla instruktorów pierwszej pomocy. Wykładowca powinien przede wszystkim mieć odpowiednią wiedzę z zakresu omawianych zagadnień.

Doświadczenie zawodowe

Podobnie należy oceniać wymóg doświadczenia zawodowego. Przepisy nie wymagają, aby wykładowca szkoleń okresowych bhp miał np. co najmniej pięcioletni staż pracy w służbie bhp. Ocena ta ma w dużej mierze charakter indywidualny. Trudno jednak oczekiwać, aby absolwent studiów podyplomowych, który nie ma jeszcze praktycznego doświadczenia zawodowego, potrafił w takim samym stopniu jak doświadczony specjalista odwoływać się do przykładów z praktyki, które zwykle najlepiej trafiają do uczestników szkolenia. Z drugiej strony sam wieloletni staż nie zawsze przesądza o posiadaniu odpowiednich kompetencji. Jeżeli bowiem dana osoba przez całą swoją karierę zawodową wykonywała zadania służby bhp wyłącznie w podmiotach o charakterze administracyjno-biurowym, można mieć uzasadnione wątpliwości, czy będzie właściwie przygotowana do prowadzenia szkoleń dla pracowników zatrudnionych na budowach lub w zakładach produkcyjnych.

Przygotowanie dydaktyczne

Najwięcej wątpliwości interpretacyjnych budzi natomiast wymóg posiada-

nia przygotowania dydaktycznego. Zarówno w publikacjach branżowych, jak i w materiałach dostępnych w Internecie można spotkać rozbieżne stanowiska dotyczące tego pojęcia. Nie ulega jednak wątpliwości, że obok wiedzy merytorycznej istotne znaczenie ma również umiejętność jej przekazywania. Praktyka, w tym doświadczenia wynikające z kontroli Państwowej Inspekcji Pracy, pokazuje jednak, że za wystarczające przygotowanie dydaktyczne często uznaje się ukończenie kształcenia obejmującego moduł pedagogiczny, co znajduje odzwierciedlenie w dokumentacji ukończonej szkoły lub uczelni.

Uwaga! Jak wskazano, obowiązujące przepisy nie określają w sposób szczegółowy kwalifikacji wykładowców prowadzących szkolenia okresowe z zakresu bhp. W konsekwencji to organizator szkolenia powinien ocenić, czy dana osoba ma wiedzę, doświadczenie zawodowe oraz przygotowanie dydaktyczne pozwalające na prawidłową realizację programu szkolenia.

Należy zwrócić uwagę, że w katalogu zadań służby bhp określonym w rozporządzeniu Rady Ministrów w sprawie służby bezpieczeństwa i higieny pracy nie wskazano prowadzenia szkoleń okresowych bhp. Oznacza to, że nie stanowi ono ustawowego obowiązku służby bhp. W praktyce szkolenia takie są często prowadzone na podstawie dodatkowych ustaleń pomiędzy pracodawcą a pracownikiem tej służby, nierzadko w ramach odrębnej umowy cywilnoprawnej.



Podstawa prawna

- art. 237³ par. 2 ustawy z 26 czerwca 1974 r. – Kodeks pracy (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 277; ost.zm. Dz.U. z 2026 r. poz. 25)
- par. 4 ust. 1, par. 5 rozporządzenia ministra gospodarki i pracy z 27 lipca 2004 r. w sprawie szkolenia w dziedzinie bezpieczeństwa i higieny pracy (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1327; ost.zm. Dz.U. z 2025 r. poz. 1640)
- rozporządzenie Rady Ministrów z 2 września 1997 r. w sprawie służby bezpieczeństwa i higieny pracy (Dz.U. nr 109, poz. 704; ost.zm. Dz.U. z 2004 r. nr 246, poz. 2468)

Związki zawodowe nie muszą opiniować każdej instrukcji

PYTANIE: Pracodawca wprowadza w zakładzie pracy nowe instrukcje bhp dotyczące określonych stanowisk, maszyn, urządzeń lub procesów pracy. Czy każdy taki nowy dokument powinien być skonsultowany ze związkami zawodowymi działającymi w zakładzie pracy, czy wystarczy go omówić z pracownikami, których będzie on bezpośrednio dotyczył?

Maciej Ambroziewicz
ekspert ds. bhp

ODPOWIEDŹ: Nie ma podstaw do przyjęcia, że każda nowo wprowadzana instrukcja bhp musi być konsultowana z zakładowymi organizacjami związkowymi. Jednak powinna ona być skonsultowana z pracownikami lub ich przedstawicielami, których będzie dotyczył.

W myśl art. 237⁴ par. 2 k.p. jednym z podstawowych obowiązków pracodawcy jest wydawanie szczegółowych instrukcji i wskazówek dotyczących bezpieczeństwa i higieny pracy na stanowiskach pracy. Doprecyzowanie tej zasady zawiera par. 41 ust. 1 rozporządzenia ministra pracy i polityki społecznej z 26 września 1997 r. w sprawie ogólnych przepisów bezpieczeństwa i higieny pracy. Zgodnie z tym przepisem pracodawca musi udostępnić pracownikom do sta-

łego korzystania aktualne instrukcje bhp dotyczące:

- stosowanych w zakładzie procesów technologicznych oraz wykonywania prac związanych z zagrożeniami wypadkowymi lub zagrożeniami zdrowia,
- obsługi maszyn i innych urządzeń technicznych,
- postępowania z materiałami szkodliwymi dla zdrowia i niebezpiecznymi,
- udzielania pierwszej pomocy.

Zgodnie z art. 237^{11a} par. 1 k.p. pracodawca, niezależnie od liczby zatrudnianych pracowników, ma obowiązek konsultować z nimi lub ich przedstawicielami wszystkie działania związane z bezpieczeństwem i higieną pracy, w szczególności dotyczące:

- zmian w organizacji pracy i wyposażeniu stanowisk pracy, wprowadzania nowych procesów techno-

logicznych oraz substancji chemicznych i ich mieszanin, jeżeli mogą one stwarzać zagrożenie dla zdrowia lub życia pracowników,

- oceny ryzyka zawodowego występującego przy wykonywaniu określonych prac oraz informowania pracowników o tym ryzyku,
- tworzenia służby bhp lub powierzenia wykonywania zadań tej służby innemu osobom oraz wyznaczania pracowników do udzielania pierwszej pomocy, a także wykonywania działań w zakresie zwalczania pożarów i ewakuacji pracowników,
- przydzielania pracownikom środków ochrony indywidualnej oraz odzieży i obuwia roboczego,
- szkolenia pracowników w dziedzinie bhp.

Ponadto z ww. przepisu wynika, że zakres konsultacji w sprawach bhp jest szeroki. Ustawodawca posłużył się sformułowaniem „wszystkie działania związane z bezpieczeństwem i higieną pracy”, a wskazane w nim przypadki mają charakter przykładowy. Oznacza to, że obowiązek konsultacyjny może

obejmować także wprowadzanie lub aktualizowanie instrukcji bhp, zwłaszcza gdy wpływają one na sposób wykonywania pracy, obsługę maszyn, stosowanie środków ochronnych albo postępowanie w sytuacjach zagrożenia.

Nie oznacza to jednak, że każda instrukcja bhp musi być automatycznie konsultowana ze związkami zawodowymi. Bardziej uzasadnione jest przyjęcie, że konsultacje powinny być prowadzone z pracownikami lub ich przedstawicielami, których dana instrukcja będzie bezpośrednio dotyczyć, np. z osobami obsługującymi określone maszyny, urządzenia albo wykonującymi konkretny proces pracy. Pozwala to zweryfikować, czy dokument odpowiada rzeczywistym warunkom pracy, jest zrozumiały i nie pomija praktycznych zagrożeń.



Podstawa prawna

- art. 237⁴ par. 2 i art. 237^{11a} par. 1 ustawy z 26 czerwca 1974 r. – Kodeks pracy (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 277; ost.zm. Dz.U. z 2026 r. poz. 25)
- par. 41 ust. 1–2 rozporządzenia ministra pracy i polityki społecznej z 26 września 1997 r. w sprawie ogólnych przepisów bezpieczeństwa i higieny pracy (t.j. Dz.U. z 2003 r. nr 169, poz. 1650; ost.zm. Dz.U. z 2021 r. poz. 2088)

Kto zawsze jest, a kto może być uprawniony do pomocy z funduszu socjalnego

PYTANIE: Mamy dylemat, czy możemy poszerzyć katalog osób uprawnionych do korzystania z ZFŚS? Czy regulamin może przyznawać świadczenia dodatkowym grupom osób, a jednocześnie wyłączyć emerytów i rencistów – byłych pracowników z kręgu uprawnionych do korzystania z funduszu?

Magdalena Sobczak
magdalena.sobczak@infor.pl

ODPOWIEDŹ: Pracodawca może rozszerzyć katalog osób uprawnionych do korzystania z funduszu, nie może jednak wyłączyć żadnej z grup wskazanych w art. 2 pkt 5 ustawy o ZFŚS. Dotyczy to w szczególności emerytów i rencistów – byłych pracowników.

Jednym z podstawowych elementów regulaminu zakładowego funduszu świadczeń socjalnych jest określenie kręgu osób uprawnionych do korzystania z pomocy socjalnej. W praktyce właśnie w tym obszarze pojawia się wiele błędów. Część pracodawców próbuje ograniczać katalog beneficjentów wyłącznie do pracowników zatrudnionych na stałe, inni pomijają emerytów i rencistów – byłych pracowników, a jeszcze inni zastanawiają się, czy mogą objąć pomocą osoby niewymienione wprost w ustawie.

Katalog ustawowy

Punktem wyjścia jest art. 2 pkt 5 ustawy o zakładowym funduszu świadczeń socjalnych. Zgodnie z tym przepisem osobami uprawnionymi do korzystania z funduszu są pracownicy i członkowie ich rodzin, emeryci i renciści – byli pracownicy i członkowie ich rodzin oraz inne osoby, którym pracodawca przyznał takie prawo w regulaminie funduszu.

Uwaga! Przepis ten wyznacza minimalny, ustawowy krąg osób uprawnionych. Oznacza to, że pracodawca nie może go dowolnie ograniczać. Regulamin może doprecyzowywać zasady korzystania z funduszu, definiować członków rodziny czy rozszerzać katalog beneficjentów, ale nie może pozbawiać uprawnień grup wskazanych wprost przez ustawę.

Oznacza to, że niedopuszczalne są postanowienia regulaminu przewidujące świadczenia wyłącznie dla aktualnych pracowników albo tylko dla pracowników zatrudnionych w pełnym wymiarze czasu pracy. Nieprawidłowe byłoby również całkowite pominięcie emerytów i rencistów – byłych pracowników albo uzależnienie ich prawa do ubiegania się o pomoc od dodatkowych warunków niewynikających z regulaminu.

Stanowisko takie potwierdziło Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej już w piśmie z 23 września 2010 r. (sygn. SPS-023-6975/10). Resort wskazał, że wszystkie ustawowo uprawnione grupy powinny mieć możliwość ubiegania się o pomoc socjalną na jednakowych zasadach, a odmienne traktowanie poszczególnych grup stanowi naruszenie prawa.

Wszyscy pracownicy

Ustawowy katalog osób uprawnionych obejmuje wszystkich pracowników, niezależnie od rodzaju umowy o pracę, zajmowanego stanowiska, stażu pracy czy wymiaru czasu pracy. Regulamin nie powinien więc różnicować prawa do ubiegania się o świadczenia ze względu na to, czy pracownik jest zatrudniony na czas nieokreślony, na czas określony, na zastępstwo, w pełnym czy niepełnym wymiarze czasu pracy.

Znaczenia nie ma również podstawa nawiązania stosunku pracy. Ze świadczeń finansowanych z funduszu mogą korzystać pracownicy zatrudnieni na podstawie umowy o pracę, powołania, mianowania, wyboru czy spółdzielczej umowy o pracę.

Status osoby uprawnionej zachowują także pracownicy, którzy pozostają w zatrudnieniu, mimo że czasowo nie świadczą pracy. Dotyczy to m.in. pracowników korzystających z urlopu wychowawczego. Sam fakt czasowej nieobecności w pracy nie powoduje utraty prawa do ubiegania się o świadczenia z funduszu, jeżeli dana osoba nadal pozostaje pracownikiem jednostki.

Emeryci i renciści

Szczególną uwagę należy zwrócić na emerytów i rencistów – byłych pracowników. Nadal zdarzają się regulaminy, które przewidują świadczenia wyłącznie dla osób pozostających w zatrudnieniu. Tymczasem emeryci i renciści należą do ustawowego katalogu osób uprawnionych. Oznacza to, że nie można ich wykreślić z regulaminu ani pozbawić prawa do ubiegania się o świadczenia z funduszu.

Nie oznacza to jednak obowiązku przyznawania świadczeń wszystkim byłym pracownikom. Tak jak w przypadku pracowników, decydujące znaczenie ma sytuacja życiowa, rodzinna i materialna konkretnej osoby. Emeryt lub rencista nie ma więc zagwarantowanego świadczenia tylko dlatego, że znajduje się w katalogu osób uprawnionych. Ma natomiast ustawowe prawo do ubiegania się o pomoc socjalną i do oceny jego sytuacji według tych samych zasad, które stosuje się wobec pozostałych osób uprawnionych.

Oznacza to również, że pracodawca nie może uzależniać prawa emerytów i rencistów do ubiegania się o pomoc socjalną od dodatkowych przesłanek niewynikających z ustawy lub regulaminu. Niedopuszczalne byłoby np. ograniczenie uprawnień wyłącznie do osób, które przeszły na emeryturę tej jednostki w określonym czasie, pozostają członkami określonej organizacji działającej przy pracodawcy albo spełniają inne warunki niemające związku z działalnością socjalną.

Definicja rodziny

Należy również pamiętać, że ustawa o ZFŚS nie definiuje pojęcia „rodzina”. W związku z tym pracodawca powinien doprecyzować ten katalog w regulaminie funduszu.

Najczęściej za członków rodziny uznaje się współmałżonków, dzieci własne, dzieci przysposobione, dzieci współmałżonka oraz dzieci przyjęte na wychowanie w rodzinie zastępczej. W wielu regulaminach uwzględnia się również dzieci niepełnosprawne pozostające na utrzymaniu osoby uprawnionej, niezależnie od ich wieku.

Regulamin powinien również określać zasady korzystania z funduszu przez dzieci pełnoletnie. Najczęściej przyjmuje się, że zachowują one uprawnienia do ukończenia 25. roku życia pod warunkiem kontynuowania nauki.

Ramka 1

Nieprawidłowości w regulaminach ZFŚS

- Pominięcie wśród osób uprawnionych emerytów i rencistów – byłych pracowników.
- Nieprecyzyjne określenie członków rodziny uprawnionych do korzystania ze świadczeń.
- Niejednoznaczne uregulowanie sytuacji pełnoletnich dzieci kontynuujących naukę.
- Ograniczanie prawa do korzystania z funduszu wyłącznie do pracowników zatrudnionych na czas nieokreślony lub w pełnym wymiarze czasu pracy.
- Rozszerzanie katalogu osób uprawnionych bez uwzględnienia możliwości finansowych funduszu.



Ramka 2

Przykładowy zapis

Osobami uprawnionymi do korzystania ze świadczeń finansowanych z zakładowego funduszu świadczeń socjalnych są:

- 1) pracownicy jednostki,
 - 2) emeryci i renciści – byli pracownicy jednostki,
 - 3) członkowie rodzin osób wymienionych w pkt 1 i 2,
 - 4) członkowie rodzin pozostałych po zmarłych pracownikach, emerytach i rencistach,
 - 5) inne osoby, którym prawo do korzystania ze świadczeń socjalnych zostało przyznane na podstawie regulaminu funduszu.
- Za członków rodziny uważa się w szczególności współmałżonków, dzieci własne, dzieci przysposobione, dzieci współmałżonka oraz dzieci przyjęte na wychowanie w rodzinie zastępczej.
- Dzieci zachowują uprawnienia do korzystania ze świadczeń do ukończenia 18. roku życia, a w przypadku kontynuowania nauki – do ukończenia 25. roku życia. Ograniczenie wieku nie dotyczy dzieci posiadających orzeczenie o niepełnosprawności pozostających na utrzymaniu osoby uprawnionej. ©©

W takim przypadku pracodawca może wymagać przedstawienia zaświadczenia ze szkoły lub uczelni potwierdzającego dalsze kształcenie.

Brak ustawowej definicji rodziny powoduje, że pracodawca ma stosunkowo dużą swobodę w doprecyzowaniu tego pojęcia. Powinien jednak robić to w sposób przejrzysty i jednoznaczny, tak aby nie było wątpliwości, kto może korzystać ze świadczeń finansowanych z funduszu.

Dodatkowe osoby

Jednocześnie ustawodawca pozostawił pracodawcom możliwość rozszerzania katalogu osób uprawnionych do korzystania z funduszu.

Regulaminy często przewidują możliwość korzystania z funduszu przez byłych pracowników pobierających świadczenia przedemerytalne, członków rodzin zmarłych pracowników, członków rodzin zmarłych emerytów i rencistów czy dzieci pobierające rentę rodzinną po zmarłym pracowniku.

Uwaga! Ustawodawca nie wskazał zamkniętego katalogu „innych osób”, którym można przyznać prawo do korzystania z funduszu. Oznacza to, że pracodawca może rozszerzyć krąg beneficjentów, pod warunkiem że odpowiednie postanowienia zostaną wprowadzone do regulaminu ZFŚS. W praktyce najczęściej dotyczy to osób związanych z pracownikami lub byłymi pracownikami, które nie zostały wprost wymienione w art. 2 pkt 5 ustawy o ZFŚS. Każdorazowo zakres tych uprawnień powinien wynikać z regulaminu funduszu oraz uwzględniać możliwości finansowe funduszu.

Kryterium socjalne

Przy rozszerzaniu katalogu osób uprawnionych należy jednak zachować rozwagę. Im większa liczba osób

uprawnionych do korzystania z funduszu, tym większa liczba potencjalnych świadczeniobiorców. W konsekwencji może to wpływać na wysokość świadczeń przyznawanych pozostałym osobom uprawnionym. Dlatego każda decyzja o rozszerzeniu kręgu osób uprawnionych powinna uwzględniać wielkość funduszu, liczbę pracowników oraz rzeczywiste potrzeby socjalne występujące w danej jednostce.

Rozszerzenie katalogu osób uprawnionych nie zwalnia pracodawcy z obowiązku stosowania kryterium socjalnego. Błędem byłoby przyznawanie świadczeń wszystkim osobom należącym do określonej grupy w jednokrotnej wysokości wyłącznie dlatego, że zostały wskazane w regulaminie jako osoby uprawnione. Zarówno wobec pracowników, emerytów i rencistów oraz członków ich rodzin, jak i innych osób objętych działalnością socjalną należy uwzględniać sytuację życiową, rodzinną i materialną osoby ubiegającej się o pomoc.

Zakres swobody pracodawcy

Podsumowując, regulamin ZFŚS powinien uwzględniać wszystkie grupy osób wskazane w art. 2 pkt 5 ustawy o ZFŚS. Pracodawca nie może ograniczać ustawowego katalogu osób uprawnionych, w szczególności poprzez wyłączenie emerytów i rencistów – byłych pracowników. Może natomiast rozszerzać ten katalog o inne osoby oraz doprecyzowywać pojęcie członków rodziny przez odpowiednie postanowienia regulaminu funduszu.



Podstawa prawna

- ustawa z 4 marca 1994 r. o zakładowym funduszu świadczeń socjalnych (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 288; ost. zm. Dz.U. z 2026 r. poz. 25)

Korekta rocznej składki zdrowotnej: kiedy i jak ją złożyć?

AKTUALNOŚCI Przedsiębiorca, który stwierdzi błąd wpływający na wysokość należności wobec NFZ, powinien poprawić przekazane do ZUS dokumenty rozliczeniowe. Termin na złożenie tych zmian zależy m.in. od tego, czy płatnik wystąpił o zwrot nadwyżki wykazanej po rozrachunku za poprzedni rok. Jeśli nie przekazał do ZUS takiego wniosku, może skorygować dokumenty rozliczeniowe do 1 lipca 2026 r.



Andrzej Radziśław
radca prawny z Kancelarii
Goźlińska, Petryk i Wspólnicy

20 maja br. przedsiębiorcy, rozliczając składki na ubezpieczenia społeczne i zdrowotne za kwiecień, dokonali również rocznego rozliczenia składki na ubezpieczenie zdrowotne za 2025 r. Osoba, która opłaca składki wyłącznie za siebie, wykazała to rozliczenie w deklaracji ZUS DRA. Natomiast przedsiębiorca będący także płatnikiem składek za inne osoby, np. pracowników lub zleceniobiorców, zrobił to w raporcie ZUS RCA składanym za siebie.

Jeżeli przedsiębiorca opłaca składki wyłącznie za siebie, to korekta następuje jedynie poprzez złożenie deklaracji ZUS DRA, a w przypadku płatnika składek również za inne osoby – poprzez złożenie korekty imiennego raportu ZUS RCA oraz deklaracji ZUS DRA za kwiecień. Dokumenty rozliczeniowe składa się wówczas z kolejnym numerem identyfikacyjnym o2 (jeżeli jest to pierwsza korekta za ten miesiąc).

Aktualne rozliczenie

Przypomnijmy, że roczna składka zdrowotna dla przedsiębiorców opodatkowanych na zasadach ogólnych oraz podatkiem liniowym ustalana jest za rok składkowy. Nie pokrywa się on z rokiem kalendarzowym i trwa od 1 lutego do 31 stycznia następnego roku. Obecnie rozliczany jest rok składkowy, który obejmuje okres od 1 lutego 2025 r. do 31 stycznia 2026 r. W przypadku ryczałtu od przychodów ewidencjonowanych rok składkowy pokrywa się z rokiem kalendarzowym.

Zwrot nadpłaty na podstawie wniosku

Zwrot nadpłaconej kwoty składki zdrowotnej następuje na podstawie wniosku przygotowanego przez ZUS na profilu informacyjnym płatnika, po złożeniu rocznego rozliczenia. Wniosek można było złożyć najpóźniej do 1 czerwca 2026 r. Dokument przekazany po tym terminie nie zostanie rozpatrzony.

► ZUS zwróci nadpłatę, pod warunkiem, że na koncie płatnika nie występują zaległości z tytułu składek ani nienależnie pobranych świadczeń, podlegających zwrotowi.

► Zwrot nastąpi nie później niż do 3 sierpnia 2026 r., w formie bezgotówkowej na rachunek bankowy płatnika.

Uwaga! Odmowa zwrotu następuje w drodze decyzji wydanej przez ZUS, udostępnionej na profilu informacyjnym płatnika w postaci dokumentu elektronicznego. Od takiej decyzji przysługuje odwołanie do sądu.

► Jeżeli na koncie płatnika występują zaległości, kwota nadpłaty zostanie zaliczona na poczet tych zaległości.

► Jeśli płatnik nie złoży wniosku, a jednocześnie nie ma zaległości, nadpłata zostanie rozliczona na jego koncie do końca roku. Do tak rozliczonej kwoty stosuje się odpowiednio zasady określone w art. 24 ustawy systemowej. Oznacza to, że nienależnie opłacone składki są zaliczane przez ZUS z urzędu na poczet zaległych lub bieżących należności, a w razie ich braku – na poczet przyszłych składek, chyba że płatnik składek złoży wniosek o ich zwrot.

Po dokonaniu przez ZUS rozliczenia na koniec roku płatnik będzie mógł ponownie złożyć wniosek o zwrot.

Odrębne regulacje

Co do zasady złożenie korekty jest konieczne, jeżeli w pierwotnie przekazanych do ZUS raportach został popełniony błąd. Działa ona wstecz, co oznacza, że dane wykazane w dokumencie pierwotnym są zastępowane informacjami zawartymi w dokumencie korygującym.

W przypadku składki zdrowotnej obowiązują jednak pewne odrębne zasady.

► Korekta podstawy wymiaru składki oraz należnej składki na ubezpieczenie zdrowotne wykazywanych w dokumentach rozliczeniowych za poszczególne miesiące danego roku kalendarzowego może być składana do ZUS do dnia przekazania wniosku o zwrot nadpłaty (tj. do 1 czerwca 2026 r.), a w przypadku jego nieprzekazania – nie później niż do 1 lipca 2026 r.

Oznacza to, że ponowne rozliczenie za 2025 r. za poszczególne miesiące płatnik powinien dokonać odpowiednio do 1 czerwca albo – jeżeli nie złoży wniosku o zwrot – do 1 lipca 2026 r.

Zasada ta wynika z art. 82 ust. 2d ustawy o świadczeniach opieki zdrowotnej. [przykład 1]

► Jeżeli nieprawidłowość zostanie odkryta po 1 lipca, skorygowanie będzie polegało wyłącznie na złożeniu korekty deklaracji za kwiecień 2026 r., w której wykazano roczne rozliczenie składki zdrowotnej.

► Jeżeli po upływie terminu na złożenie korekty ZUS stwierdzi, że należna składka zdrowotna, ustalona od rocznej podstawy wymiaru, jest wyższa od

PRZYKŁAD 1

Zawyżony dochód w deklaracji

W deklaracji rozliczeniowej złożonej za wrzesień 2025 r. przedsiębiorca wykazał zawyżony dochód za sierpień 2025 r. Na podstawie tej informacji została ustalona składka za wrzesień, a następnie roczna składka na ubezpieczenie zdrowotne za 2025 r. Płatnik nie złożył wniosku o zwrot nadpłaty składki zdrowotnej. W takiej sytuacji korekta może zostać złożona do 1 lipca 2026 r. Będzie ona dotyczyła deklaracji ZUS DRA za wrzesień 2025 r., jak i deklaracji za kwiecień 2026 r., gdzie wykazana została roczna składka na ubezpieczenie zdrowotne.

PRZYKŁAD 2

Korekta rozliczenia podatkowego i ZUS DRA po interpretacji dyrektora KIS

Osoba prowadząca działalność gospodarczą opodatkowaną na zasadach ogólnych i opłacająca składki wyłącznie za siebie wystąpiła z wnioskiem o interpretację podatkową do dyrektora KIS z pytaniem, czy zakupiony ekspres do kawy może zostać rozliczony w koszty uzyskania przychodu. W rozliczeniu podatkowym za 2025 r. do kosztów zaliczono ekspres zakupiony za kwotę 3000 zł plus VAT. Dyrektor KIS uznał jednak, że wydatek ten nie powinien być zaliczony w koszty uzyskania przychodu. W związku z tym przedsiębiorca skorygował rozliczenie podatkowe za 2025 r. i dopłacił podatek wraz z odsetkami za zwłokę. Konieczne będzie również skorygowanie rozliczenia składki zdrowotnej za 2025 r. Zmiana danych podatkowych wpływa bowiem bezpośrednio na wysokość tej składki. W tym przypadku niezbędne jest złożenie korekty deklaracji rozliczeniowej ZUS DRA za kwiecień 2026 r. Korekta spowoduje powstanie niedopłaty składki zdrowotnej w wysokości 270 zł, którą należy uregulować wraz z odsetkami za zwłokę.

PRZYKŁAD 3

Błędne pominięcie wydatków

Osoba prowadząca działalność gospodarczą opodatkowaną na zasadach ogólnych i opłacająca składki wyłącznie za siebie, w maju i czerwcu 2024 r. poniosła wydatki na zakup materiałów niezbędnych do prowadzenia działalności gospodarczej. Wydatki te wyniosły 5000 zł plus VAT, jednak nie zostały uwzględnione w rozliczeniu podatkowym za 2024 r. ani w dokumentach przekazanych do ZUS-u. W czerwcu br. nowe biuro rachunkowe, które przejęło obsługę przedsiębiorcy, wykryło ten błąd. W rezultacie złożono korektę rozliczeń podatkowych, która wykazała nadpłatę podatku. W konsekwencji konieczne jest również złożenie korekty deklaracji ZUS DRA za kwiecień 2025 r., w której dokonano rocznego rozliczenia składki zdrowotnej. Wykazany w niej roczny dochód powinien zostać pomniejszony o 5000 zł. W efekcie płatnik będzie miał nadpłatę składki na ubezpieczenie zdrowotne w wysokości 450 zł (5000 zł x 9 proc.).

PRZYKŁAD 4

Skutki nieuwzględnienia różnicy remanentowej pomniejszającej dochód

Osoba prowadząca działalność gospodarczą, opłacająca składki wyłącznie za siebie, 2 lipca 2026 r. złożyła korektę rocznej składki zdrowotnej, gdyż wcześniej nie uwzględniła różnicy remanentowej pomniejszającej dochód stanowiący podstawę ustalenia rocznej składki zdrowotnej. Korekta nastąpi poprzez złożenie w trybie korekty deklaracji rozliczeniowej ZUS DRA za kwiecień br., w której obniżona zostanie zarówno podstawa wymiaru składki zdrowotnej, jak i sama składka. Powstała w tej sytuacji nadpłata będzie mogła zostać rozliczona na poczet przyszłych składek. ©©

sumy składek rozliczonych za poszczególne miesiące danego roku kalendarzowego, powstała różnica zostanie przypisana do deklaracji za kwiecień kolejnego roku podatkowego. Jeżeli więc nieprawidłowości będą dotyczyły składek za rok składkowy 2025 r., to różnica zostanie przypisana do rozliczenia za kwiecień 2026 r. Taka sytuacja może

wystąpić w szczególności, gdy ZUS – we współpracy z Krajową Administracją Skarbową (KAS) – ustali, że dane wykazane przez przedsiębiorcę nie są zgodne z informacjami przekazanymi do urzędu skarbowego.

Jakie muszą być spełnione warunki, aby benefity pracownicze były zwolnione ze składek ZUS?

Umożliwienie korzystania z usług rekreacyjnych, turystycznych lub kulturalnych za częściową odpłatnością nie wchodzi do podstawy wymiaru składek na ubezpieczenia społeczne i zdrowotne. Taka korzyść musi mieć formę niepieniężną i wynikać z układu zbiorowego pracy, regulaminu wynagradzania albo innego przepisu o wynagradzaniu. Muszą być spełnione wszystkie przesłanki określone w rozporządzeniu.

INTERPRETACJA INDYWIDUALNA ZUS z 16 KWIETNIA 2026 R., SYGN. DI/200000/43/1333/2026

► Stan faktyczny sprawy

Przedsiębiorca wystąpił do ZUS o interpretację indywidualną w sprawie ustalenia podstawy wymiaru składek na ubezpieczenia społeczne od świadczeń pozapłacowych oferowanych pracownikom zatrudnionym na podstawie umów o pracę. Wskazał, że zamierza wprowadzić regulamin takich świadczeń obejmujących m.in. wyjazdy rekreacyjne i turystyczne, bilety na wydarzenia sportowe, kulturalne i rozrywkowe, vouchery, zaproszenia oraz udział w wydarzeniach integracyjnych. Świadczenia te miałyby charakter niepieniężny i polegałyby na umożliwieniu pracownikom korzystania z usług rekreacyjnych, turystycznych lub kulturalnych po cenach niższych niż detaliczne, przy częściowej odpłatności po stronie pracownika.

Przedsiębiorca zaznaczył, że świadczenia te nie stanowiłyby składnika wynagrodzenia za pracę ani elementu systemu premiowego. Istota sprawy sprowadzała się do ustalenia, czy wartość świadczeń finansowanych częściowo przez pracodawcę stanowi podstawę wymiaru składek.

Na wezwanie ZUS przedsiębiorca doprecyzował, że wartość tych świadczeń będzie stanowiła dla pracowników przychód ze stosunku pracy w rozumieniu ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych. Wskazał również, że regulamin świadczeń pozapłacowych będzie wewnętrznym aktem obowiązującym u pracodawcy oraz elementem systemu wynagradzania, określającym dodatkowe, niepieniężne składniki świadczeń i zasady częściowej odpłatności.

Przedsiębiorca podtrzymał stanowisko, że opisane świadczenia spełniają przesłanki określone w par. 2 ust. 1 pkt 26 rozporządzenia z 18 grudnia 1998 r. w sprawie szczegółowych zasad ustalania podstawy wymiaru składek na ubezpieczenia emerytalne i rentowe.

► Stanowisko ZUS

ZUS uznał stanowisko przedsiębiorcy za prawidłowe, przyjmując, że wartość świadczeń pozapłacowych udostępnianych pracownikom w części finansowanej przez pracodawcę nie będzie wchodziła do podstawy wymiaru składek na ubezpieczenia społeczne, a w konsekwencji również do podstawy wymiaru składki na ubezpieczenie zdrowotne. Punktem wyjścia dla analizy organu była ogólna zasada wynikająca z art. 18 ust. 1 i 2 oraz art. 20 ust. 1 w związku z art. 4 pkt 9 ustawy o systemie ubezpieczeń społecznych, a także z par. 1 rozporządzenia ministra pracy i polityki socjalnej z 18 grudnia 1998 r. Z regulacji tych wynika, że podstawę wy-

miaru składek na ubezpieczenia emerytalne, rentowe, wypadkowe i chorobowe pracowników stanowi przychód w rozumieniu przepisów ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych, osiągnący z tytułu zatrudnienia w ramach stosunku pracy. Wyłączeniu podlegają jedynie wynagrodzenia za czas niezdolności do pracy i zasiłki z ubezpieczeń społecznych oraz te przychody, które zostały enumeratywnie wskazane w par. 2 rozporządzenia.

Kluczowe znaczenie dla sprawy ZUS przypisał par. 2 ust. 1 pkt 26 rozporządzenia. Zgodnie z tym przepisem z podstawy wymiaru składek na ubezpieczenia emerytalne i rentowe wyłączone są korzyści materialne wynikające z układów zbiorowych pracy, regulaminów wynagradzania lub przepisów o wynagradzaniu, polegające na uprawnieniu do zakupu po cenach niższych niż detaliczne niektórych artykułów, przedmiotów lub usług oraz na korzystaniu z bezpłatnych lub częściowo odpłatnych przejazdów środkami lokomocji. Organ dokonał wykładni literalnej tego przepisu i wskazał, że dla zastosowania wyłączenia muszą zostać spełnione łącznie określone przesłanki.

► Po pierwsze, korzyści musi wynikać z układu zbiorowego pracy, regulaminu wynagradzania albo innego przepisu o wynagradzaniu.

► Po drugie, musi mieć charakter niepieniężny, a więc nie może polegać na wypłacie pracownikowi środków pieniężnych na zakup określonych dóbr lub usług, lecz na stworzeniu mu realnej możliwości nabycia artykułów, przedmiotów lub usług po cenach niższych niż detaliczne.

► Po trzecie, pracownik musi ponosić choćby częściową odpłatność, a więc partycypować w kosztach świadczenia. ZUS podkreślił, że chodzi tu o taką sytuację, w której pracodawca dokonuje zakupu towarów lub organizuje dostęp do usług, a pracownik korzysta z nich na preferencyjnych warunkach cenowych, niższych od tych, które musiałby ponieść przy nabyciu indywidualnym, niezależnym od zatrudnienia.

Na tle przedstawionego zdarzenia przyszłego Zakład uznał, że opisane świadczenia spełniają wszystkie wymogi przewidziane w par. 2 ust. 1 pkt 26 rozporządzenia.

Organ zaakcentował, że nie chodzi tu o pieniądze dofinansowanie pracownika, lecz o korzyść materialną polegającą na uzyskaniu dostępu do określonych usług po cenie niższej niż detaliczna. Skoro więc pracownik nie otrzymuje środków pieniężnych, lecz możliwość skorzystania z usługi na pre-

ferencyjnych warunkach, a uprawnienie to zostało zagwarantowane w akcie wewnątrzzakładowym o charakterze regulaminowym, to wartość finansowana przez pracodawcę korzysta z wyłączenia składkowego.

Oprac. Leszek Jaworski

► Komentarz



Joanna Kawecka

radca prawny, prowadzi własną kancelarię we Wrocławiu, specjalizuje się w sprawach z zakresu ubezpieczeń społecznych

Przychody wyłączone z podstawy wymiaru składek zostały enumeratywnie wymienione w rozporządzeniu ministra pracy i polityki socjalnej z 18 grudnia 1998 r. w sprawie szczegółowych zasad ustalania podstawy wymiaru składek na ubezpieczenia emerytalne i rentowe. Na znaczenie par. 2 ust. 1 pkt 26 tego aktu zwrócił uwagę także Sąd Apelacyjny w Warszawie w wyroku z 19 lutego 2025 r. (sygn. akt III AUa 1247/24). Sąd ten wskazał, że korzyści materialne wynikające z układów zbiorowych pracy, regulaminów wynagradzania lub przepisów o wynagradzaniu, polegające na uprawnieniu do zakupu artykułów, przedmiotów lub usług po cenach niższych niż detaliczne, nie wchodzi do podstawy wymiaru składek. Sąd podkreślił przy tym, że wyłączenia te należy interpretować ściśle, ale niezawężająco.

Omawiana interpretacja ZUS jest zgodna z tym kierunkiem orzeczniczym i należy ocenić ją jako korzystną dla płatników zatrudniających pracowników na podstawie umów o pracę, którzy chcą rozwijać system benefitów pozapłacowych. Potwierdza ona, że przy spełnieniu przesłanek określonych w par. 2 ust. 1 pkt 26 rozporządzenia, a więc gdy świadczenie ma charakter niepieniężny, wynika z regulacji obowiązujących u pracodawcy i nie stanowi elementu wynagrodzenia za pracę, wartość finansowana przez pracodawcę nie powinna być uwzględniana w podstawie wymiaru składek. Z punktu widzenia pracodawców rozstrzygnięcie to ma znaczenie praktyczne, ponieważ wskazuje, kiedy świadczenia pozapłacowe mogą korzystać z wyłączenia składkowego. W efekcie interpretacja ogranicza niepewność przy rozliczaniu benefitów pracowniczych i może sprzyjać szerszemu stosowaniu takich rozwiązań, z korzyścią dla obu stron stosunku pracy.

Korekta rocznej składki zdrowotnej: kiedy i jak ją złożyć?

Dokończenie ze s. C7

Zmiana rozliczenia podatkowego

Korekta rocznej składki zdrowotnej jest konieczna również wtedy, gdy przedsiębiorca zmienia rozliczenie podatkowe dotyczące działalności gospodarczej. Jeżeli zmiana rozliczenia podatkowego powoduje zmianę danych dotyczących dochodu lub przychodu wykazanego w zeznaniu rocznym, wpływa to bezpośrednio także na wysokość składki zdrowotnej. Wynika to z tego, że składka zdrowotna

jest ustalana na podstawie rzeczywiste osiąganego przychodu bądź dochodu (w zależności od formy opodatkowania) w danym roku podatkowym.

Każda korekta rocznego rozliczenia przekazana do ZUS po złożeniu wniosku o zwrot nadpłaty lub po 1 lipca danego roku będzie podlegała weryfikacji prowadzonej przez ZUS we współpracy z KAS. Oznacza to, że dokument korygujący za kwiecień danego roku, w którym zmieniono roczne rozliczenie składki zdrowotnej, będzie objęty

postępowaniem wyjaśniającym. Możliwość zmiany rozliczenia za dany rok będzie uzależniona od wyniku tej weryfikacji. W razie sporu dotyczącego zasadności złożonej korekty ZUS powinien wydawać decyzję określającą podstawę wymiaru składki na ubezpieczenie zdrowotne.

Uwaga! Korektę dokumentów za kwiecień z rocznym rozliczeniem składki zdrowotnej można złożyć w ciągu pięciu lat od dnia, w którym upłynął termin na opłacenie składek w nich wykazanych.

W wyniku złożenia korekty dokumentów rozliczeniowych może powstać zarówno niedopłata, jak i nadpłata składki zdrowotnej. Jeżeli korekta wykaże niedopłatę, płatnik będzie musiał ją uregulować wraz z należnymi odsetkami za zwłokę. [przykłady 2-4, s. C7]

Podstawa prawna

• art. 81 i art. 82 ustawy z 27 sierpnia 2004 r. o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 1461; ost.zm. Dz.U. z 2026 r. poz. 203)
• art. 24 ustawy z 13 października 1998 r. o systemie ubezpieczeń społecznych (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 199; ost.zm. Dz.U. z 2026 r. poz. 426)